Św. Tomasz z Akwinu

przez

W. O. K. A. Joyau Z. K.

Przełożył z franc.

ks. Jan Sobczyński.

Trzecia Księga.

Śmierć i chwała św. Tomasza z Akwinu.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Ostatnie dni życia św. Tomasza.

Pewnym będąc, iż prędkie jest złożenie przybytku mojego.
II Petr. I, 14.

Nieprzebrany w dobroci i miłości Bóg oznajmia często wiernym sługom swoim przez pewne znaki kres ich wygnania na ziemi. Do takich znaków należy zwykle tajemne i nieokreślone przeczucie blizkiego zgonu, niewytłomaczony wstręt do rzeczy doczesnych, coraz częstsze wpadanie w zachwyt, rosnące z dniem każdym pragnienie uwolnienia się od więzów ciała i połączenia się z Chrystusem; nieraz nawet objawia im Pan Bóg w sposób cudowny dzień i godzinę śmierci.

Z chwilą, kiedy Anioł szkoły na pytanie Jezusa Chrystusa, „jakiej nagrody żąda za prace swoje”, odpowiedział: „żadnej, krom Ciebie o Panie”, nadszedł i dla niego czas, w którym coraz częściej zaczęły się powtarzać zapowiedzie blizkiego zgonu.

W uroczystość św. Mikołaja 6 grudnia 1273 r. w czasie Mszy św. odprawianej w kaplicy św. Mikołaja w klasztorze w Neapolu, otrzymał Tomasz św. z nieba objawienie, które tak silnie na niego podziałało, że od owej chwili nie mógł już nic ani pisać ani dyktować. Musiał więc przerwać swoją wspaniałą rozprawę o Sakramencie Pokuty w trzeciej części wiekopomnej Sumy teologicznej. Śpiewak tajemnic Bożych zawiesił, według wyrażenia jednego z dawnych dziejopisów, na zawsze swą dźwięczną lirę.

Brat Reginald, nieodstępny towarzysz Świętego, widząc, że mistrz zaprzestał pisać, zapytał go pokornie: „Ojcze, dlaczego pozostawiasz niewykończonem tak wielkie dzieło, podjęte dla chwały Bożej i dla oświecenia chrześciaństwa?“—Nie jestem w stanie dalej pisać" odrzekł Tomasz. Reginald obawiał się, że może nadmiar pracy wyczerpał siły umysłowe wielkiego Doktora; mimo to jednak nalegał na Świętego, aby wykończył rozpoczęte dzieło, ale Tomasz odpowiadał zawsze: „Synu mój Reginaldzie, naprawdę nie mogę dalej pracować, bo wszystko, co dotąd napisałem, wydaje mi się tylko plewą“.

Św. Tomasz żywił serdeczne uczucie przywiązania dla najmłodszej swojej siostry, hrabiny z San Severino. Do niej więc wysłali go przełożeni w nadziei, że tam poza Neapolem w krótkim czasie pokrzepi siły i odświeży umysł. Podróż tę odbył Święty z wielkim wysiłkiem i trudem. Hrabina uradowana z odwiedzin ukochanego brata, pośpieszyła kawał drogi na jego spotkanie, ale Tomasz przy powitaniu zaszczycił ją jednem zaledwie słowem. Przerażona tem niezwykłem zachowaniem się brata, zagadnęła Reginalda: „Co się stało memu bratu, że jest tak zimnym i nieczułym na wszystko i jedno tylko słowo do mnie przemówił?" — „Już od uroczystości św. Mikołaja, odparł Reginald, prawie ciągle zatopiony jest w myślach, od tego też dnia nic jeszcze nie napisał. Jednakże tak milczącym i tak nieprzytomnym, jak dzisiaj, nigdy go jeszcze nie widziałem". — Po upływie dwóch godzin, w czasie których Tomasz uparcie milczał, pociągnął go Reginald za płaszcz, chcąc go w ten sposób oprzytomnić. Święty westchnął głęboko, jak ze snu twardego zbudzony, i rzekł: „Synu mój Reginaldzie, powierzę ci tajemnicę, ale za-

klinam cię na Boga żywego i w imię twojej ku zakonowi naszemu i ku mnie miłości, nie zdradzaj jej nikomu za mego życia. Słuchaj więc: „Nadszedł już koniec prac moich; wszystko, co dotąd napisałem i czego nauczałem, przedstawia mi się jako kropla wody w porównaniu z tem, com oglądał i co mi objawił Bóg. Teraz mam nadzieję w Panu, że wkrótce nastąpi i kres żywota mego.

Po krótkim pobycie u siostry powrócił do Neapolu. Tutaj wkrótce zaniemógł ciężko na febrę. Przy łożu chorego czuwał pewnej nocy braciszek zakonny, imieniem Jan Kopa. Był on wtedy świadkiem dziwnego zjawiska. Oto nagle z nieba opuścił się powoli ognisty obłoczek, przedarł się przez okno celi a zatrzymawszy się przez czas dłuższy nad głową chorego, ustąpił tą samą drogą, wzbił się ku niebu i znikł w przestworzach. W czterdzieści pięć lat później w czasie procesu kanonizacyjnego zeznał to pod przysięgą wobec komisarzy papieskich tenże sam Jan Kopa, jako świadek naoczny.

Na stolicy Piotrowej zasiadał podówczas mąż, którego potem Kościół dla rzadkich przymiotów i cnót niepospolitych w poczet Świętych zaliczył i na ołtarzach umieścił. Był to Grzegorz X-ty. Wiadomość o swoim obiorze na papieża otrzymał on w Palestynie, gdzie gorliwie pracował nad złagodzeniem cierpień tamtejszych chrześcian. Stolica Apostolska była wtedy osieroconą przez trzy lata.

Głównym przedmiotem troskliwości i zabiegów nowego papieża była Ziemia święta. Od samego początku panowania swego czynił on przygotowania do nowej wyprawy krzyżowej a równocześnie zamianował Ojca Agni z Lentino, arcybiskupa Kozency, patryarchą Jerozolimskim, i wysłał go do Palestyny z obowiązkiem gorliwego zajęcia się naprawą obyczajów wschodnich chrześcian; nieszczęśliwy bowiem wynik krzyżowych wojen przypisywał, jako karę Bożą, zepsuciu moralnemu tamtejszych chrześcian.

W tymże samym czasie wysłał Grzegorz X-ty do wszystkich biskupów i prałatów katolickiego świata bullę, wzywającą ich na dzień 1 Maja 1274 roku do Lyonu na Sobór powszechny. Obok wielu innych znakomitych teologów powołał papież

na tenże Sobór osobnem brewem męża tak rozgłośnej sławy, jakim był św. Tomasz z Akwinu.

Pomimo dotkliwych cierpień nie zawahał się Doktor Anielski nawet na chwilę usłuchać głosu Namiestnika Chrystusowego, a i przełożeni zakonu przez cześć dla Głowy chrześciaństwa nie śmieli sprzeciwić się jego podróży.

Przed samym wyjazdem z Neapolu udał się Tomasz św. do króla na pożegnanie. W czasie rozmowy zapytał go Karol Andegaweński, co powie Ojcom Soboru o jego rządach i o położeniu królestwa. „Prawdę powiem, Najjaśniejszy Panie,“ odrzekł mąż Boży. Ta śmiała odpowiedź podrażniła króla, który miasto naśladować w rządach brata swego, Ludwika francuskiego, uciskał lud i przez bezprawia swoje i rozwięzłe życie spowodował w końcu oną krwawą katastrofę, znaną w historyi pod nazwą „Nieszporów Sycylijskich.“ Wiedząc doskonale, jak wielkiej powagi zażywał Tomasz św. u wszystkich Ojców Soboru, obawiał się nie bez powodu, że Doktor Anielski wpływem swoim pokrzyżuje ambitne jego zamiary względem cesarskiego tronu w Konstantynopolu. To też gdy po upływie trzech miesięcy rozeszła się smutna wiadomość o śmierci Tomasza św., mówiono powszechnie we Włoszech, że został otrutym, jeżeli nie wprost na rozkaz Karola Andegaweńskiego, to w każdym razie za sprawą jego dworzan, którzy przez usunięcie niebezpiecznego przeciwnika chcieli panu swemu wyświadczyć usługę. Świadczy o tem Dante i jego komentatorowie, historyk Jakób z Acqui, Villani, i Tolomeusz z Luki.

Inni historycy utrzymują, że Tomasza otruli Grecy, którzy go nienawidzili z głębi duszy za jego dzieło, przeciwko nim napisane.

Badania historyczne dotąd nie rozstrzygnęły stanowczo, czy i przez kogo św. Tomasz został otrutym. Dopóki historya coś pewnego w tej kwestyi nie orzecze, możemy spokojnie przypuszczać, że Święty nie zginął śmiercią gwałtowną, ile, że ustawiczna praca i surowe umartwienia podkopywały jego zdrowie i koniec mu przedwczesny wróżyły.

Tomasz wyruszył z Neapolu wśród bardzo ostrej zimy w towarzystwie swego wiernego przyjaciela Reginalda i jednego

z braci zakonnych, którego mu do posługi dodano. Po drodze wstąpił do miasta Akwinu. Tam otrzymał list od Leonarda Ayglera, naówczas opata w Monte Cassino. Przełożony sławnego opactwa prosił go o wyjaśnienie jednego tekstu z ksiąg moralnych św. Grzegorza, ponieważ miejscowi Benedyktyni różnili się w tłomaczeniu tego miejsca. Odpowiedź Anielskiego Doktora zaczyna się od pozdrowienia, pełnego pokory i uległości: „Czcigodnemu Panu w Chrystusie, Leonardowi, z Bożej łaski Opatowi w Monte Cassino, brat Tomasz z Akwinu, jego najpoddańszy syn. Następnie zaznacza Tomasz, że iście zrządzeniem Bożem otrzymał list opata w czasie swojej pódróży do Francyi, w tem samem mieście Akwinie, w którem św. Maur, uczeń i syn duchowy św. Benedykta, również w drodze do Francyi odebrał list i wiatyk od św. Patryarchy. Tłomaczy się, że z powodu surowego postu i długich modlitw brewiarzowych nie może osobiście przybyć do opactwa; w końcu z właściwą sobie jasnością i głębokością rozwiązuje trudności owego tekstu z dzieła św. Grzegorza. List ten, przed kilku dopiero laty odnaleziony w klasztorze Monte Cassino, był według wszelkiego prawdopodobieństwa ostatniem pismem św. Tomasza.

Z Akwinu pośpieszył Doktor św. do Teano, a stamtąd po krótkim odpoczynku do Borgonuvo. W drodze uderzył się głową o półpowalone drzewo tak mocno, że o mało nie stracił przytomności. Towarzysz jego Reginald i niejaki Wilhelm, dziekan z Teano, późniejszy biskup tego miasta, i wnuk jego Rofrid przybiegli czemprędzej na pomoc. Reginald wielce zafrasowany tym wypadkiem, zapytał Świętego, czy się bardzo rozbił. „Cokolwiek“ odpowiedział Tomasz. Następnie chcąc św. Doktora rozerwać, wszczął Reginald wielce zajmującą rozmowę. „Mistrzu, rzekł, udajesz się teraz na Sobór; twoja tam obecność wyjdzie na korzyść całemu Kościołowi, a w szczególności naszemu zakonowi i królestwu Sycylii.“ „Daj Boże, aby tak było“, odparł Święty. Reginald ciągnął dalej: „Ciebie, mistrzu, i brata Bonawenturę ozdobią wtedy purpurą kardynalską; obydwaj chwałą okryjecie zakony wasze“. Na to odpowiedział Tomasz: „Na żadnem innem stanowisku nie mogę być tak pożytecznym naszemu świętemu zakonowi, jak na tem, które obecnie zajmu-

ję". „Ojcze, mówił dalej Reginald, mam na myśli ogólne dobro zakonu... „Nie, wtrącił Tomasz, przerywając mu mowę, bądź pewny, że obecnego stanowiska nie zmienię nigdy". Świadkiem tej rozmowy był wyżej wspomniany Rofrid, który jej autentyczność potwierdził w czasie procesu kanonicznego.

W dalszym ciągu podróży przez Kampanię przybył Tomasz św. do zamku Mocenza, własności siostrzenicy swojej, hrabiny Franciszki, małżonki Annibala z Ceccano. Tutaj zmuszony był zatrzymać się kilka dni, ponieważ czuł się bardzo osłabionym; co więcej, stracił apetyt do tego stopnia, że nie mógł przyjmować żadnego pokarmu. Wezwano natychmiast mistrza Jana Guido, lekarza nadwornego. Ten wyczerpawszy bezskutecznie wszelkie środki lekarskie, zapytał chorego, na jaką potrawę miałby chęć największą. Tomasz, chcąc się prawdopodobnie uwolnić od natarczywości jego, zażądał śledzia, ryby, którą jadał we Francyi. Odpowiedzią tą wprawił lekarza w wielkie zakłopotanie, gdyż żądanych ryb nie było w całym kraju. Ale Pan Bóg w dobroci swojej przybył cudownie w pomoc choremu słudze. Lekarz bowiem, wyszedłszy z zamku, spotkał przypadkiem człowieka, imieniem Bordonari, niosącego koszyk sardynek, świeżo nadesłanych z Terraciny. Na widok ich błysła mu myśl, że pomiędzy sardynkami znajdują się może i śledzie; kazał więc koszyk postawić, i ku wielkiemu zdziwieniu znalazł rzeczywiście kilka śledzi, mimo to, że w tej miejscowości ryb takich nigdy nie widywano a niosący je, sam zdumiony niezmiernie, zapewniał, że kupił tylko sardynek.

Wielce uradowany pobiegł Jan Gwido na zamek, kazał natychmiast przyrządzić śledzie i podać choremu, w nadziei, że go tą strawą, w cudowny sposób zesłaną, orzeźwi i pocieszy. Reginald pośpieszył oznajmić o tem Świętemu: „Mistrzu, rzecze, Bóg spełnił życzenie twoje, bo ryby, których żądałeś, znalazły się". „Skąd się wzięły i kto je przyniósł", zapytał Tomasz? — „Bóg ci je przysyła" odparł Reginald. Tomasz wzruszony do głębi tym cudem Opatrzności Boskiej, dziękował Panu za Jego dobroć i miłosierdzie. Wahał się jednak skosztować ryb, „bo, mówił do lekarza, lepiej będzie polecić się wyłącznie Opatrzności Boskiej, aniżeli kosztować strawy, której zanadto pożądałem".

Wieść o tym cudzie rozgłosił w całej okolicy Jan Guido i kilka innych osób, które były naocznymi tego zdarzenia świadkami i ryb tych kosztowały. Jeden z owych szczęśliwych współbiesiadników, Piotr z Castro, zakonnik z opactwa Fossa-Nova, żył jeszcze w czasie procesu kanonizacyjnego i fakt ten stwierdził przysięgą.

Bóg nadto udzielił słudze swemu nowej łaski; przywrócił mu utracone zdrowie, tak, że mógł się wybrać w dalszą podróż do Rzymu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

SŁOWO DO PĄTNIKOW
UDAJĄCYCH SIĘ NA JASNĄ GÓRĘ.

Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę.
Mat. XI, 28.

Tem słowem, pełnem współczucia i miłości, woła do nas Zbawiciel. Lecz czy tylko Zbawiciel?...

Nie! Niepodobna, by Matka nie poszła za przykładem Syna: wszak Jej Serce do Serca Jego podobne; komu współczuje Syn, temu i Ona współczuć musi.

A więc i Matka Boża niemniej miłośnie wzywa strudzone i strapione sługi i służebnice Chrystusa Pana: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę, ja wam ulgę przyniosę“.

I głos ten Matki Bożej słychać prawie w każdym zakątku świata, bo w każdej świątyni, którą zdobi Jej obraz. Lecz, najwyraźniej go słychać z Jasnogórskiego przybytku.

O, szczęśliwy to kraj, że w jego sercu — Jasna Góra spoczęła. Szczęśliwy, że Matka Boża na niej sobie stolicę obrała i, jako Pani, pełna łaski, wzywa do siebie tych, którzy pomocy i pociechy łakną.

A tyle ma w sobie siły i uroku, że wierni zostawiają swe biura, fabryki, warsztaty i sochy, opuszczają pałace, domy, zagrody i lepianki, rozstają się z najukochańszą rodziną swoją i śpieszą na Jasną Górę, by stanąć na miłościwe Matki Bożej wezwanie.

I oto, na głos Jej, w naszej parafii podniosło się tysiące głów, zwarło się tysiące serc i pod wodzą swego czcigodnego duszpasterza udaje się w drogę... w drogę lekką, w drogę miłą, w drogę słodką, bo ta droga do tronu Królowej Niebios prowadzi.

I nie dziwić się temu.

Wszak Matka Boża wzywa pracujących... A któż z was nie pracuje? Kto zważy ciężary, jakie ręce i barki wasze dźwigają? Kto zbierze strumienie potu, w którym się codzień prawie kąpiecie? Trudzicie się, i jakie trudu waszego owoce? Kawałek powszedniego chleba. Trudzicie się, i jakie z trudu macie przyjemności? Wszystka przyjemność — to wypoczynek po nim. Słusznie tedy na Jasną Górę idziecie, wy, od brzasku do nocy, dzień w dzień i przez całe życie zapracowani. Tam Matce Bożej powiecie: „Matko pracująca pracującego Zbawcy! Spraw, by trud nasz, dla kawałka chleba podejmowany, poczytany nam był za trud o zbawienie; by z tego trudu, który wszak przyjemności nie sprawia, wynikła nam niebieska szczęśliwość.“

I rzecze nam Matka Boga: „Stanie się, o co prosicie. Dobrze, żeście przyszli wy, którzy pracujecie: szare życie wasze rozjaśnię nadzieją żywota wiecznego, który was pewnie nie minie.“

Matka Boża wzywa obciążonych...

Mój Boże! Komuż to z nas nie ciężą kłopoty, zmartwienia i cierpienia? Niejednemu dokucza nawet niedostatek — głód i bieda. Niejednego dręczy niepozbyta choroba. Spodziewać się od ludzi pomocy i ulgi — to to samo, co o północy spodziewać się słońca: jedni udzielić jej nie mogą, a drudzy nie chcą.

Do kogóż się udasz? Czy nie słyszysz, jak Królowa Niebios przywołuje do siebie nędzarzów i nieszczęśliwych? „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy... obciążeni jesteście, obciążeni biedą, zmartwieniami i chorobą, a Ja was ochłodzę, Ja wam ulgę przyniosę“.

Idź więc do Niej i opowiedz, co cierpisz, a Ona cię pocieszy. Albo cię z nieszczęścia wydźwignie, albo też da ci tyle cierpliwości i tak twą dolę do woli Bożej nakłoń, że dostatek i bieda, że zdrowie i choroba prawie jedno i to samo stanowić ci będą i że tak mało ci będzie odczuwać głód, jak być nasyconym, — cierpieć i chorować, jak być silnym i zdrowym.

Matka Boża wzywa obciążonych...

A komuż to z nas lekko na sumieniu? Raz po raz spadają na nie głazy grzechu, a co nowe, to cięższe. U niejednego tyle ich się nagromadziło, że olbrzymią górą do nieba o pomstę wołają. Siła ludzka ich nie usunie: trzeba pomocy z nieba. Idź przeto do Matki Boskiej, bo Ona ci pomoc obiecuje, i proś a nalegaj: „Ucieczko grzesznych! módl się za nami.

Choćby kto i usunął już z sumienia ciężar grzechów przez Sakrament pokuty, niech się jednak jeszcze za ubezpieczonego nie uważa, z wyroku Bożego wisi nad jego głową kara doczesna, która prędzej, czy później ciężarem swym go przygniecie i utrudni mu wstęp do królestwa niebieskiego. Taki niech idzie do Maryi i prosi kornie: „Bramo Niebieska! módl się za nami.“

Wszyscy przy Sakramencie Pokuty uroczyście przyrzekacie Bogu poprawę. Czujecie, że to obowiązkiem waszym — święcie Mu słowa dotrzymacie. Lecz wszyscy też znacie ułomność waszą, chwiejność w dobrem, skłonność do złego. Pokusy stoją wam na zawadzie do doskonałości: tem są dla duszy każdego, czem byłaby kula u jego nogi... Lecz obciążeni pokusami mają prawo udawać się do Matki Bożej i prosić, by nie dozwolila im wpaść w pęta grzechu, by nieczystość i pijaństwo, by złośliwość i złodziejstwo były od nich dalekie. Niechaj wołają: „Matko! my chcemy być wierni zakonowi Syna Twego. Wspomożycielko wiernych! módl się za nami“.

A może komu z was rozpacz zaległa serce swym okrutnym ciężarem i przygniata je boleścią, i uporczywie szepce mu do

ucha — będziesz potępiony: na nic twoje prace; na nic twoja pokuta: Bóg ci nie przebaczy. Ten niech się z utrapienia swego przed Matką Boską poskarży i z ufnością dziecięcia Ją prosi: „Pocieszycielko strapionych! módl się za nami“.

Lecz bracia i siostry, nietylko o sobie samych na Jasnej Górze pamiętajcie!

Wielu waszych krewnych i sąsiadów w domu pozostaje. Między nimi są tacy, którzy z grzechem od wielu lat się zbratali i z nim zrośli, i bez niego żyć, zda się, nie mogą. Są zapewne mężowie, oddani pijaństwu, i żony piekielnie złośliwe, i synowie, i córki, nieposłuszni, krnąbrni, zuchwali i nieczystość miłujący, i sąsiedzi, z krzywdą bliźniego, w kłótniach i nienawiści żyjący... Niech ich wszystkich obejmą gorące modły wasze. Proście, by im Matka Boska dała łaskę całkowitego i stanowczego nawrócenia się, by trzeźwość, święta zgoda i spokój, skromność i karność, i uczciwość zstąpiły pod dachy waszych wiosek i kolonii i zawsze w nich mieszkały.

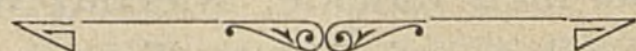
A od tych, co na Jasną Górę pójść nie chcą, bo się jeszcze boją nawrócenia, powiedzcie Matce Boskiej, że przyjdą w roku przyszłym błagać u Niej litości. Od tych, co pójść nie mogą, choć pragną — że im się serce ku Niej lotem ptaka rwie. Od wszystkich nas wreszcie, nawet najgorszych, powiedzcie, że Ją kochamy tak, jak kochali praojcowie nasi; że jest nam sercem w piersi, okiem w głowie, źrenicą w oku; że Jej pragniemy w życiu i przy zgonie. Amen.

Ks. Stanisław Gruchalski.

PRZEMOWA

ks. Dziekana K. przy przyjęciu

Najprzew. Arcypasterza w W.



NAJPRZEWIELEBNIEJSZY ARCYPASTERZU!

Żegnając się z uczniami swoimi i z wiernymi w Milecie Paweł św., gdy związany duchem miał iść do Jerozolimy, to do

Biskupów obrócił upomnienie gorące, w którem wszystko się mieści: *Pilnujcież siebie i wszystkiej trzody, nad którą was Duch św. postanowił Biskupami, abyście rządzili Kościołem Bożym, którego nabył krwią Swoją* [1].—Oto obowiązek na wszystkich Najwyższych Pasterzy Kościoła katolickiego włożony, iżby rządzili Kościołem i pilnowali trzody, — a zarazem i pobudka — przyczyna tej powinności: bo Kościół ten i trzoda Krwią Chrystusową nabyta, kupiona.

Przez wszystkie wieki za głosem tym apostolskim szły szeregi dostojnych biskupów, broniąc trzody od wilków drapieżnych, od niebezpieczeństw wszelkich, z wysokości tronów swoich, jako strażnicy na wysokich wieżach, rozpatrując się w potrzebach owiec swoich; a co gdzie dojrzeli nadpsutego, poprawiając, co schorzałego lecząc, co podupadłego dźwigając.

Tej troskliwości o dobro i zbawienie trzody zawsze gorliwość pasterską okazywali nasi Biskupi powszechnego Kościoła, jak tego mieliśmy za czasów ubiegłych przykłady. — A gdyś Ty, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu! z łaski Bożej na tronie zasiadł tak świetnym niegdyś dostojnych poprzedników naszych, co najgorliwsi z nich o pomyślność i całość trzody swej czynili, Ty obecnie, w ślady ich wstępując, z pożytkiem wielkim dla sprawy Bożej, ze zbudowaniem dla kochających Cię owieczek, a zachętą dla nas wiernych Tobie, kapłanów odnawiasz, i owszem prześcigać ich w tej powinności świętej się zdajesz.

Widzimy wszyscy z pociechą, z jaką mocą objąłeś ster rządów archidyecezyi, z jaką gruntownością we wszystkie sprawy kościelne wglądasz, jak miłością ku Kościołowi naglony, który sobie Chrystus Pan krwią Swoją nabył, zarówno podwładnemu duchowieństwu piękny przykład dobrego pasterza z siebie dajesz, iżby strzegło depozytu drogiego wiary, i w pieczołowitości około dusz niczem się nie dawało hamować; jak i trzodę całą swą i słowem i czynem uczysz, iżby nie tego co ziemskie, jeno tego co w górze jest, przedewszystkiem szukała, jak już Paweł św. synów swoich, których dla Chrystusa przez słowo Ewangelii św. zrodził, upominał.

---

[1]) Dz. Ap. XX, 28.

Nie obrażę prawdy, gdy rzekę śmiało, iż Ty, Najprzewielebniejszy Arcypasterzu nasz, mógłbyś powiedzieć o sobie, co Paweł św.: *Za nic sobie tego nie ważę i zdrowia mego drożej sobie nie szacuję, niźli mnie samego: bym tylko dokończył biegu mego i posługi, którąm wziął od Pana Jezusa* [2]). Bylebyś dokonał biegu i urzędu swego od Chrystusa Pana zleconego, nie lękasz się niczego i nie baczysz na siebie, na żadną pracę, na trudy podróży, na wczas i niewczas, na żadne przykrości, które w ciągu tylu wizyt Twoich pasterskich po obszernych dyecezyach ponosić Ci przychodzi. Uznałeś za jeden z najpilniejszych obowiązków wzniosłego urzędowania swojego wizytować — nawiedzać kościoły i duchowieństwo swoje i lud swój, — i wykonujesz to z niestrudzoną gorliwością i rzadką sumiennością, wiedząc dobrze, ile owoców pożytecznych wyrośnie z tej pracy, do której się sam najdostojniejszą swą osobą przykładasz.

Uznajemy to szczerze i budujemy się wszyscy. Każde oko dostrzeże z łatwością, jaki ruch na polu życia kościelnego się rozpoczął po wszystkich parafiach, odkąd raczyłeś poznać bliżej owce swoje, wyrozumieć ich potrzeby, i na wszystko, co im niedostaje, odpowiednie wynaleźć lekarstwo. — Cieszą się dzieci, że Najwyższego Zwierzchnika, Ojca swojego, mogą ujrzeć i choć przez kilka chwil mieć wpośród siebie, — że mogą usłyszeć z ust Jego namaszczone słowa nauki i upomnienia i zachęty; — że mogą odebrać Sakrament św. Bierzmowania, który ma im mocy dodawać, iżby silnie stali przy wierze ojców wśród wszelkiej doli; — że mogą otrzymać błogosławieństwo pasterskie, które im z głębi serca ojcowskiego udzielasz.

Że tak jest, niechaj będzie dowodem choćby i ta tu parafia moja, którą po raz wtóry, Najdostojniejszy Pasterzu, nawiedzić raczyłeś. — Gdy przed dwoma laty przybyłeś tu do nas, przyjmowaliśmy Cię z sercem przepełnionem radością, z uczuciem najwyższej wdzięczności, chociażeśmy tego ustami nie umieli wypowiedzieć. — Jeżeli w czemkolwiek niedostateczność jaka była, to przypisz nieporadności naszej, bo chcielibyśmy, żebyś, Naj-

[2]) Ib. 24.

przewielebniejszy Arcypasterzu, o sercach naszych nie wątpił, które do Ciebie przylgnęły i miłością ku Tobie pałają.

Teraz już Cię i śmielej witamy, i z większym spokojem w duszy, bo przez te dwa lata niejedno się na lepsze obróciło, i nauka Twoja, i rady, ostrzeżenia i wskazówki jako ziarno ewangeliczne nie padły na ziemię nieurodzajną, lecz na serca chętne, w których to ziarno już kiełkuje, wzrasta, i da Bóg, dobre owoce niebawem wyda. — Radość więc nasza zupełna i niczem nie mącona, gdy się każdy z nas, głosu pasterskiego wiernie słuchając, do budowania królestwa Chrystusowego wedle możności swojej przykładał. A coby jeszcze nie było zleczonego, Ty, Arcypasterzu, rany opatrz na nowo, a zagoją się; co krzywego wyprostujesz, co zbłąkanego nawrócisz, bośmy wszyscy owce pastwiska Twojego, a na wołanie dobrego pasterza wrócić się chcemy, bo znamy, że głos ten pełen litości, i wiemy, że nas strzeżesz, bronisz i pasiesz. Jeżeli zaś która parafia, to tutejsza za Ojcem swym tęskniła, a teraz jak te oblicza radosne zgromadzonych około Ciebie owieczek świadczą, uszczęśliwiona, iż Cię ponownie widzi u siebie.

Duchowych niebezpieczeństw mamy wiele. Jesteśmy jako hufiec nielicznych wiernych Chrystusowej chorągwi żołnierzy, otoczony niebezpieczeństwy. Niejednemu już sił niestaje, ręce słabną i wielu odwaga odbiega -- coraz to cięższej a cięższej. Ale krzepi się duch nasz i męstwo podwaja, gdy wiemy, że najwyższy nasz hetman zna potrzeby nasze i sam szyki nasze formuje i pilnie baczy, gdzie czego niedostawa, i jaką bronią walczyć nam należy.

Przybyłeś teraz znowu, pasterzu nasz najlepszy i wodzu ludu swojego, zobaczyć, jak tu stoimy w wierze, jakie uczynki nasze, i jakie zapasy nasze na boje Pańskie. Spraw znowu szyki nasze wedle mądrości od Boga Ci danej, wyciągnij ramię swe nad nami i zlej na nas błogosławieństwo niebieskie, iżbyśmy wytrwali w potykaniu się naszem, i widowiskiem byli miłem i Aniołom i ludziom, iżby wilcy drapieżni nie wyrwali z trzódki tej ani jednej owieczki.

A gdy to wszystko w czasie tej wizyty Swojej uczynisz, za co Ci Bóg niebem nadgrodzi, a my serce wdzięczne okażem,

wołając: *Fortunnie postępuj i króluj* [3]) — znowu, posileni i pocieszeni, dobrą walkę toczyć będziemy, wiary dochowamy i biegu dokonamy, iżbyśmy wzięli wieniec nieskazitelny chwały wiekuistej. Amen.

Przemowa przy pożegnaniu Arcypasterza.

Najprzewielebniejszy Arcypasterzu!

Niechaj mi wolno będzie w tej chwili, kiedy Cię żegnać mamy, słów jeszcze kilka — słów podzięki najserdeczniejszej powiedzieć. Godziny, któreś wśród nas przepędził, błogosławione będą dla nas i na długie lata pamiętnemi nam pozostaną.

Mieliśmy w gronie naszem Namaszczeńca Pańskiego — przyszedłeś do nas pożądany wielce — przez wszystkie serca, które masz w swem ręku... Odchodzisz, smutek i płacz w duszach naszych zostawując.

A jako Paweł św. w Milecie płacz serdeczny a powszechny wzbudził, oświadczając, iż teraz ich opuszcza, aby iść za wolą Bożą do miasta świętego — *stał się płacz wielki wszystkich* [4]) a zwłaszcza też, gdy im przepowiedział, iż odtąd już oblicza jego nie ujrzą — tak, iż wszyscy cisnęli się doń z sercem rozbolałem a załzawionem okiem; tak i my, Najlepszy nasz Ojcze, acz się spodziewamy, iż za łaską Bożą nie po raz ostatni oblicze Twe dostojne widzimy — płaczemy sercem żałośni, iż chwila rozłączenia nadeszła. Obraz Twój przynajmniej na sercach naszych wyryty pozostanie, i pozostaną nam w pamięci wszystkie słowa, i nauki, i zachęty Twoje, któremiś nas dobrotliwie obdarzył.

Wiedząc, że to najlepszym wyrazem podzięki za prace Twoje około tej tu trzódki będzie, jeśli upomnienia Twoje i rady nie przebrzmią bezkorzystnie, przeto my wszyscy na wyścigi ubiegać się będziemy, iżbyśmy pomnażali się coraz

---

[3]) Ps. XLIV. 5. [4]) Dz. Ap. XX, 37.

więcej w łasce Bożej i wierności Kościołowi, a uczynkami świecili naokół, iżby się ludzie budowali i chwalili wspólnie Ojca, który jest w niebiesiech, widząc, jaka wiara nasza, iż żywa jest w postępkach naszych.

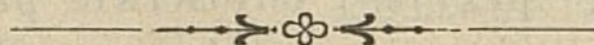
Tą przeto obietnicą żegnamy Cię, Najdostojniejszy Arcypasterzu, racz nam tylko jeszcze raz pobłogosławić i polecić nas Bogu i słowu łaski Jego, który jest mocen budować i dać dziedzictwo w Świętych wszystkich.

TOMASZ A KEMPIS.

O TRZECH PRZYBYTKACH

spolszczył

Ks. A. Ch.



PRZYBYTEK CIERPLIWOŚCI.

ROZDZIAŁ X.

O potrzebie cierpliwości śród tylu nędz tego żywota.

Sługa. Skoroś Panie o świętem *ubóstwie* i *pokorze*, co należało, mnie już powiedzieć raczył; to powiedz, proszę, słudze swemu i *o cierpliwości.* Wyznaję przed Tobą, że mi na tej cnocie zbywa i że ona mi jest bardzo potrzebna. Bo czemże jest życie moje, jeśli nie nędzą samą, od kolebki aż do grobu? I nic niema, coby mi trudu i bólu nie przymnażało. Jakże do tej nędzy przyszedłem, o mój Boże? Ty wiesz dobrze, ile mi niebezpieczeństw zewsząd grozi, dopóki w więzieniu ciała przebywam; i nikogo niema, ktoby tak znał nędzę ludzką, jak Ty, Panie Boże nasz. Patrz więc, jak mi potrzebna jest *cierpliwość.* Czemu duszo moja jesteś w ziemi nieprzyjacielskiej? Gdybyś była chodziła w drodze Bożej, tobyś była mieszkała w pokoju wiecznym [1]). Opuściłaś Pana Boga twego, źródło wody żywej; a wykopałaś sobie cysterny, które nie mogły wody zatrzymać [2]) i dlatego dostałaś się w ręce nieprzyjaciół swoich.

[1]) Baruch. III, 10, 13. [2]) Jerem. II, 13.

2. Ale wróć się do mnie — mówi Pan — a ja cię przyjmę. Dla grzechów moich Panie, wszystko to słusznym sądem Twoim przyszło na mnie. Zgrzeszyłem z ojcami moimi, i noszę ciężkie jarzmo synów Adamowych [3]), ponieważ synami gniewu są wszystkie dzieci jego. *By nam była nie przybyła pomoc z nieba, bylibyśmy jako Sodoma i stalibyśmy się Gomorze podobni, które zniszczały w jednej chwili. Miłosierdzia Twoje, Panie, wielkie bardzo, żeśmy nie zginęli* [4]) dobroć Twoja zbytnio wielka, że jeszcze żyjemy. Synami śmierci byliśmy wszyscy, ale uprzedziłeś nas litościami swemi, złagodziłeś sąd swój i nad sprawami naszemi bardzo złemi zaobfitowało miłosierdzie Twoje. *Wspomniałeś, iżeśmy proch; a człowiek jako trawa i kwiat polny* [5]).

3. O Pocieszycielu najlepszy, słodki gościu duszy mojej, pożądana ochłodo, co napełniasz wszelkie stworzenie błogosławieństwem: otwórz rękę swoją i wylej błogosławieństwo na skrzepłą duszę moją. *Wyciągam ku Tobie ręce moje, bo jestem jako ziemia bez wody Tobie* [6]). Wysłuchajże mię prędko Panie, bo duch mój ustał. A bez Ciebie gdzież pójdę? I do kogo się ucieknę? Tyś Panie, Bogiem moim; i dlatego przyjmij miłościwie prośby moje. Podniosłem ku Tobie duszę moją; nie gardź mną. Pokazałem nędzę, nie odwracaj oczu. Zgrzeszyłem, nie potępiaj mię. Tobie rzekło serce moje, Ciebie szukało oko moje, Panie, nie opuszczaj mię. Sam bowiem rzekłeś, chcąc nas pocieszyć: *Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja was ochłodzę* [7]). I znowu. *Jeśli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie, a pije* [8]).

Pragnęła dusza moja, jako rozmaicie Tobie i ciało moje [9]). W ziemi pustej i niezdrożnej, i bezwodnej, przebywanie moje Panie. *Ziemię suchą dałeś mi Panie, przydaj i mokrą* [10]). Bo nie małą jest nędza moja, którą się trapię w tem życiu. Gdziekolwiek się obrócę, bóle i trudy najduję. I dlatego proszę, nie gniewaj się na mnie; bo się zmartwił we mnie duch mój, a słowa moje nie szemrania, ale bólu są pełne. *Wylałem przed oblicznością Twoją prośbę moję i utrapienie moje oznajmiam przed Tobą* [11]). Bo pociechą jest dla biedaka, gdy nędzę swoją przed przyjacielem wyjawia. I rana nabrzmiała, gdy się otworzy, mniej boli, i prędzej się goi. *Tobie więc wyjawiłem sprawę moją, Ojcze miłosierdzia.* (Ciąg dalszy nastąpi).

---

[3]) Ekkl. XL, 1. [4]) Treny III, 22. Izaj. I, 9.
[5]) Ps. CII, 13, 14. [6]) Ps. CXL, 6. [7]) Mat. II, 28.
[8]) Jan. VII, 37. [9]) Ps. LXII, 2, 3. [10]) Jozue XV, 19.
[11]) Ps. CXLI, 3. [12]) Exod. III, 7.

KONFERENCYE

O miłości Chrystusowej w sercu kapłana.

NAUKA II.

Gdybym mówił językami ludzkimi, i anielskimi, a miłościbym nie miał, stałem się jako miedź brząkająca, abo cymbał brzmiący. I chociabym miał proroctwo, i wiedziałbym wszystkie tajemnice, i wszelką naukę i miałbym wszystką wiarę, tak iżbym góry przenosił, a miłościbym nie miał: niczem nie jest.

I Kor. XIII, 1. 2.

Bracia moi! Jak słodko dziecię spoczywa na łonie matki, tak ukochany uczeń spoczął na piersi Chrystusowej. Ten mistyczny spoczynek był rzewnem wyrażeniem gorących uczuć oblubieńca, przyjaciela, ucznia, jakie się w duszy Jana żarzyły, był on kanałem, w który cała jego istota wpłynęła, że powiem do serca Zbawiciela, ale też z drugiej strony był posiewem, kolebką tej wielkiej miłości, jaka się przejawiła w dalszem życiu apostoła. O! bo serce Chrystusowe to ognisko miłości! Czy można odejść od niego bez odczucia wszystkich potęg duchownych? To też i miłość Jana świętego nie skończyła się na słowach zapewnienia, że miłuje Zbawiciela; owszem wyniósł Jan święty z tego spoczynku na sercu Jezusowem miłość żywą i gorącą, wyniósł tę miłość, co jest matką czynów, co rodzi męstwo, siłę, wytrwanie tak potrzebne w ciężkim apostolskim zawodzie, słowem, taką miłość, która daje o sobie świadectwo nie ulotnem westchnieniem, ale niestartemi zgłoskami ofiarę

dla Chrystusa, wedle tego, co mówi autor naśladowania: *Szlachetna miłość Chrystusa do wielkich wiedzie przedsięwzięć* [1]).

Jakoż widzimy to istotnie z dalszego życia św. Jana. To życie jest jednym objawem miłości czynnej dla Mistrza, jest jedną a długą ofiarą miłości pod rozmaitą postacią i choć nie znalazł się drugi Łukasz, któryby nam przekazał w szczegółach, jak gorące uczucia naszego Apostoła stwierdzały się czynami, wszakże nie można wątpić, że był on wiernym swojej zasadzie; *Synaczkowie moi! nie miłujmy słowem ani językiem, ale uczynkiem i prawdą* [2]).

Otóż jednym z takich objawów miłości czynnej świętego Jana dla Zbawiciela, była to miłość krzyża. Czytamy w Ewangelii, że kiedy straszna ofiara była dokonana na Kalwaryi, wówczas sprawdziła się literalnie smutna przepowiednia proroka: *Uderz pasterza, a rozproszą się owce* [3]). Choć istotnie całe grono apostołów odbiegło Mistrza w tej okropnej godzinie, wszystkie Go serca zawiodły i zdradziły, tylko jedno nie zdradziło serce, jedna wierność nie dała się zachwiać, to serce i wierność świętego Jana. Jan jeden pozostał pod krzyżem!

Szczegół ten, w świętej zapisany Księdze, jest pełen znaczenia wielkiej i wymownej dla kapłanów nauki. Można go co do mistycznego znaczenia porównać z owym spoczynkiem na piersi Chrystusa, któryśmy rozważali w pierwszej konferencyi, bo jak ten spoczynek wyraził symbolicznie miłość uczucia i przemawiał do nas o jej potrzebie — tak owo znalezienie się Jana u stóp krzyża, owo wierne i mężne trwanie przy nim jest w mojem przekonaniu symbolem tej prawdy, że życie kapłańskie ma być ustawicznem miłowaniem i noszeniem krzyża, że ukrzyżowanie moralne jest jednym z istotnych warunków naszego powołania, że misyi Chrystusowej nie możemy kontynuować tylko z krzyżem na sercu i na barkach. Dlatego to i sam Zbawiciel wydał ten stanowczy wyrok: *A kto nie nosi krzyża swego, a idzie za mną, nie może być uczniem moim* [4]). Ta tedy myśl wyrażona symbolicznie w postępku świętego Jana będzie treścią dzisiejszej przemowy.

Bracia moi! Że kapłan powinien swój krzyż umiłować i dźwigać, to zdaje się prawdą, której długo dowodzić nie trzeba, bo i samo pojęcie kapłaństwa, samo zrozumienie naszego zadania na świe-

---

[1]) Ks. 3. r. 5. [2]) I Jan III. 18. [3]) Zach. XIII. 7.
[4]) Łuk. XIV. 27.

cie, już dostatecznie o tem przekonywa. Czyż nie jesteśmy zastępcami Chrystusa w Jego zadaniu Odnowiciela świata? Czyż zadaniem naszem nie jest prowadzić dalej tego dzieła odkupienia, które się dokonało z wielkim trudem i końcem ofiary Krzyżowej? Jeśli zaś tak jest, jeśli prawda, że Chrystusa poselstwo sprawujemy, więc już nasze założenie dowiedzione z całą loiczną ścisłością. Skoro bowiem w walce ze światem, o jego własne zbawienie, Chrystus legł na ołtarzu krzyżowym, jakże Chrystusowi zastępcy mogą myśleć, że poprowadzą dalej sprawę zbawienia bez ofiary, bez krzyża? Pytam was, czy się zmieniły warunki tej misyi? Czy to ludzie dziś chętniej ustępują Chrystusowi, niż za owych czasów, kiedy zaciekle krzyczano: *Ukrzyżuj Go, ukrzyżuj!* Czy to dziś świat nie jest już taką twardą rolą, jakim był w epoce Zbawiciela, kiedy go trzeba było oblewać krwawym potem? Czy to dziś krzyżowi, jego dobroczynnym podbojom, nie stoją na drodze te same trudności, ta sama pycha, ta sama fałszywa nauka, przewrotność, hipokryzya, cielesność i siła brutalna, jak było w pierwszych chwilach Kościoła? Czy w końcu ludzie nie potrzebują dziś takich samych heroicznych przykładów pogardy świata, łamania się z ciałem, podniesienia nad poziom doczesny, jak tego potrzebowali w wieku Augusta? Tak! Bracia moi! nie łudźmy się słodkiem marzeniem, nic się nie zmieniło na lepsze! Dosyć popatrzeć na świat, dość posłuchać narad, jakie pyszny rozum prowadzi ze skażonem sercem dla oporu krzyżowi, a przekonamy się, że Chrystus i Jego misya ma zawsze jednakowe u ludzi przyjęcie. „Oto Ten położon jest na znak, któremu sprzeciwiać się będą,“ dosyć popatrzeć na kierunek obecny ducha ludzkiego, czysto materyalny, cielesny — a przekonamy się, że i dziś ze strony kapłaństwa potrzebna wielka reakcya duchowa, potrzeba wielkich przykładów życia wyższego nad materyę, a z tego wszystkiego wniesiemy, że i warunki naszej misyi kapłańskiej wcale się lepszymi nie stały. A więc i w obecnej dobie, jak za czasów Chrystusa, tylko przez krzyż, to jest przez ukrzyżowanie siebie zupełne, wszechstronne, można nieść światu zbawienie, tylko ciężką i krwawą ofiarą można dzieło odkupienia prowadzić naprzód, a ktoby myślał inaczej, dowiódłby raz, że patrzy naiwnie na rzeczy, a powtóre stałby się zupełnie biernym, nieużytecznym członkiem w szeregach kapłańskich. To prawda niewątpliwie święta, jak słowa Ewangelii.

Ale przejdźmy do szczegółów, przypatrzmy się bliżej naszemu przedmiotowi, to jest zobaczmy, jakie to mianowicie krzyże

mamy miłować i nosić w zawodzie kapłańskim. Ja ich trzy upatruję: krzyż pracy, krzyż umartwienia i krzyż cierpienia. Na każdy z kolei zwrócimy naszą uwagę. Praca! praca! to okrzyk, który się ze wszech stron po świecie rozlega; to magiczne słowo, które miliony ramion porusza, z naszej ziemskiej siedziby robi olbrzymie mrowisko. I niema się czemu dziwić, bo wiemy wszyscy, że tylko w pracy powodzenie, tylko w niej podstawa bytu i życia, tylko przez pracę dochodzi się do jakichś rezultatów w każdym zawodzie, na każdej drodze.

Jeślibyśmy więc uważali kapłaństwo tylko jako fach, tylko jako instytucyę mającą ludzkie, nikłe przed sobą zadania, to już i wówczas musielibyśmy ją uważać za potrzebę pracy, musiałby każdy z nas przynajmniej tyle się trudzić, co dobry rolnik przy pługu, dobry rzemieślnik przy warsztacie, dobry ojciec dla rodziny. Lecz ileż bardziej potrzeba mozołu, staje się widoczna, kiedy okiem wiary popatrzymy na rozległość, na ważność kapłańskiego zadania. Ach! na ten widok prawdziwie przerazić się można! Rozległość tego zadania tak obszerna, jak wielka jest przepaść dzieląca upadłego człowieka od Boga, bo i my po to wezwani, aby tę przepaść zarównać i synom Adamowym wytknąć po niej drogę do nieba. Ważność tego zadania tak wielka, jak wielka jest sprawa zbawienia, jak wielka jest cena krwi Chrystusowej, jak ważnem jest w końcu spełnienie twórczych planów Ojca Niebieskiego, bo wszystkie te rzeczy zamknięte są w zadaniu kapłańskiem. Lecz może to ogólne powiedzenie nie wszystkim zdaje się jasne, więc oto do niego Ewangeliczny komentarz: *A ty dzieciątko prorokiem, Najwyższego będziesz nazwane* [5]), mówił Zacharyasz do pierwszego kapłana Nowego Zakonu i tak mu w wielkich rysach jego zadanie ukazał: *Bo uprzedzisz przed oblicznością Pańską, abyś gotował drogi Jego, iżbyś dał naukę zbawienia ludowi Jego, abyś świecił tym, którzy w ciemności i w cieniu śmierci siedzą ku wyprostowaniu nóg naszych na drogę pokoju* [6]). W końcu, jako ostatni rezultat „dirigere pedes in viam pacis," na wyprostowaniu nóg naszych na drogę pokoju. Oto też i drugi komentarz wyjęty z ust samego Zbawiciela: *Duch Pański nademną; dlatego mię pomazał, abym opowiadał Ewangelię ubogim; posłał mię, abym uzdrowił skruszone na sercu. Abym opowiadał więźniom wypuszczenie i ślepym przejrzenie... opowiadał rok Pański przyjemny i dzień odpłaty* [7]).

---

[5]) Luc. I. 76. [6]) Luc. I. 76, 77. 79. [7]) Luc. IV. 18. 19.

Patrzmyż więc jaka ważność, jaka obszerność naszego zadania, patrzmy ilu wielkim różnorodnym potrzebom zaradzić należy i to względem każdej duszy, rozumiejmy to dobrze, bo zbawienie jednej duszy wymaga tych wszystkich warunków, jakich wymaga zbawienie świata całego. Wszystkich tedy i każdego z osobna oświecić, „illuminare his“, wszystkich i każdego osobno leczyć od pierwotnego skażenia, „sanare contritos“, wszystkich i każdego osobno wywieść z niewoli świata, ciała i czarta, „captivis remissionem“, wszystkich i każdego osobno skierować na drogę wiecznego szczęścia, „in viam pacis“, a to dlatego, żeby sprowadzić kiedyś dzień tryumfu, „diem retributionis“, to jest, dzień, w którym nastąpi zwrócenie wydartej przez grzech Bogu chwały, a nam utraconego nieba, — oto obszar i ważność kapłańskiego zadania.

Jeśli zaś tak jest, bracia moi, jeśli uwzględnimy z jednej strony rozległość tego zadania, z drugiej zaś ile ono jest drogiem dla Chrystusa z powodu kosztu krwi własnej tutaj poniesionego, to czyż trzeba nam będzie długich rozumowań dla wykazania konieczności pracy w zawodzie kapłańskim? Ach! nie zaiste! Dosyć tylko okiem miłości spojrzeć na krzyż Zbawiciela oblany krwi strumieniami: *Obaczcie, a przypatrzcie się, jeśli jest boleść* [8]). Dosyć tu przysłuchać się temu słowu *sitio*, wyrzeczonemu konającemi usty, żeby zrozumieć, jak pilnie mamy chodzić około naszego zadania, jak się dlań wydać i naddać, „impendam et superimpendar“, jak przybić się, że powiem, do krzyża pracy gorliwej, ciężkiej, męczeńskiej. Bo czyż mogę, o Mistrzu, o Jezu, być obojętnym temu, gdzie idzie o krew Twoją? Czyż mogę jak najemnik ruszać się leniwo w tej sprawie dla której Ty, Bóg nieskończony, nieśmiertelny; umarłeś śmiercią, śmiercią zbrodniarza: „et cum sceleratis reputatus est“ *a z złośnikami policzon jest* [9]). O! prawdziwie trzeba całkiem nie wierzyć, nie kochać, żeby nie uczcić pragnienia znoju, pragnienia pracy na śmierć, dla tak wielkich i silnych pobudek! Oto tedy ci wszyscy, co z wiarą i miłością szli pod sztandarem Krzyża, nie znali granic poświęcenia i pracy „in laboribus plurimis” powiada Apostoł narodów o sobie, dlatego wspomina do Tymoteusza: *Pracuj jako dobry żołnierz Chrystusa, we wszystkiem pracuj* [10]). Dlatego też nasz Apostoł Jan święty całe życie nosił krzyż pracy, bez chwili wytchnienia. Już dźwiga setkę lat na pochylonych barkach, już mówić nie może,

---

8) Jer. I. 12. 9) Is. LIII, 12. 10) II Tim. II. 3. IV. 5.

a jeszcze nie schodzi z niwy Chrystusowej, jeszcze się każe nieść na zebrania wiernych, ażeby im powiedzieć choć to krótkie słowo nauki: *Synaczkowie miłujcie się nawzajem.* Oto jak ukochany uczeń dla celów Mistrza pracował! Zdaje się, że go wiodło votum Dawidowe; „votum vovit Deo Jacobi, si ascendero in tectum strati mei, si dedero somnum oculis meis et palpebris meis dormitationem et requiem temporibus meis, donec inveniam locum Domino!“ Ślubował ślub Bogu Jakóbowemu... „Jeśli wnijdę na łoże posłania mego, jeśli przypuszczę sen na oczy moje i drzymanie na powieki moje i odpoczynek na skronie moje, aż najdę miejsce Panu“ [11]).

Tak to i my, bracia moi, nośmy chętnie krzyż pracy, trudów dla Chrystusa i nas niech zwiąże votum Dawidowe! Widzimy „jak nasze zadanie szerokie w rozmiarach, a jak wielkie w następstwach!“ Czyż więc pogrążymy się w lenistwo i w senność? Czyż dalej będziemy tolerować dosyć tych sług, raczej tych, co tylko pozornie w świątyni i to o pewnej godzinie zdają się służyć Chrystusowi, ale za świątynią już im Mistrz z pamięci wychodzi i już się nie poczuwają do pracy dla Niego i wyłącznie swoich interesów pilnują. Czyż dalej mamy deptać rutynę tych sług, pasożytów, co drogi czas kapłański pędzą na balach, wizytach, rozrywkach, a dla interesów krzyża ledwo przelotne poświęcają chwile? Czyż w szeregach kapłańskich mają się zawsze przechowywać typy takich sług-pasożytów, co życie kapłańskie, kosztowne jak krew Chrystusowa, przepędzają przy zastawnych stolikach, wśród szczęku szału, wśród kurzawy dymu, a zadanie apostolskie spełniają tylko dla oka i decorum? O! biada Panu z takimi sługami! Biada im samym, jeśli to prawda, co powiedziano: *Przeklęty, który czyni sprawę Pańską zdradliwie* [12]). Ach! takie życie, to życie, marnotrawnego syna, to życie wołające o pomstę do Boga! Bracia moi! ruszmy się trochę z pieluch lenistwa, ruszmy się jak tknięty grotem i nieśmy na ofiarę apostolskiemu zadaniu całą naszą istotę, nieśmy mu nasz czas, nasze talenta, nasze siły i zdrowie, oddajmy mu cały ogień duszy, jaki zdolna jest rozniecić myśl, że od naszej pracy zależy powodzenie lub przegrana Krwi Zbawiciela, a wówczas tylko misyę apostolską spełnimy, a wówczas tylko jak wierni słudzy i przyjaciele przyczynimy się do powodzenia sprawy krzyżowej. Ale nie! nawet i wówczas nie odpowiemy godnie celowi naszego

---

[11]) Psalm CXXXI. 2. 3, 4. 5. [12]) Jerem. XLVIII. 10.

zadania i ze łzą w oku przyjdzie powiedzieć: „Servi inutiles sumus”. Czy to więc spełniamy urząd ewangelicznych siewców, nie zaniedbujmy tego obowiązku, na którym wszystko stoi, nie poprzestawajmy na oficyalnem nauczaniu, aby spełnić literę kościelnego prawa, ale uczmy prawdziwie, wyprowadzajmy lud wiejski z ciemności pogaństwa, podajmy każdemu wedle sił albo chleb albo mleko, a spojrzenie na krzyż niech nam przypomni: „In omnibus labora!” czy to szafujemy skarbami zasług Chrystusa w świętych Sakramentach i w różnych duchownych posługach, nie czekajmy, aż nas przemocą do Kościoła pociągną, ale idźmy ochoczo, narzucajmy się sami, spełniajmy wszystko pilnie i z miłością, a widok Krzyża niech nasz zapał podnieca, niech nam przypomina: „In omnibus labora!” Czy to w końcu pełnimy inne kapłańskie obowiązki, nie nakazane wprawdzie przez żadną rubrykę, ale płynące z samej natury naszego powołania, jakoto: szerzyć chwałę Bożą, rozniecać pobożność, wykorzeniać występki, usuwać zgorszenia, to i w tem wszystkiem bądźmy pracownikami wiernymi, pracownikami z miłości, a kiedy apatya ogarnie duszę, kiedy ramię omdleje, wówczas patrzmy na krzyż i przypominajmy upomnienia apostolskie: „In omnibus labora!„ słowem, na każdem stanowisku dźwigajmy krzyż pracy bez wytchnienia, bośmy Jego jarzmo włożyli na siebie, a jarzma tego składać bez zdrady nie można. Kiedyś dopiero ochłoda nastąpi, kiedyś dopiero na łonie Mistrza spoczniemy i spełni się słodka przepowiednia: „Amodo iam dicit spiritus.... ut requiescat a laboribus suis, opera enim illorum sequuntur illos...

Lecz, bracia moi, nie dość nam miłować i dźwigać krzyż pracy. Obok niego trzeba nieść jeszcze drugi również ciężki i twardy, to krzyż *umartwienia. Umartwienie*, wzięte w najszerszem znaczeniu wyrazu, to główna cecha chrześciańskiego życia, to cała istota Chrystyanizmu, bo przecież wiedzieć trzeba, że misya Chrystyanizmu ma to jedno na celu, aby zburzyć w ludzkości starego człowieka, zburzyć panowanie namiętności, a na tych minach zaprowadzić porządek, porządek cnoty. „Christianismus est mors criminum et iter virtutum.” (Ś. Cyprian). Z tego zaś wypada, że życia chrześciańskiego nawet pojąć bez umartwienia nie można i dlatego to powiedziano: „Arcta via, tollet crucem, regnum coelorum vim patitur. Qui Christi sunt, carnem suam crucifixerunt vitiis et concupiscentiis mortificate membra vestra.” bo to jedyny sposób odrodzenia w Chrystusie. Zresztą chrześcianie, to dzieci krzyża, bo jak Beniamin, dzieci boleści, co przyszły na świat kosztem

życia matki, mogąż więc piętna krzyża na swojem życiu nie nosić? Lecz skoro krzyż umartwienia tak ściśle obowiązuje pospolitych chrześcian, to ileż bardziej kapłanów? Wszak my przedstawicielami Chrystusa jesteśmy na świecie, któżby więc poznał w nas obraz tego Boga umartwionego, gdybyśmy kurs życia odbywali, puściwszy swobodnie cugle? Czyżby świat nie miał nam prawa powiedzieć: *Znam Jezusa i wiem Pawła, ale wy coście zacz?* [13]).— Wszak my dalej jesteśmy nauczycielami surowych zasad, czyż więc nie praktykując ich sami, nie wywołalibyśmy śmiechu na usta słuchaczy, czy nie zasłużylibyśmi na ten wyrzut: „Który tedy uczysz drugiego, siebie samego nie uczysz, który mówisz, żeby nie cudzołożono, cudzołożysz, który się brzydzisz bałwany, świętokradztwo pełnisz [14])." Przytem, jakeśmy wyżej powiedzieli, materyalny kierunek ducha, co się ustawicznie przejawia i na świecie potrzebuje silnej reakcyi, potrzebuje żywych a jaskrawych dowodów cnoty, potrzebuje wielkich przykładów wyższego duchowego kierunku, a gdzież je weźmie, jeśli i my drogą poziomą pójdziemy?

Wszystkie więc te względy przekonywają nas dotykalnie o potrzebie krzyża umartwienia w naszem życiu kapłańskiem i dają nam jasno zrozumieć, dlaczego Zbawiciel powiedział: „Qui non baiulat crucem suam, non potest esse meus discipulus!"

Ale i nad wszystkie te względy, które nas przekonywują o potrzebie umartwienia, jest jeszcze jeden, szlachetniejszy od innych — to sama miłość dla Chrystusa. Miłość prawdziwa ma tę cechę, że się upodobnia swojemu przedmiotowi, dzieli jego usposobienia, przenika się jego duchem i myślą. Może więc kapłan, miłujący Chrystusa, nie przejąć się głęboko Jego duchem umartwienia, może brać inny model nad pokazany mu w Betleem, w Nazaret i na Kalwaryi? „Aspice fili in me virtutum consumatorem, et fui aceto et felle potatus et tu membrum esses delicatum sub capite a Deo austero et mortificato? Esurivi ego Magister, et tu discipulus meus velles abundare? Sitivi ego Magister et tu velles suaviter inebriari?" O! jakaż straszna apostrofa! Kapłan, uczeń krzyża, ma śmiać się z synami świata, ma ciało zabawiać i pieścić, kiedy Mistrz, oblubieniec poszarpany biczami? — Masz hołdować w końcu jakim bądź namiętnościom, kiedy te namiętności jak niegdyś tak i dzisiaj krzyżują naszego Chrystusa? O! nie, zaiste, byłoby

---

[13]) Act. XIX. 15. [14]) Rom. II. 22.

to rażące, byłoby szykaną z krzyża i Chrystusa; byłoby drugie, „non novi hominem” tylko pod inną formą. Prawdziwy przeto miłośnik Zbawiciela nigdy nie żyje według maksymy świata! „Coronemus nos rosis, antequam marcescant vino pretioso et unguentis nos impleamus et non praetereat nos flos temporis,” ale owszem on życie swoje na krzyżu umartwienia zawiesza, on się strzeże, jak zdrady Mistrza życia miękkiego, wesołego i na wszelkie namiętności ponęty jedną ma odpowiedź: „Ecce lignum crucis, fugite partes adversae.” Ale, zapytacie może, jak daleko ma się rozciągać umartwienie w życiu Chrystusowego kapłana? Trudno tę rzecz wziąć na całe i cyfry: powiem tylko, że nasz krzyż umartwienia powinien być większy i cięższy, niż pospolitych chrześcian; powiem tylko, że go pilniej nosić powinniśmy, niż pospolici wierni. Nie dość więc nam umartwić tylko zwierzęce instynkta, nie dość ukrzyżować te tylko namiętności, które ludzki i kapłański honor kalają, jak naprzykład te, co nas, sług Chrystusowych, czynią uczestnikami Bachusa, albo Odonida; nam trzeba czegoś więcej, trzeba ostrzem umartwienia głębiej sięgnąć i w nasze serce i w nasze życie zewnętrzne. My przeto powinniśmy prawdziwie umrzeć światu i ciału, powinniśmy całem sercem ukochać cnoty kapłańskie: ubóstwo, skromność anielską, życie surowe i samotne, powinniśmy zupełnie duszą opuścić ziemię, „Exi de terra tua,” powinniśmy, że powiem ogólnie, tak nasze życie wewnętrzne i zewnętrzne urządzić, żeby każde poruszenie serca, każdy nasz krok dawał o nas to świadectwo Pawła świętego: „Christo confixus sum cruci.” *Z Chrystusem jestem przybity do krzyża* [15]). Taki to ma być krzyż umartwienia w życiu kapłańskiem, takim go widzieli, opisali i zalecali Święci: „Exigitur a te, — powiada Piotr Bleseński — spiritualium frugum mensura uberior, ut sis in castitate cautior in sobrietate parcior, patientior in duris, gravior in vultu et habitu, moderatior in verbis, in visu rarior, profusior in lacrymis.”

Bierzmy więc, bracia moi, i ten krzyż na barki z miłością dla Chrystusa, a jakkolwiek zdaje się on drzewem twardem i suchem, wszakże z doświadczenia poznacie, jak rozkoszne i słodkie owoce wyrastają na jego ramionach. W tym krzyżu, szczerze przytulonym do serca, jest zadatek pokoju ducha, bo gdzie namiętności, stłumione silną dłonią, tam niema wulkanicznych wstrząśnień, co

---

15) Gal. II. 19.

często w smutną zamieniają ruinę, w tym krzyżu przytulonym do serca zadatek ściślejszych węzłów z Mistrzem naszym na ziemi, bo im więcej umieramy dla świata i ciała, tem łatwiej nam wejść do przybytku Jego serca, w tym krzyżu zakład świetnego powodzenia w kapłańskim zawodzie, bo gdzie dusza niepodzielona między Bogiem, światem i sobą, tam siła jego i działalność olbrzymia, wedle świadectwa Apostoła: „Cum liber essem ex omnibus, omnium me servum feci, ut plures lucrifacerem" *Albowiem wolnym od wszystkich uczyniłem się niewolnikiem wszystkich, abym ich więcej pozyskał* [16]). W tym krzyżu nareszcie zakład wiecznego wesela, jako to sam Zbawiciel zaręczył: *Zaprawdę, zaprawdę powiadam wam, iż będziecie płakać i lamentować wy, a świat będzie się weselił, a wy się smucić będziecie, ale smutek wasz w radość się obróci* [17]). Nareszcie, bracia moi, jest jeszcze trzeci krzyż, któryśmy winni miłować i dźwigać dla Mistrza, to krzyż *cierpienia*. Kiedy wymawiamy to słowo wielkiej zagadki, bo istotnie, między wszystkiemi kwestyami życia ludzkiego w porządku moralnym, nie masz bardziej trudnej i tajemniczej, jak kwestya cierpień. Cierpienie, boleści pod rządem Boga, co jest samą miłością — to wielka anomalia, to węzeł, którego rozum ludzki rozwiązać nie umie, chyba zaprzeczeniem prawdy Opatrzności, albo też przypuszczeniem dwóch pierwiastków, prowadzących ster świata. Ale nie tak ciemna przedstawia się nam ta kwestya, kiedy na nią okiem wiary patrzymy. Wiara nas uczy, że ludzkość, to syn marnotrawny Niebieskiego Ojca, musi więc obmyć skalaną swoją szatę, musi nagrodzić popełnione błędy, i ten właśnie czyściec, to wynagrodzenie znajdujemy w cierpieniu.

Wiara nas uczy dalej, że oprócz ogólnego długu, zaciągnionego wobec nieskończonej sprawiedliwości przez ludzi, Jemu każdy z nas ogromnie się zadłuża i właśnie przez cierpienia likwidujemy te długi. Wiara w końcu każe nam widzieć w cierpieniu przykre wprawdzie, ale zbawienne lekarstwo na fałszywy kierunek serca, co tak łatwo mógłby nas odprowadzić od celów wyższych i całkiem w materyi zagrzebać. Któż nie wie, jak serce nasze lgnie do marności, jaki silny wpływ wywiera nań atrakcya ziemi. Otóż cierpienia stoją tu między duszą człowieka i światem, jak kolce najeżone, a tak nie pozwalają tej duszy, przeznaczonej do nieba, przylgnąć całkiem do ziemskiego śmieciska i w wyższej ją sferze utrzymują.

---

[16]) I Kor. IX, 19. [17]) Jan XVI, 20.

Z tych więc kilku uwag, potrąconych tylko, wypada, że cierpienie jest krzyż rzucony na wszystkich, a więc i kapłani nosić go muszą o tyle z większem męstwem i rezygnacyą, o ile ich stanowisko przewodników moralnych ludzkości, nakłada na nich obowiązek przodowania we wszystkiem.

Ale, bracia moi, nam nietylko ogólne krzyże cierpień dostały się w udziale, nam jeszcze dodano inny, wyłącznie kapłański i ten to przedewszystkiem winniśmy dźwigać dla miłości Chrystusa. Rozumiem przez to cierpienia, które wypływają z naszego tytułu sług i przyjaciół Zbawiciela, z naszego zadania, kontynuować Jego dzieło, walczyć o Jego sprawę.

Powiedziałem we wstępie obecnej przemowy, jak się świat do Chrystusa odnosi, jaki pozostaje duch niechęci, oporu i buntu.

Możeż więc kapłan, co z tym samym krzyżem staje wobec świata, nie obruszyć na siebie mocy ciemności? Dlatego Zbawiciel wyrzekł tę prawdę: „si me persecuti sunt, et vos persequentur“, dlatego też w Piśmie św. kapłaństwo i cierpienie uważają się jak rzeczy nierozdzielne: „Vas electionis est mihi ille, ut portet nomen meum coram gentibus et regibus, ostendam enim illi quanta oporteat eum pro nomine meo pati“. I być inaczej nie może; kapłaństwo i świat, to dwa sztandary przeciwne, to sztandary, między którymi ustawiczna, zacięta toczy się walka; gdzie zaś dwa szyki stoją przeciw sobie, tam musi krew płynąć, muszą być cierpienia i rany. Jakoż doświadczenie codzienne daje tej prawdzie świadectwo: kiedy się będziem stosować do świata, kiedy w imię krzyża żadnych ofiar nie będziemy wymagać od niego, kiedy mu pozwolim iść swojemi drogami, a tylko czasem dla oka pokrzyczym nań z ambony, oficyalnie i ogólnikowo, jak to robią słabe matki względem dzieci, wówczas świat wyciągnie ku nam ramiona, wówczas nas obsypie dziesiątkami słodkich epitetów; lecz skoro z krzyżem w ręku natrzemy mężnie na jaką namiętność, skoro powiemy śmiało każdemu „non licet tibi“, któż wypowie, ile to wywołamy złości, oszczerstw, intryg, ile rąk uzbroimy na siebie, ile krzyżów ściągniemy? Przypomnijmy zdarzenie z życia św. Franciszka: przez kilka lat nosił brzemię najohydniejszej potwarzy za to, że zgromił pewną ladacznicę. A wieleż to jest takich drażliwych namiętności, wieleż zatem krzyżów znaczy drogę kapłańską? Dobry przeto kapłan, co dba prawdziwie o sprawę Chrystusa, co na życie swojej owczarni nie patrzy przez palce, musi z tego wzglę-

du być ustawicznie na krzyżu cierpienia rozpiętym, to rzecz nieunikniona „et vos persequentur“.

Ale oprócz tych codziennych utarczek ze światem, które nam rany zadają, bywają od czasu do czasu wielkie napaści ducha ciemności przeciw Chrystusowi, bywają w dziejach chwile, kiedy dla sprawy krzyża trzeba uczynić ofiarę Abrahamową, to jest poświęcić wszystko, co dla nas najdroższe: pokój, swobodę, węzły rodzinne, dostatek, zdrowie i wówczas to szczególnie probuje się miłość kapłana dla Mistrza, wówczas to pora zaświadczyć czynem tę maksymę Zbawiciela: „Maiorem charitatem nemo habet, quam si animam suam ponat quis pro amicis suis“. To też w tych uroczystych chwilach, prawdziwy miłośnik Chrystusowy, chwyta swój krzyż cierpienia z zapałem: nie waha się on, nie obrachowuje, co dla niego wygodniej, nie rozważa, czy opuścić zakon Boży, czy też dalej pod sztandarem zostawać, ale owszem czeka mężnie na placu, chowa pokój duszy, pogodę na czole, wytrwałość w sercu, i nie da się zachwiać na swojem stanowisku, bo wie, że jest szermierzem miłości i prawdy. Ubóstwo nie jest mu straszne, więzienie nie jest ponure, trud nie jest znojny, skoro sprawa Mistrza na tej ofierze zyskuje, bo miłość nie ogląda się na siebie, niczego się nie lęka i przed niczem się nie cofa „Non quaerit, quae sua sunt, omnia suffert, omnia sperat, omnia sustinet.“ Taki to wzór miłowania cierpień dla interesu krzyża zostawili nam pierwsi tego krzyża uczniowie, których hasłem były słowa św. Pawła: „Etsi immolor, gaudeo“. Taki wzór zostawił nam Jan św. kiedy dla sprawy Mistrza rzucił się bez wahania w kocioł wrzącego oleju: snać większy ogień gorzał w jego sercu, niż wszystkie ognie zewnętrzne „Superari charitas Christi flamam non potuit, et sequior fuit ignis, qui ussit, quam qui intus accendit“. A te wymowne wzory niechże nas uczą, jak mamy dla Chrystusa dźwigać krzyż cierpień ochoczo i mężnie, jakiejkolwiek będzie natury, jakiegokolwiek ciężaru. Ten krzyż nas nie minie w kapłańskim zawodzie. Kapłan, to ów Izaiaszowy mąż boleści, kapłan, to plantator tej dziwnej rośliny prawdy i dobra, która się inaczej nie przyjmie na świecie, jak tylko krwią i łzami skropiona; jakże więc może się on łudzić, że pić nie będzie z Ogrójcowego kielicha? O, pić musi niezawodnie. To wszakże serc waszych złamać nie powinno, bo i jeśliby przyszło i popłakać trochę i ucisku doznać w świętym zawodzie kapłańskim, za to na pociechę mamy te słowa Zbawiciela, z których. jak z czystego źródła, bije strumień ożywczej nadziei „Beati, qui lugent, qui perse-

cutionem patiuntur, beati estis, cum maledicerint vobis, et persecuti vos fuerint, gaudete et exultate, quoniam merces vestra copiosa est in coelis.“ O! jakaż to słodka nadzieja. Czy nie warto trochę dla niej się poświęcić, pocierpieć?

Tak tedy, bracia moi, wyjaśniłem wam symboliczne znaczenie znalezienia się św. Jana u stóp krzyża w tej chwili, kiedy go wszyscy odbiegli. Był to obraz jego miłości dla Krzyża świętego w moralnem znaczeniu, była to nauka dla przyszłych kapłanów, jak miłować i dźwigać trojaki krzyż swojego zawodu, to jest pracy, umartwienia i cierpień. Jeśli więc chcemy być prawdziwymi dziedzicami Jezusowego ducha, musimy spełnić tę naukę, którą apostoł figurycznie podał, musimy życie nasze trzema krzyżami naznaczyć, albo innemi słowy, musimy wziąść za hasło nowego kapłańskiego wezwania te trzy wielkie wyrazy: pracować, umartwiać się i cierpieć. I nie myślcie, bracia moi, szczególniej, o wy przyszli apostołowie, że tylko was straszę, prawiąc wam o noszeniu krzyżów, nie myślcie, że mówiąc to, stosuję się do starego zwyczaju, co to dla młodzieży duchownej ma napuszone teorye, a starszym pozwala na swobodny komentarz. — Nie, ja się brzydzę taką hipokryzyą, taką miarą, jak powiada Pismo święte. Mówię więc z całą szczerością, z całą głębokością przekonania, że ten tylko spełni sumiennie swój zawód kapłański, kto się z miłości dla Chrystusa i Jego sprawy na potrójnym krzyżu zawiesi, kto znojnej pracy surowego umartwienia i bohaterskiej cierpliwości stanie się męczennikiem. I te krzyże całe życie dźwigać potrzeba: nie wolno tu próżnować, póki siły służą, nie wolno blichtrami oszukiwać Chrystusa, nie wolno tak po naszemu pokręcić się trochę na niwie Bożej i myśleć prostodusznie, żeśmy doskonale wywiązali się z naszego zadania! Nie! to ukrzyżowanie powinno być prawdziwe, powinno krwawe stygmata na życiu naszem wycisnąć.

Weźmijcież przeto te słowa upomnienia do serca, jakby kodeks dla dalszego życia, i zrozumiejcie i poczujcie żywo potrzebę tego ukrzyżowania, o którem mówiłem, a ducha starego, ducha lenistwa, ducha nieumartwienia, zagrzebmy na zawsze w myślach. Wprawdzie życie ukrzyżowane, to życie ciężkie i na samą myśl jego wzdryga się nasze serce, ależ pamiętajcie, że miłość dla Mistrza ma być tegoż ukrzyżowania pobudką, a w miłości jest balsam na wszystkie bóle i rany. Chrystus nam osłodzi gorycz takiego życia rozkoszą, jakiej doznawał Paweł, kiedy mówił: „Placeo mihi in angustiis pro Christo!“ Chrystus sam w dźwiganiu krzyżów będzie

naszym Cyrenejczykiem. On sam w końcu za pomocą tych krzyżów pozwoli zebrać obfite plony na niwie kapłańskiego zawodu. Czem Zbawiciel najwięcej pociągnął świat do siebie, do Boga? Oto przez swoje podniesienie na krzyżu; tak też i kapłan, kiedy się przybije do potrójnego krzyża, doświadcza na sobie prawdy tej przepowiedni Chrystusowej: *A jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie* [18]).

NAUKI KATECHETYCZNE.

(A. MELCHER. „CYKLUS-PREDIGTEN").

ROZDZIAŁ VI.

O OSTATECZNYCH RZECZACH CZŁOWIEKA.

(Ciąg dalszy).

6. Żywot wieczny złych w piekle.

Królowie ziemscy dzierżą w swem ręku miecz. Im i wszelkiej najwyższej w narodzie zwierzchności dał go sam Bóg, aby mogli karać złych poddanych. I rzeczywiście karzą oni swych poddanych za przestąpienie praw państwowych w rozmaity sposób. Jak często daje się słyszeć i czytać o ukaraniu więzieniem za najmniejsze nieraz przestępstwo! W razie większych przewinień, jak np. zdrady państwa, morderstwa, spadają na winowajców bardzo ciężkie kary: podlegają wypędzeniu z kraju na dłuższy przeciąg czasu, niekiedy i na całe życie, zakuwają ich w kajdany, a czasem i pozbawiają życia. I to się uważa za rzecz zupełnie słuszną, nawet konieczną; rzadko kiedy taki winowajca znajduje dla siebie u ludzi współczucie.

---

18) Jan XII, 22.

Jeżeli tedy Najwyższy Rządca świata tak postanowił, że przełożeni ziemscy mają prawo karania przestępców, to czyż On sam nie ma karać za bezbożność ludzką i inne grzechy przeciw Jego woli popełniane? Niezawodnie, że tak. Po śmierci człowieka odbywa się sąd, a Objawienie Boże mówi nietylko o królestwie niebieskiem, do którego Bóg przyjmuje po sądzie wierne swoje sługi, ale i o miejscu, gdzie karze złych. Miejsce to zowie Pismo św. *piekłem*. Musimy o niem pomówić nieco obszerniej ze względu na to, że niedowiarkowie ośmielają się tę prawdę zwalczać, a następnie, że Pan Bóg sam, chcąc nas ostrzedz, wiele nam objawił. Posłuchajcie tedy objaśnień na te trzy pytania: czy jest piekło — kto jest w piekle — i kto idzie do piekła.

I.

Wśród lekkomyślności dzisiejszej często daje się słyszeć między innemi: któż jest dziś taki głupi żeby wierzył w jakieś piekło! niema żadnego piekła — jeśli zaś jest piekło i dyabeł, to niech zaraz przyjdzie i mię zabiera. Jeśli usłyszycie takie mowy, to słusznie możecie się zapytać: skąd napewno wiesz, że niema piekła — jakież objawienie cię tak pouczyło, albo jakąż masz podstawę pewną, że zaprzeczasz piekła. Otóż wiedzcie, że żaden człowiek prawdziwie i słusznie nie może twierdzić, że niema piekła. Jakby się też ośmieszył, gdyby kto chciał dzisiaj twierdzić, że na świecie niema ani aresztu, ani więzienia, ani kary śmierci. Jeśli kto popełni przestępstwo w społeczeństwie, zaraz znajdzie się taki, co go wtrąci do kozy, lub w inny sposób go ukarze. Toż samo, kiedy mowa o piekle. Cóż pomoże człowiekowi, jeśli, przechwalając się swą niewiarą, będzie głosił, że piekła niema? Skoro źle umrze, przekona się, że jak pewnem jest, że jest słońce, jak pewnem jest, że jest niebo, jak pewnem jest, że jest Bóg, tak również pewnem, że jest piekło. Nie wierzy niezbożny dotąd w istnienie piekła, mówi św. Alfons de Liguori, dopóki się tam nie znajdzie.

Na bardzo wielu miejscach Pisma św. jest mowa o piekle lub wogóle o surowem wymiarze kary na grzeszników po

śmierci. Mojżesz i prorocy, pouczeni przez Boga, często wspominają o istocie piekła i nazywają je miejscem ciemności, gdzie udręczenie wieczne i strach niewypowiedziany. *Któż z was będzie mógł mieszkać z ogniem pożerającym,* mówi Izaiasz prorok, *kto z was zmieszka z paleniem wiecznem* [1]. Pan Jezus mówi o piekle w tych słowach, w jakich ma się odezwać na sądzie ostatecznym do stojących po lewicy: *Idźcie odemnie przeklęci w ogień wieczny, który jest zgotowany dyabłu i aniołom jego* [2]. Mówi o piekle, kiedy daje radę: *Pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła* [3]. Wspomina o piekle, kiedy opowiada o gościu, który za to, że nie zjawił się na ucztę w szacie godowej, został związany i wrzucony do ciemności zewnętrznych, gdzie płacz i zgrzytanie zębów. Jeszcze wyraźniej i dokładniej pouczył Zbawiciel o piekle w przypowieści o bogaczu i Łazarzu, kiedy mówi o miejscu, dokąd pierwszy został po śmierci strącony. Zresztą o istnieniu piekła upewnia ludzi i samo przyjście na świat Zbawiciela świata. Od czegóż nas chciał odkupić? Czy od nieszczęść doczesnych? Te nadal pozostały. Otóż właśnie Chrystus Pan odkupił ludzkość od grzechu, od winy i kary za grzechy — *od wiecznego potępienia.* Jeśli mowa, że Syn Boży przyszedł, aby człowiek nie zginął, to znaczy, aby nie zginął wskutek potępienia wiecznego. Jak więc jasno mówi Bóg o istnieniu piekła!

II.

Przed popełnieniem pierwszego grzechu na świecie nie było piekła. Pan Bóg je stworzył i stworzył i przeznaczył na miejsce kary za grzechy, a naprzód dla ukarania ciężkiego grzechu, jaki popełnił w niebie pyszny Lucyfer i jego towarzysze. Dlatego mówi Syn Boży o ogniu piekielnym, że zgotowany dyabłu i aniołom jego. Że duchy złe nie mogły już pozostawać w niebie, to jasne; niebo bowiem jest mieszkaniem Boga i świętych aniołów Jego, i nic przeklętego nie może z Bogiem naj-

---

[1]) XXXIII, 14. [2]) Mat. XXV, 41. [3]) Mat. V, 29.

świętszym przebywać. *Widziałem szatana*, mówił Zbawiciel do uczniów, *jako błyskawicę z nieba spadającego* [4]. Dalszy ciąg tego opowiada w Objawieniu św. Jan ewangelista: *Stała się wielka bitwa na niebie: Michał i aniołowie jego walczyli z smokiem i smok walczył i aniołowie jego. I nie mogli, ani miejsce ich dalej znalezione jest na niebie. I zrzucon jest on smok wielki, wąż starodawny, którego zowią dyabłem i szatanem, który zwodzi wszystek świat: i zrzucony jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są zrzuceni* [5]. A że Bóg strącił złych duchów do piekła, powiadają w swych listach święci apostołowie Piotr i Jakób. *Bóg*, mówi z nich pierwszy, *aniołom, gdy zgrzeszyli nie przepuścił, ale powrozami piekielnymi ściągnieni do piekła podał na męki, aby na sąd byli schowani.* [6].

Otóż więc w piekle są naprzód złe duchy, odrzucone przez Boga dla buntu. Pismo św. przytacza i innych, zowiąc ich nieszczęśliwymi mieszkańcami piekła. O bratobójcy Kainie mówi, że zwątpił o łasce Bożej, nie czynił pokuty i umarł nagłą śmiercią. Za czasów Noego bardzo wielu, odrzuciwszy jego upomnienia, zmarło bez pokuty. Dalej Pismo św. mówi o występnych mieszkańcach Sodomy i Gomory, że są w piekle. *Miasta Sodomczyków i Gomorejczyków*, mówi św. Piotr, *w popiół obróciwszy, wywróceniem potępił, zostawując przykład tych, którzy niepobożnie żyć mieli* [7]. Kore, Datan i Abiron z dwieście pięćdziesiąt sześć innymi zbuntowali się przeciw Mojżeszowi, więc z woli Bożej *rozstąpiła się ziemia pod nogami ich, pożarła je z namioty ich i ze wszystką majętnością ich i zstąpili żywo do piekła* [8]. Pomijamy innych potępieńców, o których mówi Pismo św. wspomnimy tylko, że w najbliższem otoczeniu Chrystusowem, z niewielkiej liczby dwunastu apostołów znalazł się jeden, o którym rzeczono, że lepiejby było, żeby się taki człowiek nie narodził. W chwili, kiedy Zbawiciel świata cierpiał i umierał na krzyżu za ludzi, cierpiał też męczarnie na krzyżu i łotr i umarł niezbo-

---

[4]) Łuk. X, 18. [5]) Objaw. św. Jana XII, 7, 9.
[6]) II List św. Piotra, II, 4. [7]) II św. Piotra, II, 6.
[8]) Ks. Liczb XVI, 31, 32, 33.

żny bez pokuty. Gdzież więc są Judasz Iskaryota i łotr po lewicy zawisły?

Lecz odwróćmy nasz wzrok od smutnych opowiadań Pisma św. które nam mówi o nieszczęsnych stworzeniach nieba i ziemi, skazanych przez Boga dla wielkości ich grzechów do piekła. Zwróćmy teraz uwagę na pytanie: kto idzie do piekła?

III.

Tego pytania nie stawiamy, aby wypowiedzieć wyrok potępienia choćby na najgorszych z ludzi, bo nam to najwyższy Prawodawca Bóg, surowo zabrania: *Nie sądźcie, abyście nie byli sądzeni* [8]). Lecz i pytania tego nie można nazwać zbytecznem. Są bowiem ludzie, co na to pytanie odpowiadają, że nikt nie idzie do piekła. Mówią: o, Bóg jest dobry — jest Ojcem kochającym, który nikogo z ludzi nie może do piekła strącić. Cóż to w tych słowach powiedziane: Bóg jest Ojcem dobrym, jak Heli, który, gdy ludzie grzeszą, zaledwie tylko piekłem grozi, lecz nigdy naprawdę o niem nie myśli? Czy można tak sądzić o naszym Bogu? Zaiste, nie! albowiem jeśliby król, w którego państwie grasują mordy i pożogi, odgrażał się winowajcom tych nieszczęść, że ich ukarze, a nie ukarał, byłby godny nagany, to cóżby należało sądzić o Bogu, któryby przykazania ogłaszał, a przestępców woli Swej nie karał? Prawda, że Bóg cierpliwy i daruje winy grzesznikowi czyniącemu pokutę. ale i prawda, że tak się brzydzi wszelkim grzechem, iż grzesznika, skoro się wypełni miara jego złości, odtrąca od swego królestwa i oddaje na kary straszne. Miłosierdzie i sprawiedliwość Boża jako doskonałości są niezgłębione. Kiedy jedni, wyznawając dobroć Bożą, starają się przeczyć, aby Bóg mógł kogo karać piekłem, inni znowu śmią głosić wstrętną naukę, że P. Bóg od wieków przeznaczył pewną część ludzi do piekła, od którego niczem się obronić nie mogą. To bluźniercze twierdzenie wprost sprzeciwia się słowu Bożemu. Pan Bóg mimo potępienia niektórych duchów

[8]) Mat. VII, 1.

i ludzi, na wielu miejscach swego Objawienia tak w Starym jak i Nowym Zakonie zapewnia, że nie winien ich nieszczęściu, owszem, chce wszystkich ludzi zbawić. Już w Starem Przymierzu kazał żydom powiedzieć: *Nie chcę śmierci niezbożnego, ale żeby się nawrócił niezbożny od drogi swej, a żył* [9]). Następnie sam Syn Boży zstąpił na ziemię, cierpiał i umarł za wszystkich ludzi i zapewniał wyraźnie, że to czyni, aby żaden człowiek nie zginął. To samo głosili i jego apostołowie jak np. św. Paweł w liście do Tymoteusza pisząc: *Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy* [10]). Pan Bóg, dlatego zapewne tak wyraźnie w tym względzie oznajmia, bo przewidział, że nieprzyjaciel będzie się starał posiać w sercach ludzkich niedowierzanie i zwątpienie i że zjawią się fałszywi prorocy. Zresztą, żeby nam nawet Bóg nic o tym przedmiocie nie objawił, to już z tego, co wiemy o dobroci Bożej, wystarczy, aby się przekonać, że żadnej duszy stworzonej na obraz swój i podobieństwo, przybranej w Sakramencie chrztu za swoje dziecię, nie może już od urodzenia przeznaczać na potępienie wieczne. Gdzież nawet na ziemi znajdziecie takiego ojca, coby swemu dziecku, kiedy prosi o chleb, dał kamień? Czyż są na ziemi rodzice, coby swe dziecię zaraz po pierwszem uchybieniu wyrzucili z domu i na zawsze wydziedziczyli? Jeśli tedy rodzice nie mają w nienawiści własnego ciała i krwi, lecz dają, co mu potrzeba, to jakżeż Bóg, który dla wybawienia ludzi od piekła przelał za wszystkich Swą krew przenajdroższą, będzie ich stwarzał dla tegóż piekła i szatana? To niemożebne, i zaprawdę piekielne twierdzenie, że Bóg od wieków część ludzi stwarza i przeznacza na wieczne potępienie do piekła. Ilekolwiek razy mówi Pismo św. o tych nieszczęsnych, co do piekła idą, zawsze wyraźnie wypowiada grzechy, za które stali się godnymi potępienia i odrzucenia od Boga. I wskazuje zwykle dwojaką przyczynę, dla której ludzie mogą iść na potępienie do piekła: *Niewiarę i niepokutę.*

O żadnym grzechu niema takiej pewności, że czyni człowieka godnym piekła jak niewiara, gdyż winni jej grzeszą prze-

---

[9]) Ezech. XXXIII, 11. [10]) II Tym. II. 4.

ciwko wszystkim doskonałościom Bożym: *Kto nie wierzy już osądzony jest* [11]), mówi Pan. Kiedy Pan Jezus dał apostołom polecenie głoszenia Ewangelii wszemu stworzeniu, dodał: *Kto nie wierzy, będzie potępion* [12]); do faryzeuszów zaś, co Jego słowom nie wierzyli, oraz innych od uwierzenia odtrącali, rzekł: *Wy z ojca dyabła jesteście* [13]).

Drugim stanem duszy zasługującym na piekło jest niepokuta; grzesznik, zatwardziały w grzechach, gardzi wszelkiemi upomnieniami łaski Bożej, owszem jeszcze chełpi się z występków i niekiedy mówi: wszystko mi jedno, dokąd pójdę -- wszędzie znajdę towarzystwo. Do takich mówi Bóg: *W grzechu waszym pomrzecie* [14]). A zdaniem apostoła narodów; takich *koniec, zatracenie* [15]). Mieszkańcy wielu miast nad jeziorem Galilejskiem położonych dlatego, że byli świadkami nauki i cudów Chrystusowych, a nie czynili pokuty, powiedziano w Piśmie Bożem, że pójdą do miejsca mąk wiecznych [16]). Kto umiera w grzechu ciężkim, będzie potępiony, bo jak Chrystus P. mówi, więcej umiłował ciemność niż światłość. Przyczyną strasznego sądu i potępienia nie jest więc Bóg, ale człowiek, który wolał nieść ciężkie jarzmo swych urojeń, namiętności i czynów występnych, niż słodkie jarzmo Chrystusowe. Rozpustnik np. chciwiec i pijak żyje z dnia na dzień, ani się nie zatroszczy o Boga i swą wieczność. Kiedy mu kto nawet najłagodniej i najżyczliwiej zrobi upomnienie, aby drogę występną porzucił, odpowiada na to raczej szyderstwem, złością. Wspomni mu kto o spowiedzi i Komunii św., o niebie lub piekle i na to odpowiada szyderstwem i drwinami. Nadchodzi zaś śmierć, sprząta go w niepokucie i zatwardziałości. Czyż teraz taki człowiek może się dostać do grona aniołów i Świętych? Czy Pan Bóg sprawiedliwy może się odezwać do takiego na sądzie: sługo dobry i wierny, pójdź do wesela Pana twego? Niemożebne! W duszy zapanował grzech, a tak zwikłana dusza przechodzi do wieczności, tam ją potępia i prowadzi nieszczęsnego grzesznika aż do głębi piekła.

---

[11]) Jan III. 18. [12]) Marek. XVI. 16. [13]) Jan VIII. 44.
[14]) Jan VIII. 21. [15]) Filip. III 19. [16]) Łuk. XVI.

Jeżeli tedy wierzymy w istnienie tego najstraszniejszego miejsca, zwanego piekłem, i wiemy, że niewiara i niepokuta zmusza najświętszego Boga do potępienia i skazania człowieka do piekła, to mamy obowiązek strzedz się tych dwóch wrogów naszego szczęścia. Często się powtarza między ludźmi, że człowiek nie odrazu staje się szatanem i idzie do piekła. A jednak kto Pana Boga ciężko obrazi, może natychmiast umrzeć, a wówczas niechybnie idzie do piekła. Nietylko, że wielu *może* się potępić, ale *rzeczywiście* wielu idzie na potępienie wieczne, albowiem szeroka brama i niedługa droga na zatracenie, przez którą wielu dąży. Spojrzyjcie sami na życie chrześcian: piją grzechy jako wodę, a gdzie widać pokutę? Kiedy król Baltazar ze swemi rozpustnicami biesiadował i naigrawał się z Pana Boga, ukazała się nagle jakaś tajemnicza ręka, która na przeciwległej ścianie nakreśliła te słowa: Mane, Tekel, Fares. Prorok Daniel, zapytany o znaczenie napisu. rzekł: *Mane*: *przeliczył Bóg królestwo twoje i dokonał go*; *Tekel: zważonyś na wadze i znalezionyś mniej mającym; Fares: rozdzielone jest królestwo twoje i dano je Medom i Persom* [17]). Ten napis i dla nas jest ostrzeżeniem. I do nas się stosuje: policzone dni twoje, ale biada, jeśli wiara twoja i uczynki twoje położone na wadze okażą się mniej ważące. Dokąd pójdziesz?!... Aż dreszcz przejmuje, jak łatwo wszyscy wystawiamy się na niebezpieczeństwo wieczne. Przetóż, miejmy w pamięci słowa św. Pawła, *z bojaźnią i ze drżeniem zbawienie wasze sprawujcie* [18]). Dopóki człowiek żyje, wystawiony jest na niebezpieczeństwo potępienia, jeszcze przed ostatniem tchnieniem może zgrzeszyć i w grzechu następnie umrzeć!

Najmilsi, już Hiob, mąż bogobojny, modlił się do Boga: *Nie potępiaj mię* [19]) — i wy wołajcie także przy Mszy i Komunii świętej: o Jezu, nie potępiaj mię! A dzisiaj powtórzmy z głębi duszy naszej, to rzewne z Litanii wezwanie: Od potępienia wiecznego zachowaj nas, Panie! Amen.

---

[17]) Dan. V, 26, 28. [18]) Filip. II, 12. [19]) Hiob. X, 2.

7. Kary i trwanie piekła.

Jest Bóg, który za dobre wynagradza, a za złe karze. Często wynagradza już w tem życiu, a zawsze po śmierci w niebie. Tenże sam Bóg karze złe już za życia grzesznika, ale napewno i całkowicie dopiero w drugiem życiu w piekle. Jest piekło. Sprawiedliwy nie zaprzecza go i boi się go. Bezbożnik nie może go zaprzeczyć, ujrzy je kiedyś, gdy się do niego dostanie. Lecz piekło nie jest miejscem do zobaczenia tylko, jak naprzykład szpitale, areszty, z których można wyjść, ale jest to miejsce, do którego skoro się kto dostanie, musi pozostać na męki straszne. Powiadają niektórzy dla dodania sobie odwagi do grzeszenia: piekło nie jest tak okropne i straszne, jak sobie wystawiają — wytrzymają inni i my wytrzymamy. Lepiej dla upewnienia się zobaczmy, co nam Bóg, Prawda odwieczna, o mękach piekielnych opowiada. W dzisiejszej nauce będziecie mieli wygłoszone: naprzód o karach piekła, a następnie o trwaniu tych kar.

I.

Po śmierci następuje sąd. Oto przed najśw. Obliczem i trybunałem Boga stoi dusza niewiernego lub niepokutującego grzesznika, który dni swego życia nie użył dla swego zbawienia ani też dla służby Bożej. Cóż grzesznik swemu sędziemu i Bogu odpowie? Milczy. Boski Sędzia wypowie dobrze mu znany wyrok: Idź odemnie, przeklęty, w ogień wieczny! Od Boga Trójjednego przeklęta i odepchnięta, wpada nieszczęśliwa dusza w ręce szatana i do piekła. Wszystko, co się stało od ostatniego tchnienia na ziemi; było jedną chwilką, oka mgnieniem. Z myślą: jestem odrzucony od Boga, przeklęty — jestem wyłączony z nieba — jestem potępiony... zaczyna się dla grzesznika piekło. Nic okropniejszego na ziemi, jak być pogrzebanym w letargu, w pozornej śmierci, a następnie przebudzić się w grobie. Człowiek taki odcięty od żyjących, napróżno krzyczy, rozpacza, gryzie własne członki, bo... nikt go nie słyszy, nikt nie wie i nikt mu z pomocą nie przyjdzie. Z tego powziąć można choć da-

lekie podobieństwo o rozpaczy grzesznika, gdy się ocknie w piekle. Gdzie jestem? rzecze. W piekle... na potępieniu wiecznem — odpowiedź będzie.

Jakież zaś życie wiodą potępieni? W wielu Księgach świętych czytamy liczne o strasznych męczarniach i nieszczęściu potępionych, opowiadania które już same mogą was natchnąć przerażeniem. Był czas i teraz się zdarza, że niektórzy śmiali się z opisu mąk piekielnych pobożnego kapucyna z Kochem, zapewne wam znanego. Jest to nierozsądne żartować sobie z opisu mąk potępieńców, jak je przedstawiają pobożni pisarze, bo właściwie niema dosyć słów do nakreślenia tego strasznego nieszczęścia. Żadne pióro, ani język ludzki nie jest w stanie naszkicować w całości ogromu cierpień potępieńców. I my również nie zdołamy sobie wystawić w jak okropny sposób naprzód dusza grzesznika, a po sądzie ostatecznym i ciało jego będą cierpieć katusze i wydawać okrzyki boleści, które Chrystus nazwał płaczem i zgrzytaniem zębów. Nie możemy przecież nawet należycie opisać boleści, cierpień i udręczenia, głodu, upalenia gorączki, a więc czysto naturalnych nieszczęść, jakie trapią na ziemi ciało ludzkie, a cóż dopiero można powiedzieć o owym cudownym i tajemniczym ogniu, który wiecznie się pali, a nigdy nie gaśnie, który wiecznie trawi, a nigdy nie strawi, który wiecznie pali, a nigdy nie świeci w tych strasznych czeluściach piekła! Dalej, któż sobie wystawi ogrom cierpienia, jaki sprowadza w piekle na grzesznika każdy śmiertelny grzech! W dziełku o Naśladowaniu Chrystusa czytamy: *Niema grzechu, któryby tam właściwej sobie nie miał męczarni* [20]). Cóż przeto cierpieć będzie grzesznik na wszystkich pięciu zmysłach, jak się też mścić będzie na jego ciele i duszy każdy z siedmiu grzechów głównych! Pan Bóg zawsze i wszędzie Wszechmocny i niepojęty tak w nagrodzeniu dobrych, jak i w karaniu złych. Dają się i tu zastosować słowa, że ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało i w serce człowieka nie wstąpiło, co Bóg zgotował tym, których dla występków odrzucić musiał.

---

[20]) Ks. I, r. 24 n. 4.

To tylko jeszcze kary zmysłowe, lecz do nich przyłączają się i kary wewnętrzne, które, trapiąc potępieńców, szczególniej ich dręczą.

I tak 1) cierpią naprzód wyjątkowe udręczenie i rozpacz na wciąż obecną pamięć wszystkiego złego, co uczynili. Już za życia występek odbiera grzesznikowi swobodę i spokój. Tymczasem wszystkie jego czyny występne idą razem z nim do piekła i są wyryte na czole jako piętno Kaimowe; ma je ciągle przed oczami; jako złowróżbny cień ścigają go i prześladują te liczne grzechy, te zgorszenia dane, te łzy wyciśnięte, ta niegodziwość, którą swe życie naznaczył. „Jesteśmy dziełem rąk Twoich!“ — zawołają w piekle, pojmując to dopiero w cierpieniu wiecznem, czego za życia nie uznawali. „Robakiem dla grzeszników, mówi św. Bernard, będzie pamięć na grzechy popełnione; ten robak przywrze do duszy i nic go oderwać nie zdoła“.

2) Dręczyć ich będzie i pamięć na łaski liczne, których nadużyli. Pan Bóg czyni wszystko, aby człowieka uchronić od piekła, gdyż nie chce śmierci grzesznika. Daje mu wciąż nową łaskę, upomina, nawołuje do pokuty i użycza nieraz wiele lat do nawrócenia; przyobiecuje przebaczenie i miłosierdzie, skoro się nawróci i wyzna swe grzechy, a wreszcie pragnie go zasilić Przenajświętszą Komunią na żywot wieczny. *Ilekroć,* woła Chrystus P., *chciałem zgromadzić syny twoje, jako kokosz kurczęta swoje pod skrzydła zgromadza, a nie chciałoś* [21]). To wszystko teraz potępieniec widzi i rozumie. Jako przed oczyma jego staną wszystkie grzechy, aby go udręczyć, tak teraz i wszystkie łaski, których nie spożytkował — każde kazanie, którego nie chciał słuchać, każdy Sakrament św., którego nie chciał przyjmować, Najświętsza i drogocenna Krew Zbawiciela, której na Mszy św. nie chciał ofiarowywać, jego stanowisko, którego obowiązków nie chciał wykonywać. „Nie chciałem!“ — rozlega się w piekle. „Nie chciałem, woła potępiony bogacz, swemi bogactwy i jałmużną kupić sobie nieba!“ „Nie chciałem, woła po-

---

[21]) Mat. XXIII, 37.

tępiony nędzarz, cierpliwością w biedzie zdobywać sobie nieba!“ „Nie chcieliśmy, wołają potępieni rodzice, swych dzieci dla Boga i nieba wychowywać i wspólnie z niemi swemu Stwórcy służyć!“ „Nie chciałem, woła przeklęty syn i córka, upomnień swych rodziców słuchać!“

Grzesznik, zaślepiony występkiem i lekkomyślnością, nawet nie myśli, że stworzony dla Boga i że w Nim tylko może znaleźć swój spokój i szczęśliwość. Biada tej duszy, co, gdy się chce przebudzić z grzechu i poruszyć się w stronę Boga, nagle ocknie się w przepaści piekła, głosem wielkim wołając: biada mi — jam odrzucony od Boga, wykluczony od widzenia Boga, pozbawiony radości nieba — straciłem Boga i niebo! Nie byłoby tak strasznem grzesznikom sto piekieł przenieść, gdyby tylko mógł posiadać Boga i rozkoszować się Jego miłością.

Potępieńcy, odrzuceni od Boga, wyłączeni z obcowania śś., przestali się już zaliczać do członków królestwa Bożego i nie mają już żadnej łączności ani z Świętymi w niebie, ani z wiernymi na ziemi. *Między nami i wami*, mówił Abraham do bogacza pogrzebionego w piekle, *otchłań wielka jest utwierdzona: aby ci, którzy chcąc stąd przejść do was nie mogli* [22]). Mają wprawdzie obcowanie, ale tylko ze złymi duchami, tak samo odrzuconymi od Boga. Lecz jakież to będzie obcowanie, kiedy właśnie tym złym duchom zostaną oddani przez Boga na ukaranie. Z jakąże prawdziwie szatańską radością przyjmą szatani tę nieszczęśliwą duszę. A z jakiemże przerażeniem usłyszą to powitanie szatańskie: „Otóż teraz twa dusza i twe ciało do nas należą!“ Cóż jeszcze spotka tam grzesznik? Wśród bardzo wielu nieznanych zobaczy i dawnych swoich znajomych. Jakimże wzrokiem się zmierzą? Cóż do siebie powiedzą? Jakież będzie wzajemne pożycie? Łatwo to sobie wyobrazić. Tylko nienawiść i przekleństwo miotać będą uwiedzeni na uwodzicieli; dzieci potępione z wściekłą złością spoglądać będą na swych rodziców również potępionych, a rodzice potępieni przeklinać będą swe dzieci przeklęte. Tak więc tysiące i tysiące wśród zgrzy-

---

22) Łuk. XVI, 26.

tów i jęków złorzeczyć się i przeklinać będą, potępiając i tę godzinę, w której świat ujrzeli.

Czy możliwe, być obojętnym na ten straszny sąd Boga i na tę nieopisaną mękę potępionych? Ale to dopiero początek; ogrom bowiem nieszczęścia potępieńców jeszcze się przez to da lepiej zrozumieć, skoro zastanowimy się nad trwaniem jego.

II.

Jeśli człowiek za swoje zbrodnie dostanie się do więzienia na czas dłuższy, to w chwilach gorzkich i smutnych ma przynajmniej tę pociechę, że przecież raz nadejdzie już koniec jego udręczeń, zamknięcia. Z każdym dniem, z każdym miesiącem jest bliżej swego wyzwolenia bądź to przez śmierć, bądź też przez nadejście końca wyznaczonej kary. Czy potępieńcy mają chociaż taką pociechę? Czy ich cierpienia będą miały koniec? Czy może śmierć ich wybawić z tego udręczenia? O nie; z piekła niema wybawienia; tam niema śmierci, bo dusza nieśmiertelna. Pismo św. mówi wyraźnie: *W one dni szukać będą ludzie śmierci, a nie najdą jej: i będą żądać umrzeć, a uciecze śmierć od nich* [23]). Jak nie będzie dla nich śmierci, któraby położyła kres ich cierpieniom, tak też i nie będzie zakreślonego czasu, po skończeniu którego mogliby być wolni. Chociaż miliony lat upłyną, kara potępieńców ani na jotę się nie skróci. Gwiazdy upadną, góry będą zniesione, morze wyschnie — a potępieńcy pozostaną potępieńcami. Jak długo Bóg będzie Bogiem, a niebo niebem, tak długo ich piekło będzie trwało. Nigdy nie nadejdzie dla nich żadna nadzieja, ani też pociecha. Zawsze w cierpieniach i bólu, zawsze w karaniu i udręczeniu. Wyrzuty sumienia nigdy nie ustąpią, tęsknota za Bogiem i niebem nigdy nie ucichnie, a straszne obcowanie ze złymi duchami i innymi potępieńcami nigdy się nie skończy. Grzesznik wie dobrze, że na taką karę zasłużył; rzuca się w szaleństwie i rozpaczy do najwyższego stopnia i to na skutek jednego tylko wyrzeczenia Boskiego Sędziego: *Idź ode mnie, przeklęty, w ogień wieczny!*

---

[23]) Objaw. IX. 6.

Słowo: *wieczny* przyprawia go o szaleństwo, a niewidzialny zegar wieczności wciąż powtarza *zawsze i nigdy... zawsze i nigdy*: to jest, będzie zawsze w płomieniach i w obcowaniu ze złymi duchami — nigdy nie ujrzy królestwa chwały niebieskiej, ani Zbawiciela, ani Matki łaski Bożej, nie dojdzie do niego żadne słowo nadziei i pociechy.

Że tak, a nie inaczej będzie, mówi o tem Pismo św. Już przez proroków objawił Pan Bóg, że kary w piekle będą wieczne. Zbawiciel zaś, ostrzegając przed zgorszeniem, dwukrotnie zaznaczył, że ogień w piekle nigdy nie zgaśnie, i trzykrotnie powtórzył one słowa o potępieńców karze: *robak ich nie umiera a ogień nie gaśnie* [24]). Kiedy znowu mówił o sądzie ostatecznym, zapowiedział, że źli *pójdą na mękę wieczną* [25]). I św. Jan ewangelista to samo wyraża, że *będą męczeni we dnie i w nocy na wieki wieków* [26]). Kościół też, opierając się na tem objawieniu, zawsze jednozgodnie na całym świecie nauczał i za dogmat wiary podawał, że kary piekielne są wieczne; z drugiej zaś strony potępił naukę fałszywych nauczycieli, którzy głosili, że potępieńcy a nawet i szatani ostatecznie zostaną zbawieni.

Możecie sobie pomyśleć: jakto przecież Pan Bóg jest samą miłością, czyż może pozwolić, aby potępieńcy tak cierpieli i to na wieki? Otóż pamiętajmy, że właściwie nie możemy sobie należycie wyobrazić wieczności kar piekielnych. I tutaj musimy ugiąć swój rozum przed niepojętą sprawiedliwością Bożą i wierzyć, że Pan Bóg nikomu niesprawiedliwości nie wyrządzi. Jeżeli rozumem swoim nie możemy dokładnie przedstawić sobie, jak grzeszne życie ludzkie może stanowić taką wielką obrazę Boga, to nic dziwnego, że trudno nam pojąć i wielkość kar piekielnych, które grzech ludzki za sobą pociąga. Kto zdoła pojąć, że Pan Bóg za jednę cnotę, za parę chwil niewinności, albo za krótkotrwałą pokutę wynagradza aż nagrodą wieczną, bez końca? Łatwiej więc nam zrozumieć, że Pan Bóg musi nienawidzieć duszy i karać ją wiecznie za to, że nie czyniła pokuty, bo grzesznik taki na zawsze już pozostaje grzesznikiem. Obec-

---

[24]) Mar. IX, 47. [25]) Mat. XXV, 46. [26]) Apok. XX, 10.

nie obraz kar piekielnych słusznie nas przeraża, a zrozumiałym stanie nam się wówczas, kiedy po śmierci okiem jaśniejszem będziemy patrzeli na sprawy wieczne, owszem wspólnie z Świętymi zawołamy: *Sprawiedliwyś jest Panie: i sąd Twój prawy* [27]).

Pan Bóg nie napróżno grozi i nie wprowadza nas w błąd, że karze bezbożnych ogniem wiecznym i na wieki od siebie odrzuca. „Prorocy groźby Boże przepowiadali nie dlatego, by czas na żartach spędzać, apostołowie to samo mówili nie dlatego, aby nas strachu nabawiać, Chrystus też nie groził złym karami dziecięcemi, bo kary wieczne, to nie igraszka, ani żaden żart, lecz surowa prawda“ — mówi św. Hieronim. A św. Jan Chryzostom tak upominał swych słuchaczy w jednem kazaniu: „Zstępuj, człowiecze, na dno piekła, póki żyjesz, abyś nie musiał zstąpić, kiedy z tego świata zejdziesz; żaden bowiem, kto ma w pamięci tę kałużę ognia, nie dostaje się do niego, lecz tego nie omija paszczęka piekielna, kto ją lekceważy i o niej nie pamięta“.

Powiecie, że możnaby rozum stracić i zostać waryatem, gdyby się ciągle myślało o tych przeraźliwych karach w piekle, o towarzystwie z szatanami i potępionymi, o wiecznych przekleństwach i złorzeczeninch, o niewygasającym ogniu i o wiecznem odrzuceniu od Boga. O, bynajmniej. Kto o tych rzeczach szczerze pamięta, nietylko że nie traci rozumu, ale owszem żyje rozumniej, nie bywa tak lekkomyślny w mowie i postępowaniu, więcej czyni dobrego, a mniej grzeszy, wierniej służy Bogu, a walczy z szatanem i grzechem. Taki człowiek nie zostanie szaleńcem, lecz raczej dobrym chrześcianinem i wiernym sługą Boga. Teraz tylko się myśli, aby dobrze żyć, dobrze jeść i pić, i odziewać się w jedwab i purpurę; a przytem drwi się z piekła, albo się go zaprzecza. Wtem, nagle daje się słyszeć wezwanie Boże, dzisiaj jeszcze umrzesz. Co się stanie z duszą, przecież w grzechu żyła i w grzechu umarła? Gdzie ona będzie, kiedy będą ludzie składać jego ciało do grobu, może i nabożeństwa odprawiać? Cóż pomoże wspaniały pogrzeb, jeśli czło-

---

[27]) Ps. CXVIII, 137.

wiek na duszy swej szkodę poniósł? O, gdyby taka dusza mogła wrócić z królestwa duchów, albo przynajmniej kogo przysłać z wieścią, jakążby orędź nam dała? Nie inną nad tę, którą Mojżesz i prorocy, Chrystus i apostołowie dawali, a mianowicie, że *źli pójdą na mękę wieczną, a sprawiedliwi do żywota wiecznego* [28]. Jak drzewo upadnie, tak i leży.

A zatem precz z wszelką lekkomyślnością, z jaką, o zgrozo, nietylko pojedyńczy ludzie, ale całe rodziny po drodze zepsucia kroczą. Czuwajcie, rodzice, i żyjcie wraz z dziećmi w bojaźni Bożej. I ty młodzieży, unikaj grzechu, a bój się piekła! Bądźmy wszyscy wierni swemu Panu i Bogu, służmy mu w wierze i miłości, a zapewne u łoża śmierci nie będziem się lękac pójść do piekła, bo pewni będziemy, że nas przyjmie do przybytków swoich miłosierny nasz Ojciec niebieski. Amen.

8. Amen.

Jak opowiadają podróżnicy, w Wejmarze jest piękny zwyczaj, że po drogach od czasu do czasu można spotkać ławkę zacienioną lipowemi drzewami, na której w razie zmęczenia i gorąca można bardzo wygodnie odpocząć. Bezwątpienia ciało może tam wypocząć, lecz czy dusza znajdzie spokój, to wątpliwe, bo dla niej nie wystarcza wygodna ławka lecz potrzebne jeszcze drzewo, na któremby widniał wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela. Pod niem dusza daleko prędzej odpocznie i serce się uspokoi, a człowiek nie czuje się tak obcym i samotnym na tej ziemi.

I my jesteśmy pielgrzymami na drodze wiary i właśnie na tej drodze śś. apostołowie użyczają nam taką ławkę, czyli miejsce spokoju, z którego możemy doskonale ujrzeć całą drogę z ziemi do nieba. Tem właśnie jest króciutkie słowo „Amen“.

Kiedy odbieramy jakie urzędowe pismo, to dla upewnienia o jego prawdziwości mamy na końcu umieszczoną pieczęć urzędu, który je wysłał. Tak też i apostołowie, aby upewnić, że w całym ich Składzie zawiera się cała i istotna prawda, poło-

---

[28]) Mat. XXV, 46.

żyli na zakończenie owo krótkie „Amen," które to samo znaczy, jakby powiedzieli: „tak rzeczywiście jest." My zaś wymawiając ten wyraz po Składzie apostolskim, potwierdzamy naszą wiarę i wyznajemy rozumem, czyli inaczej mówiąc, że *wszystko wierzymy, co się w tych dwunastu artykułach Składu apostolskiego zawiera i że według tej wiary chcemy żyć i umierać.* To dwoje właśnie będzie przedmiotem niniejszej nauki.

I

W sprawach wiary sam Bóg stał się naszym przewodnikiem i nauczycielem. Skutkiem tego bez względu, czy jesteśmy uczeni lub nieuczeni, łatwo i w krótkim czasie możemy się nauczyć i wiedzieć, co nam jest potrzebne do zbawienia wiecznego. Co wiara podaje, jest zupełnie pewne i nie ulega wątpliwości, bo zawiera nie słowa ludzkie, lecz słowa Boga samego. On jest Najwyższą Prawdą, która nigdy się mylić, ani innych omylić nie może. On sam jako Pan i Nauczyciel ludzkości wybrał dwunastu apostołów i uczynił ich najpierwszymi i największymi założycielami wiary chrześciańskiej. Oni pierwsi zwiastowali światu tę wiarę, a dla utwierdzenia ludzi w jedności wiary, ułożyli krótkie wyznanie tego, czego ich Chrystus P. nauczył i nauczać polecił. Nie wiele słów mieści się w tym Składzie wiary, lecz za to mieści się w nim wszystka prawda, jaką mamy wierzyć i wyznawać pod utratą zbawienia wiecznego. Tych dwunastu artykułów użyli apostołowie do ogrodzenia całości wiary przed wszelkiem kłamstwem i fałszem. W tem wyznaniu Istota Boża stanowi środkowy punkt, około której rozwijają się tajemnice wiary i zarazem się jednoczą. Jako Bóg, w Trójcy św. jedyny jest niepodzielny, tak Skład wiary nie może być podzielony. Jak Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch św. Trzy Osoby, stanowią Jednego Boga tak i Skład apostolski, mimo swych dwunastu artykułów tworzy jedną całość. Rozpoczyna się od Boga Ojca jako Wszechmogącego sprawcy i Stwórcy nieba i ziemi. Przechodzi następnie do Jednorodzonego Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, Zbawiciela grzesznego świata przez Wcielenie się, mękę i śmierć, jak również Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie.

Wreszcie, mówi o Duchu św., przez którego łaskę stajemy się zdolnymi uczestniczyć w owocach i zasługach Odkupiciela świata. Tę łaskę rozdaje tylko w Kościele przez Chrystusa Pana ustanowionym, dlatego też apostołowie podali znaki, po których wierni mogą rozeznać prawdziwy Kościół Boży, a wreszcie zaznaczyli, że w nim można zyskać odpuszczenie grzechów i znaleźć środki do szczęśliwej śmierci i zmartwychwstania.

Wszystkie prawdy, jakie tylko apostołowie słyszeli z ust Boskiego swego Nauczyciela Jezusa Chrystusa, a następnie wszystkim narodom głosili, zawarli, obwarowali w tych dwunastu artykułach. Żaden wiek nie zdołał ich sfałszować, żadna nauka poprawić, żaden błąd zagłuszyć. Ten Skład wiary niezmienny jak sam Bóg, którego słowa i dzieła opowiada, świadczy o Boskiem pochodzeniu zawartej w nim prawdy.

Nie można się tedy dziwić, że począwszy od św. Szczepana, ukamienowanego w Jerozolimie, miliony wiernych wytrwale, ochoczo i mężnie wyznawali ten Skład apostolski, i nietylko między sobą odmawiali go z pobożnością, ale wobec prześladowców i wśród mąk okrutnych wypowiadali go głośno. Cierpienia, jakie przenosili i krew, jaką przelewali, były chwalebnem potwierdzeniem wiary, czyli szczytnem „Amen." Jak w pierwszych wiekach szaleli żydzi i poganie przeciwko pierwszym chrześcianom, tak znowu w następnych wiekach przeciw dzieciom Kościoła katolickiego wystąpili heretycy i bezbożni. Historya opowiada tysiące przykładów, jak na wszystkich prawie ziemiach heretycy i bezbożni, sprzymierzeni z potęgą ziemską, usiłowali zdławić wiarę św. tymczasem wierni Chrystusowi nie dali się wywieść na manowce, lecz mężnem „Amen" zaświadczyli o swej wierności i tem pokonali srogi gwałt lub nikczemny podstęp przeciwników. Tak właśnie chciał sobie postąpić cesarz Walens, wyznawca herezyi Aryusza, kiedy przez swego pełnomocnika Modesta usiłował św. Bazylego przeciągnąć na stronę błędu. Sługa cesarski tłómaczył mu, że powinien się liczyć z wymaganiami czasu, nie zaś trzymać się tak niewolniczo litery nauki katolickiej. Św. Bazyli odpowiedział mu z właściwą chrześcianinowi, a zwłaszcza biskupowi, stanowczością i odwagą: „Co Kościół naucza, to otrzymał od Boga; mieniem i krwią staję

w obronie tej nauki." Zagrożono mu więc wygnaniem i do namysłu chciano mu zostawić dwadzieścia cztery godziny. Na to święty biskup odrzekł z prostotą: „To odkładanie wymiaru kary jest niepotrzebne; jutro będę tym samym; co dzisiaj." Opowiem jeszcze jeden przykład wytrwałości w wierze. W d. 2 maja święci Kościół uroczystość wielkiego obrońcy Składu apostolskiego, biskupa i patryarchy Aleksandryjskiego, św. Atanazego. Stał on podówczas wśród zamieszek religijnych jako niewzruszona skała na rozszalałem morzu. Trzech cesarzy go prześladowało, cztery razy musiał iść na wygnanie. Odszczepieńcy biskupi ścigali go złośliwie i na zebraniach swych wyklinali. Przez sześć lat ukrywał się w wyschniętej studni, w której nawet światła słońca nie widział, a z ludzi tylko tych, co mu potajemnie przynosili żywność. Te walki prowadził przez sześćdziesiąt cztery lata i tak podpierając swą pracą i cierpieniem Kościół święty, bronił prawdziwej nauki.

Takich dzielnych mężów posiadał Kościół po wszystkie wieki. Oni to nie pozwolili zmienić ani jednego artykułu, ani jednego nawet słowa w Składzie apostolskim, a swojem męstwem i stanowczością, swymi czynami i pismami pouczali i pobudzali wiernych do wytrwania przy nauce apostołów i tym sposobem wspólnie z nimi wypowiadali „Amen" czyli „tak jest" przeciw fałszywym naukom bezbożnych wszystkich czasów. Kiedy razu pewnego pięcioletnia św. Joanna Franciszka de Chantal przysłuchiwała się rozmowom swego ojca z pewnym kalwinem, zapytała: „Jakto? Czyż oni nie wierzą, że Jezus Chrystus jest obecny w Najświętszym Sakramencie; przecież On to sam powiedział". Ów inowierca, uderzony rezolutnością dziewczęcia, pogłaskał ją i dał jej w upominku cukierek. Lecz ona wziąwszy z jego rąk ten cukierek wrzuciła w ogień, mówiąc te słowa: „Tak, mój panie, będą płonąć w ogniu fałszywi nauczyciele, że nie uwierzyli temu, co im nasz Pan Jezus Chrystus mówił."

I za dni dzisiejszych mamy nieprzyjaciół wiary, dla których, jak za dni św. Pawła Apostoła chrześciaństwo zdaje się być głupstwem i zgorszeniem, albo ogłaszają, że wszystko jedno w co człowiek wierzy. Wszędzie możemy spotkać ludzi zaczepiających ten lub ów artykuł wiary, jak naprzykład Bóstwo

Chrystusowe, lub zmartwychwstanie ludzi przy końcu świata i t. p. I w domach i w towarzystwach i na drogach dają się słyszeć rozmowy, które mają na celu nie zbudowanie, lecz ośmieszenie szczerze wierzących i pohańbienie Kościoła świętego. Codziennie możemy spotkać ludzi bardzo łatwo wydających sądy o prawdach wiary, lekceważących Kościół, a tak wiele ufających swej wiernej lub lichej wiedzy. Cóż mamy z takimi robić? Czy im przytakiwać, czy milczeć? Oto właśnie chwila, w której mamy obowiązek wypowiedzieć swoje „Amen" czyli tak jest, jak Kościół naucza. A kiedy zły duch wzbudzi w nas powątpiewania w wierze, to wówczas mamy przeciwko niemu doskonałą tarczę obrony, na której wypisane wyznanie wiary apostolskiej, a na końcu złotemi zgłoskami: „Amen" to jest „tak jest."

Dwa słowa przedewszystkiem składają się na to, że odmówienie Składu apostolskiego obraca się na nasze zbawienie — na początku „Wierzę" a na końcu „Amen." Rozpoczynając usty i sercem swe wyznanie mówimy: „Wierzę" a potwierdzając to jeszcze silniej i dobitniej, mówimy „Amen". Jeżeli Opatrzność nie dopuściła nas do tego zaszczytu, abyśmy pod naszą wiarą własną krwią nakreślili „Amen" jak to uczyniły miliony męczenników, to przynajmniej okażmy to czynem i całem postępowaniem, że zawsze gotowi jesteśmy potwierdzić naszą wiarę męczeńskiem „Amen" bo to słowo na końcu Składu apostolskiego ma być potwierdzeniem, że według niego żyć i umierać pragniemy.

II.

Pierwszym obowiązkiem chrześcianina jest wierzyć w to, co Bóg objawił i przyobiecał; lecz nie dosyć na tem, bo i szatan wierzy i drży. Pan Bóg jeszcze chce, abyśmy nadto podług tej wiary życie nasze wiedli, w przeciwnym bowiem razie zbawienia duszy osiągnąć nie możemy. Sam Chrystus Pan wyłożył nam ten obowiązek jasno i dokładnie w jednej ze swych przypowieści. Pewnego dnia szedł z Betanii do Jeruzalem i przechodził około drzewa pełnego liści, lecz bez owocu. Przeklął je więc i natychmiast uschło. Tem przekleństwem chciał Chry-

stus P. wskazać smutny los tych, co się szczycą imieniem chrześcianina, lecz nie posiadają ani uczynków ani cnót chrześciańskich. Przeto mówi św. Paweł apostoł: *W Chrystusie Jezusie, nic nie waży jedno wiara, która przez miłość działa* [29]). Każdy artykuł wiary pobudza do tej lub owej cnoty, do tego lub innego aktu wiary, nadziei i miłości. Każdy z nich wzywa do najserdeczniejszego uwielbienia wszechmocy i miłości Bożej, albo najwyższej wdzięczności lub miłości Boga. Jedna z prawd obudza w nas ufność, inna zbawienną bojaźń przed Bogiem jako straszliwym sędzią, a inna dziecięcą powolność względem Pana Jezusa i jego św. Kościoła. Tak więc z tych artykułów wiary wytryskują podniosłe religijne uczucia, rzewne pobudki i zachęty, tak, że słusznie św. Paweł mówi: *iż sprawiedliwy z wiary żyje* [30]).

Możnaby na to przytoczyć wiele przykładów, lecz niewiadomo, od którego zacząć, a na którym skończyć. Życie ludzi dobrych niczem innem nie jest, jak tylko odbiciem artykułów wiary, wykonaniem tych prawd i przecudnem do Składu apostolskiego „Amen." Przypatrzmy się pobożności i cnotliwemu postępowaniu świętobliwych chrześcian w domu lub w kościele, na samotności lub w towarzystwie, ich sumiennemu naśladowaniu Chrystusa, ich dążeniu do cnoty i doskonałości, ich przywiązaniu do Kościoła i trosce o żywot wieczny, wszystko to jest prawdziwie dźwięczącem „Amen" i to pochodzi od apostołów, którzy z św. Pawłem nawołują: *Bądźcie naśladowcami moimi, jako ja Chrystusów* [31]).

Otóż i naszym jest obowiązkiem urządzić życie według wiary wyrażonej w Składzie apostolskim i temi sami uczuciami religijnemi i aktami cnót się uświęcać, co tamci. Nie służmy światu, a tembardziej grzechowi, lecz całą naszą pracę i powołanie poświęćmy naszemu Bogu, Stwórcy i Panu. Rozpoczynajmy z Bogiem i z Bogiem kończmy — ręka do pracy, a serce do Boga — ma być regułą naszego życia. Nasza wiara ma się ujawniać w każdej okoliczności życia: i w utrapieniu, i w krew-

[29]) Gal. V, 6. [30]) Gal. III, 11. [31]) I Kor. IV, 16.

kościach, i w słabościach, i w usiłowaniach i w szczęściu i w weselu. Istnieje tysiące rodzin, które nietylko rano i wieczorem się modlą, ale owszem ofiarują Bogu wszystkie swoje czyny, myśli i słowa, wszystkie pięć zmysłów, a przedewszystkiem swe serce. Oni też są pilnymi słuchaczami słowa Bożego, często przyjmują Sakramenta święte, pracują sumiennie, słuchają swych przełożonych, spokojni w postępowaniu, wierni powołaniu swemu, a zawsze pełni miłości dla wszystkich. Skutkiem tego są prawdziwie weselem Boga i Zbawiciela, pociechą Kościoła i radością całego nieba.

Lecz, co gorsza, są rodziny katolickie, gdzie ani rodzice, ani dzieci wcale nie myślą, aby swe życie urządzić według wiary, którą wyznają. W szczególności źle się rzecz przedstawia z rodzicami; sami zimni i obojętni, powierzchownie albo licho w rzeczach Bożych nauczeni, nie posiadają nawet żadnego dobrego wpływu na swe potomstwo. Oddani i zajęci światem, również i dzieci wychowują dla świata; nieposłuszni względem Boga i Kościoła pozwalają swej dziatwie rość w zarozumiałość i pychę, zamiast ich ugiąć pod słodkie jarzmo Chrystusowe; sami nieożywieni żadną myślą Bożą, która się budzi pod wpływem znajomości wiary, również nic szlachetnego i świętego nie zaszczepią w swem młodem pokoleniu. W takich domach, niestety, u takich rodziców i dzieci nie dojrzysz „Amen" czyli potwierdzenia czynem tego, co wiarą się wyznaje. W końcu życia zabraknie też u takich oliwy w lampie, więc usłyszeć muszą od sprawiedliwego Sędziego to bolesne oświadczenie: *Nie znam was!*

Rodzice, stokroć szczęśliwymi was nazwę, owszem będziecie na wieki szczęśliwi, jeśli wasze rodziny wiarę katolicką uważają za swoje dobro najwyższe i według niej żyją i jeśli dzieci wasze, otaczając wasze łoże śmierci jak niegdyś wierni św. Marcina, powiedzą wam: ojcze lub matko, jeszcze mi w mem sercu nie umierasz. Młodzieży, ty od dziecięctwa słyszysz od swych rodziców i pasterzy duchownych, że masz ciągle postępować nietylko w latach, ale i w miłości u Boga i u ludzi; zastanów się, dobry Bóg może cię w rozkwicie życia z tego świata odwołać. O wówczas, żebyś na łożu śmierci za przykładem św. mło-

dzieńca Jana Berchmana, trzymając krucyfiks i różaniec, mogła powiedzieć: te dwie rzeczy były mi najdroższe, z niemi więc chętnie umieram. O, cieszyłby się twój Anioł Stróż i sam przy twem rozstaniu się ze światem o twej wierności w wierze powiedziałby święte słowo „Amen“.

Najmilsi. Wszyscyśmy szczęśliwi, bośmy od samej młodości wiarę i tyle łask już przy samym Chrzcie św. otrzymali, których wielu nie zaznało. Wówczas nasi rodzice chrzestni w imieniu naszem przyrzekli, że będziemy wierni św. wierze katolickiej, w naszem imieniu odmówili Skład Apostolski, a na końcu wyrzekli „Amen“ na potwierdzenie, że według niego żyć i umierać będziemy. Przy pierwszej Komunii św. uroczyściej tę obietnicę powtórzyliśmy. wymawiając „Amen“. Dla dotrzymania tego słowa Sakrament Bierzmowania obdarzył nas nowemi łaskami. Wytrwajmy, więc w wierze i według niej żyjmy, a kiedy ostatnia godzina żywota naszego wybije, nastąpi zwycięzkie i chwalebne „Amen“ w niebie.

A teraz, mój Jezu najmilszy, źródło wszelkiego dobra, poświęć w nas wszystkie słowa, które dla pomnożenia i utwierdzenia wiary naszej wypowiedziałem. Chroń nas od opieszałości i obojętności w rzeczach wiary; owszem umocnij nas Twym Duchem i łaską w żywej wierze, przywiązaniu i obcowaniu z Kościołem Twym świętym. Amen.

Koniec tomu pierwszego.

Ks. M. F.

(Ciąg dalszy nastąpi).

NAUKA LUDOWA *)

PRZECIW SZKODNICTWU:

O złości i opłakanych skutkach szkodnictwa.

Treść. O złości i opłakanych skutkach szkodnictwa. *Część pierwsza.* Co jest szkodnictwo i jak wielka jego złość. 1. Co jest. Iorakie: *a)* rozmyślne, *b)* nierozmyślne. 2. Takim samym jest grzechem jak złodziejstwo. Dowodzi tego: *a)* rozum, *b)* wiara. *Część druga.* Skutki opłakane dla szkodnika i społeczeństwa. 1. Do wielkich zbrodni toruje drogę. 2. Już za życia ściąga kary od Boga, ludzi i sumienia. 3. Krzywdzi społeczeństwo.

Jeśli kto uszkodzi pole, albo winnicę i puści bydlę swe, aby spasło cudze: cokolwiek najlepszego będzie miał na polu swem, albo w winnicy, według oszacowania szkody nagrodzi.

Exod. XXII, 5.

Różne zmiany w życiu przyrody i świata widzialnego, odpowiednie czterem porom roku, są symbolami życia duchownego i świata nadprzyrodzonego. Między naturą i duszą ludzką, życiem przyrody i życiem duszy, między tem co ziemskie, a tem co duchowe, wiecznie miła panuje harmonia. Życie w naturze i jej zjawiska na wiosnę, to obraz życia duszy w łasce Boskiej. Cokolwiek człowiek działa w stanie łaski, wszystko ma zasługę na żywot wieczny, najmniejszym uczynkiem chwali swego Stwórcę, podobnie jak i najmniejsze źdźiebełko w naturze, posłuszne wezwaniu proroka: *Błogosławcie wszystkie sprawy Pańskie Panu:*

---

*) Naukę niniejszą, ponieważ jest za długa do wygłoszenia jednorazowego, dzielimy na dwa oddzielne przemówienia.

[1]) Daniel III, 57.

chwalcie i wywyższajcie Go na wieki[1]), na swój sposób czci i błogosławi Pana wszechstworzeń.

Skowronki, wzbijając się w przestworze coraz wyżej i wyżej, nucą chwałę Panu i towarzyszą rolnikowi uprawiającemu glebę rodzinną. Łagodny wietrzyk i ciepłe promienie jaśniejącęgo słonka przebudzają ze snu zimowego naturę, a ta jakby pod dotknięciem różczki czarodziejskiej ożywiać się poczyna. Pola, niedawno jeszcze białym całunem śniegu pokryte, już się zielenią, a wszędzie powoli znika szary kolor ziemi, by przybrać barwę zieloną. Rozgrzana ziemia pędzi z siebie soki żywotne: gałęzie drzew puszczają pączki i okrywają się bujnym liściem. Kędy okiem rzucisz, widzisz życie w naturze: wszystko się rozwija i kwitnie, wszystko wielbi Stwórcę i Najwyższego Pana. Każde źdźbło oziminy główkę swą radośnie ku niebu podnosi, aby później, gdy kłosem zacięży, pochylić za podmuchem łagodnego wiatru dumne swe czoło przed Niebieskim Gospodarzem na znak czci i hołdu najgłębszego.

Każda trawka, zaledwie wyjrzy na świat Boży i rozejrzy się po nim, jak długi i szeroki, woła w poczuciu wdzięczności: Chwalcie Pana wszystkie dzieła rąk Jego. I każdy listek i kwiatek najmniejszy w różnobarwną szatę przybrany zdaje się mówić do ludzi: *Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną... A powiadam wam, iż ani Salomon we wszystkiej chwale swej nie był tak odziany, jako jedna z nich* [2]). Różnorodne zaś ptactwo, nie mające strzechy nad głową, ani pól zasianych zbożem, ani stodół i śpichrzów na zimę zaopatrzonych w żywność, kiedy widzi ludzi zbytecznie się troszczących o dobra doczesne, z zapomnieniem o sprawie najważniejszej, bo o zbawieniu duszy, i tych co pragną niegodziwymi sposobami: przez chciwość, krzywdę ludzką dojść do posiadania jak najwięcej, świergocąc i chwaląc Stwórcę śpiewa radośnie: *Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien, a Ojciec wasz niebieski żywi je. Azaż wy nie daleko ważniejsi niż oni?* [3]).

Każde więc stworzenie wielbi Stwórcę i człowieka do ufności i miłości ku Bogu zachęca. Słusznie też Kościół naturę

---

[2]) Mat. VI, 28, 29. [3]) Ibid. v. 26, 27.

i wszystkie rzeczy stworzone każe uważać „za drabinę, po której chrześcianie mogą wstępować do Stwórcy“ [4]) i tem lepiej Go czcić i kochać. Niestety! dla wielu pora wiosenna jest okazyą do większej tylko obrazy Boskiej przez rozmyślnie wyrządzane szkody w polach i łąkach, sadach i lasach. Niebaczni! pragną w ten sposób mienie swoje zaoszczędzić, gdy tymczasem i cudzego mieć nie będą i swoje utracą, a natomiast ściągną tylko na się niebłogosławieństwo Boga i przekleństwa ludzi pokrzywdzonych.

Lepiej się o tem przekonamy, skoro weźmiemy w dniu dzisiejszym pod ściślejszą uwagę I. różne sposoby szkodzenia i złość tego grzechu, a w następną, da Bóg doczekać, niedzielę II. opłakane stąd skutki dla samego szkodnika, a nawet dla całego społeczeństwa.

Byśmy zaś skorzystali z tego co usłyszymy, prośmy gorąco przez wstawiennictwo Najśw. Maryi Panny. *Zdrowaś Maryo!..*

Część pierwsza.

1. Szkodnictwo jest to wyrządzanie krzywdy drugiemu na majątku, inwentarzu żywym lub martwym przez ludzi lub zwierzęta. Różnymi sposobami jedni drugim szkodzą: w polu, w łąkach, sadach i ogrodach, borach i lasach, rzekach i jeziorach, stawach i sadzawkach, po drogach i traktach, w domu i po za domem, w stodołach i śpichrzach, w inwentarzu żywym lub martwym, sami przez siebie lub innych, przez ptactwo lub zwierzęta domowe. Szkody wyrządzają się zazwyczaj albo rozmyślnie albo nierozmyślnie.

a) Poszkodowanie nierozmyślne jest wtenczas, jeśli ono jest mimowoli, niedobrowolnie i, kiedy zachowana jest wszelka ostrożność i czujna zapobiegliwość, nie będzie grzechem; lecz jeśli popełnia się je przez niedbalstwo, lekkomyślną nieostrożność lub zapomnienie naganne, już jest grzechem, choćbyśmy nawet nie mieli wyraźnej chęci szkodzenia. Tak np. wierzą państwo swe-

[4]) Ks. L. Goffine. Książka do oświecenia i zbudowania duszy chrześciańsko-katolickiej. Mikołów 1894 r. str. 161.

mu służącemu, który zostawiony sam w domu, przed wyjściem czy do kościoła, czy za sprawunkami, pozamyka drzwi na klucz, pociągnie nawet dla większego bezpieczeństwa raz i drugi za klamkę i klucz z sobą zabierze, a po powrocie gdy zastanie drzwi lub okna rozbite przez złodzieja i rzeczy pokradzione — wolny jest od wszelkiej odpowiedzialności w sumieniu i przed Bogiem; lecz gdyby wychodząc z domu, przez lekceważenie i niedbałość wcale drzwi nie zamknął, albo źle, staje się winnym pokrzywdzenia swego chlebodawcy. Hodowca, dajmy na to, gęsi, trzymający je u siebie w obszernem podwórzu wysokim parkanem i furtkami zabezpieczonem, wolny jest od winy pokrzywdzenia, jeśli gęsi przefruną przez ogrodzenie i pójdą na ludzką szkodę; kiedy zaś stanie się to przez niedbalstwo, w zachowaniu potrzebnych ostrożności, nie jest przecież od grzechu wytłomaczony. Niemniej rodzice, przełożeni, gospodarze winni są tego grzechu, jeśli nie rozkazują wprawdzie, ale patrzą jakoby przez szpary, na krzywdy wyrządzone przez swych domowników.

b) Poszkodowanie rozmyślne dokonane przez złość, lekkomyślność, danie rozkazu, albo zachęty, zawsze jest grzechem.

I tak. Jeśli jeden drugiemu z umysłu szkody wyrządza, bądź w celu dokuczenia, bądź przez zazdrość i chciwość, obciąża swoje sumienie grzechem pokrzywdzenia. Nie pomoże tu tłomaczenie: że drugi i tak ma wszystkiego pod dostatkiem, a przez tę małą szkodę przecież nie zubożeje. Szatański to wybieg i niemądre rozumowanie; bo czyż dlatego, iż drugi zamożniejszy, wolno ci marnować go i szkody robić? Czyż nie wiesz, jako krzywdą ludzką trudnią się po największej części próżniaki, co im się pracować nie chce, a jednak chcieliby coś posiadać i hodować, lecz tanim kosztem, bez własnego zachodu i pracy? Ale czyż to słuszna i sprawiedliwa rzecz, by jeden pracował krwawo, mozolił się, drugi zaś żeby do gotowego przychodził i brał jak swoje? Tak przecież czynić, byłoby to samo, co kraść!

2. Tymczasem wielu mylnie sądzi, iż szkoda rozmyślnie wyrządzona a kradzież, to dwie rzeczy zupełnie różne. Niejeden na samo wspomnienie: kradzież, złodziejstwo, wzdryga się i zarzeka, jako za nic w świecie nie dopuściłby się tych brzyd-

kich występków, szkody jednakże robić za grzech sobie nie poczytuje, a przecież jest to ta sama kradzież, tylko w inny sposób popełniona. Co gorsza, niektórzy uparcie przy swojem, lubo błędnem, obstają zdaniu i na żaden żywy sposób wytłomaczyć i wyperswadować sobie nie dadzą, że przez to grzeszą.

a) Szczególniej tycze się to szkód po borach i lasach, rzekach i jeziorach, po drogach i traktach ze spokojnem sumieniem popełnianych, a za całe tłomaczenie tę zazwyczaj wymówkę mają: albo własną potrzebę, albo też jakoby rzecz ta do wszystkich należała. Potrzeba naprzykład gospodarzowi drzewa czy na dyszel, czy kłonicę, czy grabie, biczysko, na porządek domowy lub opał, idzie bez najmniejszego zawahania się do boru i kradnie. Pracuje ktoś przy rzemieślniku lub w fabryce, ale, jak tylko mu się uda, zawsze coś weźmie. Służący dworski idąc z roboty nie zapomni zabrać z sobą chociaż garści zboża dla swego drobiu. Przygotowują drwale w boru sążnie, lecz ani jednego między nimi niema, coby z próżnemi przyszedł do domu rękoma. I do jutra nie wyliczyłbym wszelkiego rodzaju pokrzywdzeń, bo każdy tem się uniewinnia, że było mu potrzeba, nie zastanowi się jednak nad tem, jako grzeszy i źle robi. Gdyby bowiem każdy w ten sposób uczynki swoje tłomaczył, nie byłoby wcale grzechów na świecie; jestże taki człowiek, coby mu niczego nie brakowało? Ale czy ten brak i niedostatek zasługuje na wytłomaczenie wobec Boga i upoważnia do wyrządzania szkody? W cóżby się zresztą cały świat obrócił, gdyby wszyscy chcieli kierować się tak błędnemi zasadami? Aniby ludzie uprawiali roli, ani siali, ani sadzili, gdyż nikt nie byłby pewien swojej własności. I upadłby przemysł i rolnictwo, gospodarstwa i rzemiosła, a każdy powiedziałby sobie: po co mam pracować i zabiegać, kiedy przyjdzie zły człowiek i wszystko zabierze, albo znaczną krzywdę uczyni.

Zaspokojenie więc potrzeby naszej nie jest dostatecznym powodem do czynienia szkody. Ma tedy kto konia, bo mu jest potrzebny do obrobienia gruntu, chowa drób, lub trzodę chlewną, chcąc mieć z tego jaki zarobek; lecz jeśli nie ma czem wyżywić i liczy tylko na cudzą krzywdę, raczej niech sprzeda i wyrzecze się korzyści, byleby przez to Boga i ludzi nie obrażać. Nad-

chodzi Wielki Post, albo choćby zwyczajny w tygodniu, mięsa przecież jeść nie będziesz, radbyś przeto mieć na obiad kawałek rybki, a wiesz, że sąsiad ma sadzawkę, lub rzekę czy jezioro dzierżawi, wszakże tobie bez jego wiedzy nie wolno ryb łowić, albowiem każda choćby najmniejsza rzecz ma swego właściciela, do którego należy i niema nic na świecie, żeby do kogoś nie należało.

Każdy kawałek ziemi lub ogrodu, bór lub las, sadzawka, jezioro, rzeka i wszystko co się w nich znajduje, a więc: zasiewy i okopowizny, owoce i drzewa w sadach czy przy traktach, zwierzyna czy ptactwo, ryby i raki, wszystko to stanowi własność albo prywatną albo państwowo-społeczną i nam jej nie wolno bez grzechu naruszyć. Wszak posiadacz prawny jakiejś własności płaci podatki czy dzierżawę, ponosi przytem różne ciężary nieodłączne od prawidłowego gospodarstwa; słuszna przeto by i korzyścią stąd płynącą z nikim się nie dzielił. I tak. Zwierzyna i ptactwo w lesie należy do tego, czyj las. Jeśli zwierzęta w lasach żyjące podchodzą pod zabudowania i szkodę ci wielką wyrządzają, w takim nawet razie chwytać i zabijać nie wolno, lecz masz meldować właścicielowi i żądać odszkodowania. A jeśli są to zwierzęta i ptactwo domowe jak: konie, krowy, trzoda chlewna, owce, gęsi, kaczki i t. d. możesz zająć ze swego gruntu i wypuścić dopiero po otrzymaniu odpowiedniego za szkodę wynagrodzenia. Nawet polować w cudzej własności i cudzych polach nie wolno, tylko na swoich. Ale i na swoich nie wolno gruntach, jeśli to jest w czasie przez prawo i zwyczaj zakazanem, ponieważ dużo się w taki sposób marnuje i niszczy. Owoców leśnych: poziomek, jagód, borówek... bez pozwolenia nie wolno zbierać, owoców z sadów, ryb i raków z rzek i jezior, sadzawek i stawów rwać i łowić nie wolno. Wybierać komu gołębie, młode pisklęta dzikiej zwierzynie byle nie krwiożerczej, lub ptakom, grzechem jest, gdyż krzywdę im się wyrządza. Drzewek po drogach publicznych łamać nie wolno, bo to własność państwowo-społeczna.

b) Ale nietylko zdrowy rozum potępia szkodnictwo. Tego rodzaju grzechami brzydzi się przedewszystkiem Pan Bóg. Słuchajmy, jak mówi w Piśmie św.: *Jeśli idąc w drodze na drzewie*,

albo na ziemi gniazdo ptasze najdziesz, a matkę na ptaszętach albo na jajkach siedzącą: nie pojmasz jej z dziećmi: ale odlecieć dopuścisz, abyć się dobrze działo, a długiś czas żył [5]). Jeżeli tedy małemu ptaszęciu Pan Najwyższy krzywdy czynić nie pozwala, a posłusznym Jego woli zapowiada długie życie i błogosławieństwo, czyż pominie bez kary krzywdy i szkody czynione daleko doskonalszym i więcej przez Niego umiłowanym stworzeniom, jakiemi są ludzie? Jakież gromy gniewu Pańskiego spadną na tych, co ustawicznie krzywdy wyrządzają? *Aza nie wiecie*, mówi Pan, *iż niesprawiedliwi nie osięgą królestwa Bożego? Nie mylcie się, ani... złodzieje, ani łakomi, ani... drapieżce nie posięgą królestwa Bożego* [6]). Wnośmyż więc teraz, jaką szkaradną złość musi w sobie zawierać grzech szkodnictwa, skoro pozbawia człowieka królestwa Niebieskiego?

Wyrabiajmy przeto w sobie, bracia moi, poszanowanie tak dla prywatnej jak i ogólnej własności, tembardziej, że ustawiczne szkody są dzisiaj między ludźmi na porządku dziennym. Dziś nie jest człowiek panem swego ogrodzenia, gdyż młodzież psotliwa żerdzie z płotów, a sztachety z parkanów wyrywa, niszczy i marnuje; nie jest właścicielem swego gruntu, bo ziemniaki i wszelkie okopowizny w polu zrywają i wykopują, a z kopców wybierają jak swoje; ze stogów paszę wyciągają, ze stert zboże, kłosy nawet stojącego na pniu zboża bezkarnie zrywają; wypasają w polach i łąkach, łamią drzewka przydrożne. Dziś obywatel ziemski, czy gospodarz nie może się poznać ze swoją własnością i ustrzedz od poszkodowania, albowiem rzeczy pożyczone są zwracane zupełnie popsute, jeśli nie poniszczone, tak, że do dalszego użytku są już niezdatne. Służba nie ma starania należytego o ptactwie domowem, bydle, trzodzie chlewnej i inwentarzu roboczym; niszczy, gubi przez lekkomyślność narzędzia i porządki gospodarcze, wskutek czego na ciągłe straty naraża, nie poczuwając się wcale do obowiązku sumienniejszego obchodzenia się i wynagrodzenia uczynionej szkody, a wszystko dla braku poszanowania cudzej własności.

---

[5]) Deut. XXII. 6, 7. [6]) I Ad. Cor. VI, 9, 10.

Nie chciejmyż przeto sami szkód wyrządzać a i małoletnim nie pozwalajmy; wpajajmy w nich od najmłodszych lat to silne przekonanie, iż krzywda ludzka Boga obraża, na głowy nasze ściąga pomstę pokrzywdzonych, a nas bynajmniej nie zbogaci, jeno powiększy winę przed Sędzią żywych i umarłych, obok ścisłego obowiązku naprawy szkód wyrządzonych. Poszkodowanie nierozmyślne, przez nieostrożność, mimowolnie popełnione, bez winy z naszej strony, nie jest grzechem i obrazą Pana Boga, a więc i nie pociąga za sobą odpowiedzialności, chyba, że wyrok sądowy inaczej orzeknie; w takim razie należy wynagrodzić, bez względu na to czyśmy zawinili, lub nie. Za szkodę zaś rozmyślnie wyrządzoną czeka nas podwójna odpowiedzialność: i przed Bogiem i przed prawem, a nietylko za szkodę przez nas samych wyrządzoną na majątku bliźniego lub rzeczy pożyczonej, ale jeszcze przez osoby nam podwładne, albo przez zwierzęta domowe.

„Włóżcie te słowa moje, mówi Pan, do serc i do myśli waszych, a zawieście je na znak na rękach, i między oczyma waszemi połóżcie. ' Nauczajcie syny wasze, aby je rozmyślali, kiedy siedzieć będziesz w domu twym i chodzić będziesz w drodze i układziesz się i wstaniesz. Napiszesz je na podwojach i drzwiach domu twego... Oto kładę przez oczy wasze dziś błogosławieństwo i przekleństwo: przekleństwo: jeśli nie będziecie posłuszni mandatom Pana Boga waszego, ale zstąpicie z drogi, którą ja wam teraz ukazuję; błogosławieństwo: jeśli posłuszni będziecie przykazaniu Pana Boga waszego, które ja wam dziś przykazuję“ [7]). Amen.

*
* *

Ubiegłej niedzieli zastanawialiśmy się, bracia moi, nad różnymi sposobami oraz złością grzechu szkodnictwa. Przedmiot to niezmiernej wagi, wobec coraz mniejszego poszanowania cudzej własności, wskutek obałamucań umysłów przez ludzi prze-

---

[7]) Deut. XI, 18, 19, 20, 26, 27, 28.

wrotnych, którzy powodowani wstrętem ku sumiennej i uczciwej pracy z jednej, a chęcią używania i cieszenia się jak największym dostatkiem z drugiej strony, chcieliby zaprowadzić równość i wspólność praw, mienia i pracy. W celu zaś przeprowadzenia zgubnych swych zasad, wszelkiego rodzaju pokrzywdzenia uważają za dozwolone, przez co burzą porządek od Boga ustanowiony, bo wprowadzają zamęt w społeczeństwo ludzkie, a na duszę swoją ciężką przed Bogiem odpowiedzialność zaciągają. Ich śladami zgubnymi idą wszyscy chciwi, pragnący powiększyć mienie swoje w niegodziwy sposób, przez rozmyślnie wyrządzane szkody.

Do liczby takich ludzi nie chciejmy należeć, i dlatego posłuchajmy, jak opłakane skutki pociąga za sobą szkodnictwo.

O Boże Wszechmogący, który światem całym z niewysłowioną rządzisz mądrością! Tyś nierówność stanu majątkowego: bogatych i ubogich, zamożnych i biednych, ku zapaleniu w sercach ludzkich większej miłości i jedności postanowił, spraw, by każdy z nas swojem się zawsze kontentował, a cudzego nigdy nie pożądał... *Zdrowaś Marya.*

Część druga.

Jeśli zważymy na następstwa ze szkodnictwa płynące, musimy przyjść do przekonania, że jest ono większym daleko grzechem, niżeliśmy potąd myśleli.

1. I tak. O wielkości tego grzechu stąd wnosić możemy, że do wielkich zbrodni toruje drogę. Jeśli gdzie, to w danym razie może być zastosowane przysłowie: Od łyczka do rzemyczka, od rzemyczka do koniczka... Albowiem szkodnictwo po polach, łąkach, sadach i ogrodach, to początkowa szkoła złodziejstwa. Dziecko z początku pasie po miedzach, później, nienapominane i nie odwodzone od krzywdy ludzkiej, lecz jeszcze karcone przez rodziców i gospodarzy, że inwentarz głodny do domu przypędza, wpędza bydło w środek uprawionego pola lub łąki: później jeszcze przyniesie cudzego siana, wyki, koniczyny; narwie grochu, owoców, potem wywabi sąsiadowi gołębie, zajrzy następnie do śpichrza ojcowskiego, a potem cudzego, wycią-

gnie zboże ze stodółki i wnet szczwanym staje się złodziejem. Mali naprzód szkodnicy i krzywdziciele stają się w końcu dużymi i groźnymi zbrodniarzami. Tak! bo:

„Kto za młodu krzywdzi i owoc z czyich sadów
Rwie bezwstydnie, jak złodziej, ten i w życiu dalszem,
Mamy tego niestety! aż nadto przykładów,
Brnąć będzie coraz głębiej, w złem coraz zuchwalszem;
Gdzie ta droga prowadzi, widujemy co dnia:
Z początku kilka jabłek, a na końcu zbrodnia“ [8]).

Ileżto, mój Boże, ludzi od małych zaczęło rzeczy, a skończyło nędzny żywot w więzieniu lub na szubienicy.

2. Lecz i za życia jeszcze, na dowód wielkiej złości szkodnictwa, Pan Bóg spuszcza dotykalne kary. Czytamy w żywocie św. Medarda, jako raz szkodnicy przedostali się do jego ogrodu, kędy wina i różnych owoców dużo było. Jeden z nich, kiedy już narwał owoców pełen koszyczek i zabierał się do ucieczki, chwyta za pałąk koszyka, ale od ziemi podnieść nie może. Chce zostawić zdobycz, sam *uciekać czemprędzej*, ale ani rusz: rękę od pałąka oderwać trudno. Innym znowu razem szkodnicy siana mu nagrabili, lecz ruszyć się z miejsca nie mogli, bo ręka jakaś niewidzialna ich trzymała, dopóki św. Medard nie przyszedł i nie ukarał winnych [9]).

A ten wstyd schwytanego na gorącym uczynku, poniżające miano złodzieja, sądy, procesy, osadzenie w areszcie, owe klątwy i złorzeczenia ludzi pokrzywdzonych, czyż nie przemawiają za szkaradą tej zbrodni? A cóż powiedzieć o wyrzutach sumienia, które szkodnikowi pokoju nie dają? Czy największe nawet bogactwa mogą zagłuszyć i usunąć te ustawiczne zgryzoty, wywoływane krzywdą ludzką? *Ach, spokój duszy i czyste sumienie, stokrotnie są droższe niż bogactwa, mienie* [10]). Ten głos wewnętrzny, we dnie i w nocy na jawie i we śnie, przypomina

[8]) Wiersz przez A. R. w „Biesiadzie Liter. z r. 1894, № 34.

[9]) Kalend. „Świt“ z r. 1895, str. 55, 56.

[10]) „Gaz. Świąt.“ r. 1901, tydz. I.

obowiązek wynagrodzenia. Już w Starym Testamencie surowo zobowiązywał Pan Zastępów do wynagrodzenia najdrobniejszej szkody: *Jeśli kto uszkodzi pole albo winnicę i puści bydlę swe, aby spasło cudze: cokolwiek najlepszego będzie miał na polu swem albo w winnicy, według oszacowania szkody nagrodzi. Jeśli wyszedłszy ogień zająłby kopy zboża, albo stojące zboże na polu, nagrodzi szkodę, kto ogień zapalił* [11]).

3. Ale i społeczeństwu szkodnictwo niemałe krzywdy wyrządza. Wskutek bowiem ustawicznych szkód dobrobyt w kraju upada, sadownictwo zaś prawidłowo rozwijać się nie może, gdyż każdy, kto ma jaki taki ogródek pełen drzew owocowych, woli raczej żydowi wydzierżawić niż opędzać się szkodnikom. A wiemy przecież, jakie spustoszenia robią w naszych ogrodach ci starozakonni dzierżawcy, dbający tylko o swoją kieszeń, ale nie o drzewa. Wiedzą oni, że właściciel pomimo najszczerszej chęci sam przed szkodnikami nie upilnuje i dlatego prawie za bezcen zmuszony jest wypuścić, bogacąc tylko przez to synów Izraela.

Społeczeństwo wszakże nietylko krzywdy doznaje wskutek marnowania drzew owocowych, ale nawet i nieowocowych, przydrożnych, po traktach i szosach. I one przecież pożytek przynoszą ludziom, służąc za opał lub materyał porządkowy: na narzędzia, sprzęty i budowle. Są jeszcze oprócz tego drogowskazami w zimowe śnieżne zawieje, lub ciemne noce jesienne. Ach! ileżto razy drzewa przydrożne uchroniły niejednego od zmylenia drogi, a często od nieszczęścia. Rozumieją to dobrze zagranicą np. w Prusach. Tam wszystkie drogi nie już główne, ale nawet boczne drzewami są powysadzane, a do tego owocowemi, w ludziach zaś tak wielkie ich poszanowanie, że nikt nie poważy się łamać lub kaleczyć, jeno najstaranniej pielęgnują. Tam za każde zniszczone lub złamane drzewko gmina odpowiada, płacąc jak w Galicyi po pięć guldenów kary za sztukę [12]). Kara ta ściąga się nie przez sąd, lecz przez policyę wiejską i ni-

---

[11]) Exod. XXII, 5, 6.

[12]) „Przegl. Katol.“, rok 1900, № 31. str. 493.

kogo nie minie, a za dzieci i służbę odpowiada ojciec i gospodarz. I u nas ministeryum rolnictwa i dóbr państwa poleciło Warszawskiemu Towarzystwu Ogrodniczemu opracować wnioski w sprawie ustanowienia przepisów prawnych dla odpowiedzialności za niszczenie drzew [13]). I u nas tu i owdzie za radą i pomocą zacnych ludzi, biorą się do sadzenia drzew po drogach całe gromady, w celu zaś wpojenia tem większego poszanowania, owe sadzenia drzewek łączą z nabożeństwem kościelnem i poświęceniem przez kapłana, używając zazwyczaj do tej miłej czynności dzieci ze szkółek, które przez to nabierają zamiłowania do przyrody i wyrabiają w sobie poczucie poszanowania cudzej własności.

To też każdy o ile możności starać się winien ochraniać drzewa od szkody, a bydło i dzieci pilnować, by nie łamały. Mój Boże! przykro nieraz patrzeć, jak garstka dzieci swawolnych bezkarnie niszczy młode drzewka, starsi choć widzą, nie skarcą zuchwalstwa i niesforności dziatek. I skąd to pochodzi? Oto z braku oświaty, iż starsi nawet nie potrafią ocenić tego dobrodziejstwa, jakie nam oddają drzewa.

One przecież stanowią najpiękniejszą ozdobę ziemi i wraz z kwiatami i owocami nucą hymn Panu wszechstworzeń:

„Chwała bądź Panu gwoli matce Ziemi,
Ona nas żywi i dźwiga na grzbiecie,
Wiosną się stroi kwiatami barwnemi,
Owoc w jesieni nam daje i w lecie“ [14]).

Strojenie drzewami ziemi-matki wielce jest Bogu miłe, skoro pierwszego człowieka w raju osadził, wśród wielu drzew urodzajnych. I weselszem oraz bezpieczniejszem spoglądamy okiem na Tegoż Boga przybytek na ziemi, jakim jest każdy kościół, jeśli otaczają go drzewa. Świadczą one obecnością swoją, jako Utajony w Najświętszym Sakramencie nie jest samotny

---

[13]) „Dzien. dla Wszystk.“, rok 1900, № 291, str. 3.

[14]) „Hymn Stworzenia“ św. Franc. Seraf. w tłómacz. Lucyana Siemieńskiego.

i opuszczony, gdyż otaczają Go wokół, a za podmuchem wiatru każdy listek pochyla się z pokorą i, pokłon głęboki oddając Bogu w ludzkiem ciele, szepce:

„Chwała i dziękczynienie bądź w każdym momencie
Jezusowi Chrystusowi w Boskim Sakramencie,
Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności
Tylekroć bądź pochwalon Jezu ma miłości!

Drzewa są jeszcze wielką obroną dla domu Bożego, szczególniej drewnianego, przed ogniem, bo rozłożyste gałęzie wstrzymują niszczący wszystko żywioł. Kiedy w Konopiskach, wsi kościelnej, w powiecie Częstochowskim, powstał pożar w dniu 11 kwietnia 1894 roku, byłby z pewnością i kościoła drewnianego nie oszczędził, albowiem kilkanaście zaledwie dzieliło go kroków od palącej się plebanii, zwłaszcza że i wiatr był w stronę świątyni. Ale rozgałęzione jesiony i lipy piersią swoją zastawiły dom Boży tak, że lubo same padły ofiarą, kościół jednakże ocalał. Zapewne, ocalenie Świątyni przedewszystkiem Bogu i Jego cudownej opiece zawdzięczać należy, lecz nikt nie zaprzeczy, jako i drzewa niemałą ku temu były pomocą.

I cmentarz — to miasto umarłych — z przyjemnością jest odwiedzany, gdy mogiły zmarłych ocieniają drzewa, szepcąc pacierz za dusze wiernych, których ciała, acz przez ludzi opuszczone, przez inne jednak twory Boga, to jest drzewa, są strzeżone i otaczane. I siedziby nasze umilają drzewa, dają chłód i cień miły w lata upalne. A z drugiej znowu strony: jakże smutny przedstawia widok wsi lub miejscowości jakiej bez drzew, zdaje się, że tam czegoś brakuje, że tam życie zamarło zupełnie.

Krom tego, gdzie obfitość drzew, tam zima mniej chłodna i nietyle zmienna. I jeśli dziś tak niestały mamy klimat, zawdzięczyć to musimy małej ilości drzew i lasów. Drzewa nadto dają zysk w pieniądzach i wpływają na dobrobyt ogólny. Dochód z nich, jako z własności gminnej lub miejskiej bywa obracany na szkoły, drogi i ulepszenia społeczne. A dochód to poważny, nie byle jaki, w jednym naprzykład tylko powiecie Ech-

35

ternach, w Księstwie Luksemburgskiem, ze sprzedaży owoców drzew przydrożnych w r. 1899 osiągnięto zysków 45,966 franków [15]). Wobec zaś tych pożytków trudno się dziwić, gdy czytamy, że w r. 1730 ścinanie młodych drzew śmiercią karano [16]). Ceńmyż sobie te wielkie korzyści, jakie nam drzewa dają i w dziatki wpajajmy zamiłowanie do przyrody i poszanowania dla prywatnej i społecznej własności. Strzeżmy się sami, o ile tylko w naszej mocy, wszelkiej szkody czy w polu, czy w łąkach, w domu: poza domem, w inwentarzu żywym lub martwym: miejmy baczne oko na dzieci, gdzie pasą, co tam robią i czy do przestróg rodzicielskich się stosują. Niech nas ręka Boska broni, byśmy dzieci mieli jeszcze zachęcać do wyrządzania ludziom szkody, namawiać, lub pobłażliwie na psoty ich patrzeć. Owszem natychmiast karćmy, nie żałujmy rózgi, bo nie karcone zawczasu, z małych szkodników, staną się wkrótce dużymi złodziejami: jeśli im folguje ręka ojcowska, wpadną niebawem w ręce katowskie. Niech jeno matka nie karze za psoty złodziejskie swe dziatki, to je karać będą ciężko kryminały i szubienice. Lecz skoro zauważy, że dziecko przyniesie do domu cudzą własność, niechaj zaraz pyta: skąd masz? gdzieś był, coś robił i natychmiast każe odnieść i przeprosić, i surowo zapowie, by podobne wypadki na przyszłość więcej się nie powtarzały.

A kiedy mimowoli, czy przez nas samych, dzieci lub zwierzęta nasze, wyrządzoną zostanie jakakolwiek szkoda, przepraszajmy naprzód Boga za nieostrożność, dla której staliśmy się przyczyną Jego gniewu i obrazy. Mówmy wtenczas w poczuciu naszej winy, jak on Zacheusz celnik: *Panie, wracam we czwórnasób, jeślim kogo w czem oszukał* [17]). Idźmy zaraz do pokrzywdzonego, przeprośmy, krzywdę wynagrodźmy. Jeśli zaś widzimy, że te krzywdy ciągle się powtarzają, wyrzeczmy się raczej w takim razie spodziewanych korzyści z hodowli czy trzody, czy drobiu, czy bydła, byleby P. Boga więcej już nie obrażać. Z drugiej znowu strony skoro sami doświadczymy jakowej szko-

---

[15]) „Ziarno“ rok 1900 № 38, 714.

[16]) „Biesiada Liter.“ rok 1900 № 138. [17]) Łuk. XIX, 8.

dy, nie przeklinajmy, nie pomstujmy, darujmy raczej dla miłości Ukrzyżowanego Zbawiciela raz i drugi, a za trzecim razem łagodnie się o swoją krzywdę upomnijmy. Uczyńmy między sobą sąd polubowny, a wynagrodzenie otrzymane na Kościół ofiarujmy. Nie skarżmy się po sądach, gdyż to nie przystoi prawdziwym uczniom Chrystusa P., a bracią między sobą. Czyż to przyjemnie z ust Bożych ten gorzki wyrzut posłyszeć: *Sądy między sobą miewacie... brat z bratem się prawuje... Czemu raczej krzywdy nie podejmujecie? Czemu raczej szkody nie cierpicie? Ale wy krzywdę czynicie i szkodzicie, a jeszcze braciom* [18]).

Proszę was tedy bracia przez miłosierdzie Boże.... Miłością braterstwa jedni drugich miłując... Żadnemu złem za złe nie oddawając. Przemyśliwając to coby było dobrego nietylko przed Bogiem, ale też i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli można rzec, ile z was jest, ze wszystkimi ludźmi pokój mający. Nie mszcząc się sami, najmilsi... albowiem napisano jest: Mnie pomstę: ja oddam, mówi Pan [19]).

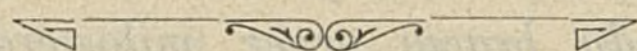
Poganie nie znali darowania uraz i krzywd, oddawali wet za wet, *oko za oko, ząb za ząb* [20]), śmierć za śmierć. Lecz Chrystus Pan wszystko przyjąć każe w cierpliwości chrześciańskiej i raczej ze swojej strony krzywdę cierpieć, aniżeli się mścić: *A Ja wam powiadam, żebyście się nie sprzeciwiali złemu... abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesiech: który czyni, że słońce Jego wschodzi na dobre i złe i spuszcza deszcz na sprawiedliwe i niesprawiedliwe* [21]). Amen.

Ks. L. J.

---

[19]) Ad Rom. XII, 1, 10, 17. 18, 19.
[18]) Ad Cor. VI, 6, 7, 8.
[20]) Mat. V, 38.
[21]) Mat. V, 39, 45.

KAŻANIE
wygłoszone na
PRYMICYACH KAPŁAŃSKICH
przez
ks. Kajetana Szymkiewicza.



W wielkiej uczciwości są, Boże, przyjaciele Twoi: bardzo się zmocniło ich panowanie.
Ps. CXXXVIII, 17.

Wśród wielu łask i dobrodziejstw, jakiemi Bóg obdarzał i obdarza wierne swe sługi i przyjacioły, jednem z największych jest zaszczyt, jaki spotkał sługę Bożego św. Franciszka z Asyżu od Jezusa Chrystusa. Gdy bowiem ten mąż święty klęczał na modlitwie przed Zbawicielem Ukrzyżowanym, nagle Chrystus Pan, ściągnąwszy prawicę Swą z krzyża, objął nią szyję Franciszka i przytulił go do najświętszego boku Swego, a równocześnie prawą rękę Franciszka umieścił na miejscu swej ręki na krzyżu. Przez co okazał, iż sługa ten Boży dla wielkiej miłości ku Bogu, jaką pałało serce jego, godzien jest jeszcze za życia spocząć na Jego Boskiem Sercu, oraz, że dla wielkich prac i trudów, poniesionych przez niego w pracach około pomnożenia wiary i rozkwitu cnót chrześciańskich, uważa go za spółuczestnika Swej męki i odkupienia. Któż, bracia drodzy, patrząc na ten uścisk Zbawiciela z śmiertelnym jako i my człowiekiem, któż, widząc, jak prawica Zbawiciela obejmuje Franciszka, a ręka tegoż zastępuje prawicę Jezusa na krzyżu, nie zawoła z Psalmistą Pańskim: *W wielkiej uczciwości są, Boże, przyjaciele twoi: bardzo się zmocniło ich panowanie.* Lecz czy dzisiaj, kochani bracia, nie jesteście świadkami i to osobistymi daleko większego zaszczytu i łaski, jaką Tenże Zbawiciel wyświadcza jednemu ze sług

swoich? Nim się rozpoczęła niekrwawa ofiara, obiły się o uszy wasze słowa hymnu „Veni Creator“ „Przyjdź Duchu św.“, a licznie zgromadzeni słudzy ołtarza, tak w pracy nad zbawieniem owieczek Jezusowych posiwieli, jako też, jak św. Szczepan, dyakon, młodzieniaszkowie, zanucili ono wspaniałe i rozrzewniające „Veni Creator“, spytacie może, co tego za przyczyna, czy to gody małżeńskie i to jakiej zacnej pary, skoro tak świetny orszak im towarzyszy, czy to inna jaka uroczystość? Tak, bracia drodzy, zgromadzeni tu kapłani przybyli zarówno, jak i wy zwyczajni wierni, na gody, a to na gody tak wspaniałe, nad które ani niebo, ani ziemia nigdy wspanialszych nie oglądały. Powiecie! więc mamy towarzyszyć godom i to jeszcze wspaniałym! Lecz gdzież oblubieniec, gdzie oblubienica, którym mamy być za świadków? Pytacie gdzie oblubieniec, gdzie oblubienica, ale wpatrzcież się sami, a może ich ujrzycie! Nie dostrzegacie, bracia, ani oblubieńca, ani oblubienicy, pozwólcie przeto, że wam ich sam ukażę; patrzcie — oblubienica, to on nowo-wyświęcony kapłan, który dziś po raz pierwszy staje przed ołtarzem Pana nad pany dla sprawowania niekrwawej ofiary, oblubieniec zaś przyjdzie niezadługo, za małą chwilę, a wiecie kto nim jest — oto sam Jezus Chrystus. Skoro nowo-wyświęcony kapłan po raz pierwszy wymówi przy Podniesieniu owe wielkie i straszne słowa: *To jest Ciało moje* i *to jest kielich Krwi mojej,* Jezus zstąpiwszy nie z krzyża, ale z niebios wysokości, gdzie siedzi na prawicy Ojca Przedwiecznego, zarzuci na jego szyję nie samą tylko prawicę, jak uczynił św. Franciszkowi, ale obejmie go całego, zstąpi weń i złączy się z nim tak silnie, że tego zjednoczenia nie rozerwie ani czas, ani śmierć, ani wieczność cała, owszem każda chwila będzie je tylko więcej umacniać i potęgować. Któż więc, bracia, patrząc, jak Bóg sam posłusznym się staje stworzeniu, jak na głos jego opuszcza niebo, a staje na ołtarzu i łączy się jak z oblubienicą najukochańszą, nie przyzna, iż to łaska stokroć większa od tej, którą Jezus wyświadczył św. Franciszkowi? Któż nie zawoła z Dawidem: *W wielkiej uczciwości są, Boże, przyjaciele Twoi: bardzo się zmocniło ich panowanie.* Jesteście więc obecnymi, bracia drodzy, zaślubinom Zbawiciela z nowo-wyświęconym sługą jego, kapłanem, stąd może też cie-

kawi jesteście, co ów Boski Oblubieniec niesie w darze swej Oblubienicy-kapłanowi na gody wspaniałe! Otóż, by tę ciekawość waszą zaspokoić, dziś przy Boskiej pomocy powiem wam, jaką władzę daje Jezus tym, których na sługi swe powołuje, oraz czego nawzajem od nich wymaga. Proście tylko Ducha św. o łaskę dla mnie, bym mógł godnie do was przemówić, a, wy, bracia kochani, byście z tego przemówienia skutek odnieśli, proście Ducha św. przez wstawiennictwo Jego Oblubienicy, którą, jak zawsze, tak i teraz pozdrówcie słowy archanioła, mówiąc. *Zdrowaś Marya.*

I.

Kiedy król zaślubia jaką dziewicę, chociażby najbiedniejszą, nie poprzestaje na samych zaślubinach, ale chcąc ją niejako uczynić sobie równą i przez związek ze sobą uszlachetnić, kładzie wobec zgromadzonego ludu swego na skronie jej koronę, oznaczającą godność i władzę mężowską. To samo czyni Jezus Chrystus z tymi, których na kapłanów powołując, niejako na wieki zaślubia, koronuje On głowy ich, a to potrójną koroną i daje w rękę berło władzy prawie że wszechmocnej; ale cóż to powiedziałem, że na głowę kapłana przy jego wyświęceniu kładzie Jezus aż potrójną koronę, dla oznaczenia władzy nad trzema Jego królestwa największemi częściami — czyż tak jest rzeczyście? gdzież na to dowody? Słuchajcie, Jezus jako Bóg ma władzę nad niebem, ziemią i piekłem, bo na głos Jego Imienia klęka wszelkie kolano: niebieskie, ziemskie i piekielne, a czyż nie taką samą władzę dał kapłanom swoim? *Dana mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody, chrzcąc je w Imię Ojca i Syna i Ducha św.* [1]). Czyż temi słowy nie oddał władzy Chrystus P. kapłanom nad wszystkimi synami Adama, jacy byli, są i będą? Przecież Jezus nie powiada, że im powierza dwóch lub kilku, ale wyraźnie wszystkie narody. Te przeto słowa, bracia kochani, nadają kapłanowi władzę nad ziemi mieszkańcami, gdyż kapłan głosząc światu Ewangelię

[1]) Mat. XXVIII, 18, 19.

Chrystusową, jest jego ojcem, nauczycielem i lekarzem, a więc jako ojca świat winien kapłana szanować, jako nauczyciela słuchać, jako lekarza do jego przestróg się stosować. Powiedziałem, że kapłan jest ojcem, czyż tak jest rzeczywiście? Powiedz, człowiecze, kogo ty nazywasz ojcem? nie kogo innego, jak tego który ci dał życie, — ale czy kapłan nie daje ci życia duszy, przyjmując cię do Kościoła przez chrzest? Wszak z niewolnika szatana czyni z ciebie dziecię Boże. Ojciec twój doczesny ma pieczę o tobie, dopóki nie dorośniesz, a później zostawia cię własnym siłom i losowi twemu, a gdy się zestarzeje, jest nieraz dla ciebie ciężarem, i rzadko kiedy zamknie dziecku oczy, boć przecie najpierw zwykle umierają rodzice, potem zaś dzieci, gdy tymczasem kapłan, skoro cię wprowadził do kościoła przy chrzcie mówiąc: „Wejdź do Kościoła Bożego, abyś miał cząstkę z Jezusem Chrystusem", zasila cię przez całe życie Ciałem i Krwią Zbawiciela, nie opuszcza cię nawet przy śmierci, bo gdy będziesz konał, rzecze: „wynijdź duszo chrześciańska z tego świata do Boga, który cię stworzył, Syna, który cię odkupił i Ducha św., który cię poświęcił". Nie zapomni o tobie i po śmierci, bo cię będzie polecał miłosierdziu Boskiemu bez ustanku; czyż więc nie jest twoim ojcem ten, który cię zrodził dla Chrystusa P., który cię Ciałem Jego karmił, który się całe życie tobą opiekował, nie zapomniał o tobie przy śmierci i po śmierci?

Ale pocóż tego wam dowodzić, czyż sami nie nazywacie nas ojcami duchownymi? Rządzi przeto światem kapłan jako ojciec, ale czyż władza jego nad ludźmi nie jest również wielką jako nauczyciela? Cztery tysiące lat rozum ludzki zagłębiał się nad rozwiązaniem zagadki stworzenia wszechświata i stosunku ludzi do Boga i zamiast odkryć tajemnicę, wpadał w coraz większe błędy, aż przyszedł do ostatecznego wyniszczenia i upadku, a za szczyt mądrości uważał powątpiewanie o wszystkiem. Któż z tego zamieszania wyprowadzić zdołał biednych ludzi, kto zniszczył błędne koło, z którego się wydobyć nie mogli, jeźli nie ci, którzy usłyszeli od Jezusa te słowa: *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody*. Wyszło dwunastu rybaków galilejskich na podbój świata całego, opowiadają Jezusa—i rozsypują się w proch bałwany pogan, choć ich potęga cesarzów rzymskich podtrzymuje; czego

cztery tysiące lat nie dokonało, to przez wieków parę kapłani, głosząc Chrystusa, nawrócili świat i wszędzie zatknęli krzyż, owe godło zbawienia naszego. Dziś zarówno w tym kościółku kapłan, nauczający dziatki katechizmu, jak i misyonarz w głębi Azyi, lub wśród murzynów Afryki nauczając, iż *trzej są, którzy dają świadectwo na niebie: Ojciec, Syn i Duch święty, a Ci Trzej jedno są* [2]) trzyma berło światła i nauki nad światem, chociaż piekło i wszyscy jego zwolennicy walczą zapamiętale, by kapłana pozbawić tej władzy; lecz jak dzieło samo chwali mistrza, chociaż się ten sam nie wysławia, a kiedy dzieło liche, nikt w geniusz mistrza nie wierzy, choćby o nim głosił po ulicach, tak też i dziś, choć szatan i zwolennicy jego głoszą z przechwałkami, iż oni dopiero wynajdą rzeczywisty sposób życia bez troski, i że ich nauka jest jedynie prawdziwą, wierzyć im mogą tylko puste głowy, ale nie ludzie rozsądku, bo każdy łatwo przekonać się może, iż dziecko katolickie, umiejące katechizm, więcej wie o stworzeniu wszechświata, o stosunku swym do Stwórcy świata i celu życia, niż najbieglejszy pomiędzy najbieglejszymi mędrcami tego świata, bo mądrość ludzka, jak mówi św. Paweł, głupstwem jest przed Bogiem, gdy tymczasem niebo i ziemia przeminą, a nauka, którą kapłani głoszą, nigdy nie przeminie, ale trwać będzie na wieki, dlatego też ona bierze górę nad wszystkiemi innemi. Jeśli więc, bracie, dziś świat wie, czem jest Bóg, a czem człowiek, jak człowiekowi żyć potrzeba, winien to wszystko kapłanom; wszak, powiedzcie, kto was nauczył się przeżegnać, kto w Trójcę świętą wierzyć, kto mieć ufność w Boską Opatrzność, kto kochać Boga nadewszystko, a bliźniego swego jak siebie samego, jeśli nie kapłan; to też śmiało my słudzy Boscy rzec możemy, że wy wierzycie naszą wiarą, oddychacie naszą nadzieją, kochacie naszą miłością a co za tem idzie, że choć nieraz słuchacie fałszywych nauczycieli, za naszem zbliżeniem, napowrót do nas wracacie, bo jak dziecko wśród tysiąca matek rozpozna, która jest jego matką prawdziwą, tak też i wy choć na chwilę zbłądzicie, może nieraz w go-

---

[2]) I Jan V, 7.

dzinę śmierci dopiero, ale jednak do prawdziwych wracacie nauczycieli — powiedzcie, czy to nie wielka władza, czyż nie większa aniżeli królewska, przecie dlatego tylko królów i panów słuchacie, że my Jezusowi nauczyciele to wam nakazujemy.

Panuje kapłan nad światem spełniając obowiązek lekarza i pocieszyciela ludzkości. Nie potrzebuję was, bracia kochani, przekonywać, że wiele jest chorób i cierpień na świecie, a nawet dziś, jak utrzymują niektórzy, zaledwie można kogoś znaleźć zupełnie zdrowego, przytem wszyscy narzekają na nędzę i biedę, zowiąc dzisiejsze czasy ciężkimi. Lecz o ileż więcej jest chorób duszy niż ciała, biedy moralnej niż fizycznej? Do kapłana-lekarza zasiadającego w konfesyonale śpieszy zrozpaczona matka po stracie ukochanego syna, śpieszy młodzieniec lub dziewica po zachętę i po pociechę po straconej cnocie i sławie, wokół niego widzisz Magdaleny płaczące i celników nawracających się, nieraz spotkasz i łotrów, choć nie na krzyżu, ale na łożu boleści u kapłana szukających pociechy i ratunku; ale co mówię, nie na krzyżu, wszak skoro zbrodniarza potępi sprawiedliwość ludzka i skaże na śmierć, kto więźnia pociesza, kto na ostatnią przygotowuje drogę? Patrzcie, oto prowadzą zbrodniarza w kajdanach, za nim i przed nim postępują żołnierze, z boku kat, wokół tłumy ciekawej gawiedzi, któż tego nieszczęśliwego, opuszczonego od wszystkich pocieszy? Już wstępuje na rusztowanie, ale, o dziwo! nie idzie tam z nim ani matka, ani brat, siostra lub przyjaciel, lecz idzie kapłan, nazywając zbrodniarza poufale bratem i tak do niego przemawia: miej bracie odwagę jeszcze chwilę, odwagę ponieść karę za zbrodnie, karania chwilka jedna, a niebo na wieki; daje mu na ostatnią drogę ucałować rany Jezusa, a kiedy na głowę zarzucą stryczek lub szyję na pniu położą, wymawia wraz z nim „Jezus, Marya, Józef“, a tak ten, którego świat potępił, za sprawą kapłana przyjęty bywa do nieba na wieki. Czy jednak kapłani tylko leczą duszę z zapoznaniem cierpień cielesnych? Przebiegnijcie szpitale świata całego i patrzcie, że na każdym, tak, jak i w kościele jest krzyż, jako oznaka, że tu ratują biednych jedynie przez miłość Jezusa Ukrzyżowanego, pytajcie, kto te szpitale założył, lub przynajmniej dał pobudkę do ich założenia,

jeżeli nie kapłan, policzcie dalej, ile tysięcy kapłanów pomarło, obsługując chorych po szpitalach, zwróćcie się do wysp oddalonych i zapytajcie się, kto obsługuje biednych i opuszczonych od wszystkich, trędowatych, jeśli nie kapłani katoliccy: gdy jeden zginie od zarazy, natychmiast zastępuje go drugi, by biedni ani chwili nie pozostawali bez opieki. Jedni kapłani oddają na szpitale majątki, jakie po rodzicach otrzymali, jak św. Kajetan; inni poświęcają swe życie na ich obsługę, jak św. Jan Bożym zwany, inni znowu jak żebracy kwestują po domach dla chorych i nieszczęśliwych, a to nieraz z narażeniem się na hańbę i zbezczeszczenie. Dał Bóg i narodowi naszemu ks. Bodouina, który, choć pochodził z innego narodu, bo z francuskiego, postanowiwszy założyć szpital w Warszawie dla chorych i przytułek dla dziatek, przez własne wyrodne matki na ulicach porzuconych, chodził po domach żebrząc dla dziatek, gdy razu pewnego przyszedł do domu, gdzie grano w karty, przybliżył się do stołu, gdzie leżały stosy złota przed graczami i począł prosić o jałmużnę; jeden z nich rozgniewany, że mu karta nie szła, porwał się z siedzenia i uderzył w twarz świętobliwego kapłana, a ten zamiast się oburzyć rzecze: „to dla mnie policzek, a cóż dacie dla Dzieciątka Jezus i biednych, opuszczonych dzieci?“ Zdumieli się gracze, a przepraszając sługę Bożego, wszystko złoto do skarbony opuszczonych dzieci zsypali.

To są tylko niektóre pojedyńcze przykłady poświęcenia się, ale któż policzy owe miliony, jakie papieże na otarcie łez ludzkich wydali, setki tysięcy, jakie biskupi w fundacyach pobożnych umieścili, a nawet dzisiaj, kiedy Ojciec św. Leon XIII-ty pozbawiony dziedzictwa, jakie od Konstantyna W. i jego następców otrzymał, czyż nie wydaje milionów na założenie szpitali na przypadek zaraźliwej choroby, czyż ks. Bosko nie wychowywa kilkunastu tysięcy opuszczonych dzieci z jałmużny, czyż każdy z nas kapłanów nie opatruje biednych, choć sam, żyjąc z jałmużny, nie wiele posiada? To też patrząc na te cuda miłosierdzia spełniane przez kapłanów, a którym świat pomimo materyalnych zasobów podołać nie może, przyznać musimy, że w Kościele świętym katolickim bez ustanku powtarza się on cud, który Jezus uczynił za swego doczesnego żywota, kiedy kilkorgiem

chleba dwanaście tysięcy ludzi nakarmił; jak wtedy tak i dzisiaj Jezus bierze i błogosławi, a kapłani łamią i roznoszą, karmiąc tysiące ubogich, a zamiast ubywać, więcej mają, aniżeli rozdali. Oto, bracia drodzy, pierwsza korona władzy nad światem, udzielona kapłanowi przy święceniu, którą spełniają, będąc ludu ojcami, nauczycielami, lekarzami, i pocieszycielami. *Idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody* [3]). Władzy kapłanów słucha nietylko ziemia, ale i piekło według świadectwa tegoż Jezusa mówiącego: *Weźmijcie Ducha św.: których odpuścicie grzechy, są im odpuszczone, a których zatrzymacie, są im zatrzymane* [4]). Cóż, bracia kochani, znaczą te słowa? Patrzcie, oto człowiek wpadł w sidła czartowskie; jakaż potęga stamtąd wydobyć go zdoła? Przywołajcie na pomoc temu biednemu Aniołów i Archaniołów, nawet św. Michała, wodza niebieskich zastępów, zwycięzcę szatana i jego zbuntowanych legionów! Święty Archanioł będzie mógł odpędzić czartów, oblegających tego nieszczęsnego więźnia, ale nie zdoła nigdy oddalić tego, który jest w jego sercu; nie zdoła nigdy skruszyć kajdan grzesznika, który w szatanie położył swą ufność. Do kogóż więc się udacie, aby go uwolnił? Przywołajcie Bogarodzicę Maryę, ową Królowę Aniołów i ludzi, ów postrach piekła; będzie Ona mogła modlić się za tę duszę, ale nie zdoła jej rozgrzeszyć choćby z najmniejszego grzechu: tego dokazać może tylko kapłan. Co większa, wystawmy sobie, że Odkupiciel zstępuje osobiście i widzialnie do jakiego kościoła i zasiada w konfesyonale dla udzielenia Sakramentu Pokuty, gdy tymczasem kapłan w tymże samym celu zasiada w drugim konfesyonale. Syn Boży mówi: „ja cię rozgrzeszam“ i kapłan ze swej strony mówi: „ja cię rozgrzeszam“; przez jednego i przez drugiego pokutujący zarówno bywa z grzechów rozwiązany. Otóż kapłan jak i Chrystus w jednej chwili może nakazać piekłu wydać swą ofiarę i niewolnika szatana przez rozgrzeszenie zamienić na dziecię Boże. Co rozważając, ojciec Faber powiada: *Kapłanie! Język twój to klucz otwierający niebo, ręka twoja to gąbka, mażąca grzech z sumień ludzkich, słowo twoje, to ogrom*

[3]) Mat. XXVIII, 19. [4]) Jan XX, v. 22, 23,

wstrząsający fundamenta piekieł, łamiący ich zapory i więźnia z kajdan uwalniający [5]). Jakkolwiek wielka jest władza, którą kapłani rządzą światem i piekłem, to jednak tej władzy szczytem niejako jest moc rozkazywania niebu samemu, o czem dowiadujemy się ze słów tegoż Odkupiciela naszego: *Zaprawdę, powiadam wam: Cobyściekolwiek związali na ziemi, będzie związano i w niebie, a cobyściekolwiek rozwiązali na ziemi, będzie rozwiązano i w niebie* [6]). Lecz kapłan ma moc stokroć od tej większą i potężniejszą, boć on nietylko może rozkazywać niebu, ale na głos kapłana posłusznym się staje sam niebios i ziemi Stworzyciel Jezus Chrystus. Kapłan co dzień, kiedy tylko potrzeba, otwiera bramy nieba, a zwracając się do Syna Bożego, onego Króla nad królami, Pana nad pany, mówi mu: „Zstąp z swego tronu i pójdź". Uległe wyrazom tego człowieka, Słowo Boże, Słowo, przez które stało się wszystko, opuszcza natychmiast mieszkanie chwały i wciela się w ręku tego człowieka potężniejszego od królów, od aniołów, od Najdostojniejszej Bogarodzicy Maryi, a ten człowiek mówi: *Tyś jest Synem moim, jam Ciebie dziś zrodził* [7]), jesteś i moją ofiarą. I pozwala temu człowiekowi Chrystus robić z siebie ofiarę, pozwala umieszczać siebie, gdzie on zechce, dawać komu zechce—tym człowiekiem jest kapłan! Jeśli przeto, bracia kochani, owa niewiasta ewangeliczna powiedziała o Maryi, Matce Zbawiciela, iż: *Błogosławiony żywot, który Cię nosił i piersi, któreś ssał* [8]), to jakże drogiemi dla was winny być ręce kapłana, w których nie raz, ale setki razy wciela się Syn Boży przy Mszy św., jakże drogiem serce kapłana, na którem spoczywając, Jezus śpieszy do chat naszych. Jezus staje na głos kapłana i pyta niejako: „jestem, gdzież mię poniesiesz, sługo mój". A kapłan rzecze: „skoroś, Jezu najsłodszy, zawisł między niebem a ziemią, na krzyżu, przebłagałeś Ojca i pomstę za zbrodnie świata oddaliłeś, oto biorę Cię w ręce swoje i podnoszę w górę, trzymając między niebem a ziemią, a Ty wstrzymaj pomstę Ojca nad światem, a udziel swego błogosławieństwa". Innym

---

[5]) Tom. III p. 491. [6]) Mat. XVIII, 18. [7]) Ps. II, 7.
[8]) Łuk. XI, 27.

znów razem bierze Chrystusa P. na serce swe, a gdy Ten go pyta, gdzie pójdziem, mówi: „nie mogę nawrócić grzesznika na łożu umierającego, pójdź przeto, Jezu drogi, wstąp do chaty jego, a skoroś już raz umarł na krzyżu dla zbawienia jego, wstąp do jego choć grzesznego serca, aby nie umarł, ale żył na wieki. Słowem, kapłan P. Jezusa z nieba na ołtarz sprowadza i według swej woli Nim rządzi: to Go wystawia na ołtarzu ku uczczeniu, to zamyka w tabernakulum, tak o południu jak i o północy, tak wśród dnia pogodnego jak i największej burzy, tak w czasie zdrowym jak i podczas zaraźliwej choroby, tak w pokoju jak i pod gradem kul, Chrystus, spoczywając na sercu kapłana, śpieszy zbawiać grzeszników. Któryż więc język ludzki jest w stanie wypowiedzieć godność kapłaństwa i wielkość kapłana! Wielkim był Mojżesz, który jednem słowem rozdzielał wody morza, wielkim był Jozue, który rozkazywał słońcu, wielkim był Eliasz, ogień z nieba sprowadzajacy i umarłych do życia przywracający, lecz czyż mogą się równać z kapłanem, którego słowu sam Stwórca nieba i ziemi jest posłuszny, na głos którego napełniają się niebiosa, a piekło świeci pustkami. Nie dziwcie się też teraz, kiedy słyszycie Syna Bożego, w te słowa do kapłana przemawiającego: *Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi* [9]). *Kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka mojego* [10]). Czyż się będziecie dziwili, widząc na Soborze Nicejskim, pana świata, Konstantyna W., nie chcącego innego zajmować miejsca, jak tylko ostatnie po wszystkich kapłanach i nie chcącego usiąść, jak po otrzymaniu na to od nich pozwolenia? Nie dziwcie się też, wiedząc, jak jest wielka władza kapłanów, słowom św. Franciszka mówiącego: gdybym spotkał razem anioła i kapłana, zgiąłbym wprzód kolano przed kapłanem, a potem dopiero przed aniołem, ale zawołajcie z Dawidem: *W wielkiej uczciwości są, Boże, przyjaciele Twoi; bardzo się zmocniło ich panowanie* [11]).

---

[9]) Łuk. X, 16.
[10]) Zach. II. 8.
[11]) Ps. CXXXIII, 17.

II.

Wiemy przeto już, bracia kochani, co w darze składa Chrystus kapłanowi, którego na swego sługę powołał, a czegoż w zamian od niego wymaga? Czegóż Bóg może pożądać od stworzenia? Nic biedny syn Adama nie jest w stanie dać Bogu swemu zostawszy kapłanem, z wyjątkiem zupełnego się oddania na służbę Jego, a więc ma się oddać Oblubieńcowi swemu w zupełności, bez zastrzeżenia i na zawsze, a nie na pewien tylko czas. Jak bowiem Jezus, stając się posłusznym głosowi kapłana, nie powiada, że będę cię słuchał w tym lub innym tylko razie, ale zawsze i wszędzie, tak i kapłan przez Boga na tę godność wybrany, bo nie my wybieramy, są słowa samego Jezusa, ale On nas wybiera, zawsze i wszędzie tylko do Oblubieńca swego należeć powinien. To oznacza jego szata koloru czarnego, a więc żałoba, dlatego na głowie nosi koronę, by się czuł jak Jezus cierniem, tak on umartwieniem ukoronowanym, słowem, stawszy się kapłanem, wychodzi z domu ojca swego i matki swojej, a idzie w świat tam, gdzie go Bóg powoła; wyrzeka się niejako rodziców, bo ojcem jego jest Bóg, a matką Kościół św., braćmi zaś i siostrami — owieczki Chrystusowe, których zostaje przewodnikiem, bo tak powiedział Jezus, gdy Mu doniesiono, że matka i bracia czekają na Niego: *Któż jest matka moja i bracia moi?* [12]). Kto słucha słów Bożych, ten jest ojcem, matką i braćmi moimi. Apostołowie bowiem i uczniowie Pańscy nie wpierw między kapłany Jezusowe policzeni zostali, aż wszystko opuścili: Piotr swe sieci i łódź, Mateusz urząd, Paweł nauczanie w Synagogach, a opuściwszy żony i domy swe, skoro poszli za Jezusem, stali się dopiero uczniami Jego. Jak więc Jezus wyrzeka się nieba, aby posłusznym być na głos kapłana, tak również kapłan wyrzeka się wszystkiego, co ma na świecie, skoro usłyszy głos Oblubieńca swego Jezusa, wzywającego go na sługę ołtarza. Pozbyć się świata przykra to rzecz bardzo, bo serce ludzkie rwie się gwałtem do stworzeń, ale to jeszcze

---

[12]) Mar. IV, 33.

niezupełne należenie do Oblubieńca niebieskiego, nie dosyć porzucić świat, ale, jak powiada jeden z Ojców Kościoła, trzeba jeszcze porzucić samego siebie, to jest ukrzyżować samego siebie wraz z namiętnościami swemi, a wtedy dopiero pójść za Jezusem, co tak wyraża św. Franciszek Ksawery: „Nie znać siebie, a znać Jezusa, nienawidzieć siebie, a kochać Jezusa, zgubić siebie, a znaleźć Jezusa“. A czy, bracia kochani, myślicie, że to rzecz tak łatwa zaprzeć się samego siebie? Opuścić rzeczy ziemskie, to nie jest jeszcze rzeczą zbyt trudną, boć tego dokonali nawet niektórzy poganie, jak naprzykład Sokrates, filozof, ale wyrzec się samego siebie, mogli tylko ludzie wielkiej świętobliwości i to czynili nieraz ze strasznym wysiłkiem, jak nam o sobie powiada Paweł św. apostoł, iż kiedy się wyrzekł samego siebie, naraz poczuł dwa zakony w sobie, jeden skłaniający go do służenia Bogu, a drugi podbijający go w niewolę grzechu, a tą walką tak był udręczony, iż wołał do Pana Boga o śmierć, mówiąc: „Chcę być rozwiązanym i być z Tobą“. Jeśli w tak wielkim mężu ona walka była tak straszną i przykrą, że skłaniała Apostoła narodów do proszenia Boga o śmierć, to któż wypowiedzieć zdoła oną straszną walkę, jaką kapłan znosi, gdy się chce zaprzeć samego siebie dla Jezusa. Wtedy to do walki z nim występują wszystkie namiętności, a każda na swój sposób: pycha mu powiada, że, wybrawszy inny zawód, byłby świetniejsze zajmował stanowisko w świecie; zmysłowość nasuwa najszpetniejsze obrazy, nieraz przy sprawowaniu najświętszych tajemnic; miękkość ciała oburza się na najlżejsze umartwienie, z czego taki nieraz zamęt w sercu kapłana, że wołać musi ze św. Pawłem: „Panie, chcę być rozwiązanym i być z Tobą na zawsze“. Dziwią się ludzie nieraz zadaniu kapłana, lub smutnemu nastrojowi ducha, bo nie widzą onej strasznej walki, jaką stacza z sobą, a w której poległby niezawodnie, gdyby mu łaska Boża nie przychodziła z pomocą. Lecz nie dosyć na tem, że w sercu jego wre szalona burza, naciera nań i zewnętrzny nieprzyjaciel, piekło stara się zastawiać kapłanowi sidła na każdym kroku, chcąc go zamiast pogromcy mieć u nóg swoich jako niewolnika, przytem bardzo często powstają przeciwko pasterzowi własne jego owieczki i rzucają się nań jak zajadli żydzi

na św. Szczepana lub też Jeremiasza, bo ludziom kapłan choćby najświętobliwszy nie dogodzi, gdyż on szuka i domaga się tego, co się Bogu należy, gdy tymczasem owieczki myślą o swoich tylko wygodach i przyjemnościach. Choćby był tak święty jak Jan Chrzciciel, który mieszkał na puszczy, a żywił się szarańczą i miodem przaśnym, to mu powiedzą, że dziwak lub sknera; tak o tym świętym powiedzieli faryzeusze, iż dyabła ma w sobie; choćby postępował jak sam Zbawiciel, który obcował z celnikami i jawnogrzesznikami, to nazwą go światowcem i bywalcem, tak jak powiedzieli o Jezusie, iż jest obżarcą i opilcą wina. Dziś będą wołać: „Hosanna Synowi Dawidowemu“, a jutro: „Ukrzyżuj, ukrzyżuj“. Powiecie może, wszak kapłan ma w ręku władzę, może grozić pomstą, a nawet takową sprowadzić. Tak, ależ i Zbawiciel miał na swą obronę tysiące wojsk anielskich, jak to powiedział Piotrowi, a jednego nawet z nich nie użył ku swej obronie, bo przyszedł zbawiać, a nie gubić, umarł z miłości modląc się za nieprzyjaciół, nam sługom zostawując przykład, iż wolno nam jest umrzeć z miłości za braci, ale mścić się, zniechęcać pod żadnym pozorem. Powiecie, że mógł umrzeć Chrystus P. modląc się za swe nieprzyjacioły, bo był Bogiem, ale nie jest zdolnym do tego żaden z ludzi, gdyż jest słabym, a więc mściwem stworzeniem. Mylicie się, bracia, czyż nie tak umierał Piotr, Paweł, Jakób i inni apostołowie, czyż nie tak i dziś umierają setki misyonarzy z modlitwą o nawrócenie swych prześladowców?

Kapłan Chrystusa zdolny jest biegnąć ratować nawet tego, który był jego katem i oprawcą, posłuchajcie tylko. Jeden z wielu zbrodniarzy rewolucyi francuskiej, którzy tysiącami skazywali na śmierć kapłanów, zapadł w śmiertelną chorobę, a poprzysiągł sobie poprzednio, iż nigdy kapłan nie przestąpi progu jego, a gdyby przyszedł, żyw z niego nie wyjdzie. Skoro się dowiedział jeden ze sług Bożych o usposobieniu jego ducha, śpieszy do jego łoża. Skoro księdza chory zobaczył, woła: „co w domu moim robi sutanna“ i grozi, by natychmiast ustąpił, a skoro kapłan się nie usuwał, prosi o broń, mówiąc: „Idź precz, oto dwunastu księży już zamordowałem! Czyż chcesz tę liczbę jeszcze o jednego powiększyć?“ Wtedy kapłan rzecze: „Mylisz się! za-

mordowałeś tylko jedenastu, a dwunasty ja jestem, który, choć kilkakroć ręką twoją pchnięty, przyszedłem do zdrowia", przyczem rozpiął swoje ubranie, a wskazując na niezabliźnione rany widoczne jeszcze na piersiach, rzucił mu się z płaczem na szyję, czem go tak wzruszył, iż zbrodniarz się nawrócił. Wielkiem jest przeto, Chryste Jezu, Twe wiano, jakie nam przy święceniach kapłańskich udzielasz, lecz wielkie również jest, a nawet siły ludzkie przechodzące, poświęcenie, jakiego się od nas domagasz w pracy nad zbawieniem owieczek Twoich! Powiecie, że to jest przykład jeden na tysiące, ale zapytajcie sami swych sumień, ileż to niejeden z was dokuczył kapłanowi, może go szarpał i ranił językiem swoim, a pomimo od tegoż samego kapłana domaga się i dostępuje odpuszczenia grzechów i swej duszy zbawienia. Dokuczyłeś, bracie lub siostro, swemu ojcu duchownemu i szatańską napojony rozkoszą skaczesz może nieraz z radości, gdy tymczasem kapłan nie mści się, nie powstaje, nie wzywa nieba na ukaranie ciebie, ale, uklęknąwszy tu wobec Pana Zastępów, utajonego na ołtarzu, woła: „Panie, odpuść mu, bo nie wie, co czyni, i jeśli tego, o słodki Jezu, potrzeba dla zbawienia owieczki zbłąkanej, bym umarł, przyjmij tę ofiarę, by on był zbawiony", bo prawdziwy kapłan Jezusów woli być sam odrzucony, byleby tylko owieczki były zbawione. Tak więc jesteście na godach, gdzie Bóg, daje stworzeniu wszystko, co posiada, a wzamian wymaga zupełnego poświęcenia, daje więc wszystko i żąda wszystkiego z tą jednak różnicą, że Bóg jako nieskończony, daje dary ceny nie mające, gdy tymczasem odbiera tylko to, co sam dał mizernemu stworzeniu swemu. Przedstawiwszy wam, kochani bracia, znaczenie dzisiejszej uroczystości, zostaje mi jeszcze złożyć życzenia.

Tobie, nowowyświęcony kapłanie i bracie mój według powołania, czegóżbym mógł życzyć więcej, skoroś się stał oblubienicą i wybrańcem Syna Bożego; jeno być sługą ołtarza, to zaszczyt, przed którym orszaki królów blednieją, więc życzę ci tylko, byś wiary Oblubieńcowi Niebieskiemu nigdy nie złamał, ale wytrwał do końca; niech cię nie wbija w pychę, żeś dostąpił tak wielkiej godności, bo cóż masz, czegobyś nie wziął od Boga, ani też się obawiaj cierpień, jakie cię w zawodzie kapłań-

skim czekają, bo nie będziesz cierpiał sam, lecz krzyż dźwigać będzie z tobą Jezus Chrystus, za którego sprawę potykać się będziesz; prześladowania i cierpienia poniesione za pracę około zbawienia dusz uważaj sobie za większe szczęście niż honory i zaszczyty, słowem, pamiętaj przez całe życie na one wzniosłe słowa świętobliwego kaznodziei i poety ks. Antoniewicza, który do kapłana tak się odzywa: „O! nie narzekaj, gdy przyjdą cierpienia, o! nie upadaj, gdy cię praca trudzi, o! cierp dla Chrystusa, a pracuj dla ludzi, a dojdziesz celu swego przeznaczenia".

Wy zaś rodzice i krewni nowowyświęconego kapłana cieszcie się, iż naleźliście łaskę, iż dziecię wasze zasiadło dziś na ławie z książęty, z książęty ludu Bożego, na was bowiem spłynie cząstka zasług, jakie dziecko wasze złoży na niwie Bożej; dziś zyskaliście w synu waszym stałego orędownika przed Bogiem, bo wielekroć stanie przed ołtarzem — Pana nad pany, czyż będzie mógł zapomnieć o was, którzyście z tak wielkim wysilkiem i mozołem na sługę Bożego go wychowywali, ale pamiętajcie, że dziecko wasze dziś idzie jako owca między wilki, bo o tem zapewnia sam Pan Jezus, a więc wspierajcie go swemi modłami przed Panem, szczególnie, gdy przyjdzie na dziecię wasze czas doświadczenia i próby, a nie zawiedziecie się na dobroci serca jego i osłodzi wam wasze stare lata: pracę, jakąście około niego ponieśli, stokrotnie jeśli nie sam, gdyby nie mógł, to Bóg wynagrodzi.

Ty zaś, czcigodny ks. Kanoniku, także cieszyć i weselić się powinieneś z uroczystości dzisiejszej, bo jakkolwiek może nieraz od owieczek swoich zamiast radości, gorzkości żółci i octu kosztujesz, Bóg wejrzał na pracę twą i z owczarni twej wybrał jednę owieczkę za sługę swego. Niechże ci przeto Bóg da nagrodę, jaką obiecał tym, którzy innych przygotowują do głoszenia prawdy, a tą jest, by dusza twa według słów mędrca Pańskiego świeciła na wieki wieczne, jak gwiazda na firmamencie w królestwie niebieskiem; a gdy w lata podejdziesz, gdy ci się ręce trząść będą, abyś miał godnych współpracowników i dobre owieczki, któreby podtrzymywały twe ręce zemdlałe, jak Mojżeszowi, gdy się modlił za lud swój na górze Synai.

Cieszyć się winniśmy i my kapłani, że zastęp nasz powiększył się o jednego szermierza prawdy, a wziąwszy od niego błogosławieństwo, udzielmy mu wzamian swego męstwa, by śmiało wstępował w ślady starszych sług Chrystusowych. Cieszyć się winniście wreszcie i wy wszyscy parafianie tutejsi, bo nietylko dziś na głowy wasze spłynie błogosławieństwo, jakiego wam nowowyświęcony kapłan udzieli, ale choćby od was był oddalony mil tysiącami, skoro stanie przed ołtarzem Pana nad pany i pocznie wyliczać tych, za których sprawuje niekrwawą Ofiarę, czyż może zapomnieć o tych, wśród których się wychował; żywi i umarli pozyskali dziś w nim stałego orędownika, a więc wszyscy razem wznieśmy hymn dziękczynny Panu, iż wybrał na sługę swego jednego z pośród nas, i zawołajmy z Psalmistą: *W wielkiej uczciwości są, Boże, przyjaciele Twoi: bardzo się wzmocniło ich panowanie.* Amen.

MOWA

na pogrzebie zwłok

ś. p. ks. Prałata Stalmacha, Dziekana w Ostrołęce

dnia 27 czerwca 1899 roku.

Mnie żyć — jest Chrystus, umrzeć — zysk.
Fil. I, 21.

ŻAŁOBNI SŁUCHACZE!

Zdziwicie się zapewne, że stając nad zwłokami ś. p. ks. Prałata Stalmacha, do scharakteryzowania jego żywota, albo raczej ostatnich lat kilkunastu, w których go znałem, tych słów Pisma św. używam; mniemam jednak, że to, co nad tą trumną kryjącą drogie nam szczątki mam powiedzieć, wybór mój aż nadto uzasadni. *Mnie żyć — jest Chrystus!* Takby powinien módz o sobie powie-

dzieć każdy chrześcianin, którego nazwa od Chrystusa pochodzi, a tembardziej każdy kapłan katolicki, następca tych uczniów Chrystusowych, których Pan Jezus przyjaciołmi i braćmi swymi nazywał. *Kapłan, to drugi Chrystus* powiada św. Jan Chryzostom i w ten sposób wyjaśnia słowa Pawła św.: *Żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus* [1]). To też najszczytniejszem zadaniem kapłana jest urobienie siebie na wzór Chrystusa i urabianie dusz, swej pieczy powierzonych według onegoż podniosłego wzoru.

Ale spełnienie tego zadania to trud i praca życia całego, to walka z szatanem, ciałem i światem od onej chwili, gdy młody lewita przy swojem wyświęceniu usłyszy po raz pierwszy te słowa: „ty jesteś kapłanem na wieki“ aż do chwili zgonu.

Tak to zadanie pojmował i tak je spełniał ś. p. ks. Prałat w onych latach gdy go poznałem naprzód jako sąsiada w Wąsewie, a następnie jako Dziekana w Ostrołęce.

Był to mąż kościelny—vir ecclesiasticus—w całem podniosłem znaczeniu tego słowa. Żył dla Kościoła Chrystusowego, losy jego go obchodziły, a wzrokiem i sercem w rzeczach kościelnych sięgał poza swoją parafię, obejmując nim całą dyecezyę—owszem, wszystkie dyecezye świata całego z ich przewodnikiem Leonem XIII-tym na czele. Ileż to razy w skromnych pokojach tutejszej plebanii gawędziliśmy godzinami całemi o bliższych i dalszych sprawach Kościoła Chrystusowego! A wtenczas ten człowiek o ruchach ciężkich, oczach wybladłych, cerze chorowitej zmieniał się do niepoznania. Oczy jego ciskały błyskawice, na twarz występowały rumieńce, zrywał się z miejsca i zaciśniętemi pięściami wrogom Kościoła Chrystusowego wygrażał. Bo w tem wątłem ciele był duch potężny, który mimo choroby parł go do czynu i do pracy kapłańskiej, co mu wielu miało za złe, mówiąc, że szarpał się niepotrzebnie! O tak — on szarpał się! O wy, arcyporządni i arcyroztropni, marne oportunisty jeno „bez serc, bez ducha, wy szkieletów ludy“ czy wy zrozumiecie kiedykolwiek, co to jest gorliwość kapłańska? Co to jest ten święty ogień, który tli w sercu dobrego pasterza? co to jest ten zapał ucznia Chrystusowego, gdy o cześć i chwałę Mistrza mu chodzi?

Czytamy w żywocie św. Franciszka Ksawerego, że gdy ten, wycieńczony umartwieniem i pracą apostolską na brzegu Chin umie-

---

[1]) Gal. II, 20.

rał, nawróciwszy przeszło dwieście pięćdziesiąt tysięcy pogan, wówczas mówił, że wyzdrowiawszy, chciałby ochrzcić Chiny całe, następnie wrócić do Europy, skłonić pod posłuszeństwo Namiestnika Chrystusowego te kraje, które od niego odpadły, dalej pójść do Afryki, następnie powrócić do Azyi, by tam nowe odkrywać i nawracać królestwa dla Chrystusa!

Taką powinna być gorliwość kapłańska, bo kapłan, to człowiek Boży, kapłan, to żołnierz Chrystusa. A jeżeli Pismo św. mówi, że *bojowaniem jest żywot człowieczy na ziemi* [2]), to słowa te szczególniej do kapłana się stosują.

Gdy żołnierz idzie do boju i ma przed sobą powiewający sztandar nieprzyjacielski, jakoby urzeknięty jego widokiem nie dba o to, co się koło niego dzieje. Huk armat go nie przeraża, kul świstu się nie lęka, dym prochu go nie oślepia—on wciąż idzie naprzód. Choć ranny pada, to znów się podnosi — kula wrogów obala go jeszcze — on zrywa się znowu — ostatniem wysileniem rzuca się na sztandar nieprzyjacielski, a gdy ugodzony kulą w serce pada, w ręku jego godło zwycięstwa powiewa! Oto żywot kapłana katolickiego: *dla mnie żyć jest Chrystus!*

Dla mnie umrzeć — zysk. Gdy po raz pierwszy zobaczyłem ks. Stalmacha, było to w parę dni po złamaniu nogi w Wąsewie. Ujrzałem go więc leżącego na wznak, z nogą w gipsie zawieszoną do góry nieruchomego zupełnie. Gdy, litując się nad jego smutnym stanem, zapytałem: i cóż sąsiad robisz tak dniami całemi, odpowiedział mi jedno tylko słowo: cierpię! To jedno słowo streszcza też całe ostatnie kilkanaście lat jego życia i w niem one się zawierają. A cierpienie to także praca, to trud wielki, ciężki, lecz owocodajny, bo na nagrodę zasługujący; rozumie się, gdy to cierpienie jest znoszone cierpliwie jako krzyż Pański, który dźwiga uczeń Chrystusa Pana.

Ponieważ człowiek grzesząc obraził Istotę nieskończoną, przeto dla zadosyćuczynienia tej zniewadze trzeba było ofiary Istoty nieskończonej. Skoro zaś Chrystus P. rzekł: *Oto idę, abym czynił, Panie, wolę Twoją* [3]) i stał się człowiekiem i żył i cierpiał i umarł za nas — natenczas zadosyćuczynił sprawiedliwości Bożej za grzechy nasze i rodzaj ludzki odkupił. A jednak św. Paweł pisze: *Raduję*

---

[2]) Hiob VII, 1. [3]) Ps. XXXIX, 8, 9.

się w utrapieniąch i wypełniam to, czego nie dostawa utrapieniom Chrystusowym w ciele mojem [4]).

Co to znaczy? To znaczy, żałobni słuchacze, że ponieważ Pan Bóg dał nam wolną wolę, ten największy skarb i największe nieszczęście nasze, dlatego chce, abyśmy sami do zbawienia naszego się przyczynili; żąda, abyśmy własnem cierpieniem cierpliwie znoszonem sobie na niebo zasłużyli i dlatego Pismo św. powiada, że: *Królestwo Boże gwałt cierpi a gwałtownicy porywają je* [5]). Z tego też powodu św. Paweł o sobie mówi: „W pracach rozlicznych, w ciemnościach obficiej, w raziech nad miarę, w śmierciach częstokroć. Od żydów wziąłem po pięć kroć po czterdzieści plag bez jednej, trzy kroć byłem bit rózgami, razem był ukamienowan, trzykroćem się z okrętem rozbił, przez dzień i przez noc byłem w głębi morskiej; w drogach częstokroć, w niebezpieczeństwach rzek, w niebezpieczeństwach rozbójników, w niebezpieczeństwach od rodziny, w niebezpieczeństwach od poganów, w niebezpieczeństwach w mieście, w niebezpieczeństwach na pustyni, w niebezpieczeństwach na morzu, w niebezpieczeństwach między fałszywą bracią; w pracy i w kłopocie; w niespaniu częstem; w głodzie i w pragnieniu, w pościech częstych, w zimnie i nagości“ [6]).

I dlaczego ten wielki Apostoł tak wiele cierpiał? Czy dlatego, że był wielkim grzesznikiem? Nie — bo jakkolwiek prześladował Kościół Boży, ale, jak pisze o sobie: „nie wiedząc, czyniłem“, w chwili zaś gdy poznał Pana, wnet zapytał: *Panie, co chcesz, abym czynił?* [7]) i od tej pory wolę Jego pełnił gorliwie. Ale właśnie dlatego tak wiele cierpiał, bo był wielkim Apostołem; i dlatego jedynie został wielkim Apostołem, że wiele cierpiał: *Bo mu ja ukażę, jako wiele potrzeba mu cierpieć dla imienia mego* [8]).

Im bowiem stanowisko jest wyższe, tem cierpienia większe. Łatwiej być wikarym jak proboszczem, łatwiej proboszczem jak dziekanem, łatwiej dziekanem jak biskupem, łatwiej biskupem jak papieżem. Ludziom ciężko pracującym na kawałek chleba, żyjącym w ubóstwie i nędzy, zdaje się często, że zamożni i bogaci są wszyscy szczęśliwi, że honory, zaszczyty i stanowiska dają szczęście i zadowolenie. Dlatego często bogaczom zazdroszczą i zdaje im się, że ich Pan Bóg upośledził, narzekają więc często na swój

---

[4]) Do Kol. I, 24. [5]) Mat. XI, 12. [6]) II Kor. XI, 23, 28.
[7]) Dz. Ap. IX, 6. [8]) Dz. Ap. IX, 16.

los i położenie. Gdyby jednak ubóstwo było nieszczęściem, a bogactwo szczęściem, to dlaczegoż Chrystus Pan cierpiał i był ubogim? Dlaczego szczególniej pozwolił On, Syn tak dobry, a Wszechmocny, aby Matka Jego Przenajświętsza Matką boleści była i żyła w ubóstwie, żebrząc nawet nieraz na kawałek chleba dla swego małego Dzieciątka? A więc każdy powinien przestać na tem, co ma, bo „ten panem zdaniem mojem, kto przestał na swojem“ — a drugim nie zazdrościć, gdyż, jak słusznie powiedział ks. Antoniewicz: „nie masz kącika bez krzyżyka“.

Jednemu brak pieniędzy a drugiemu zdrowia, jeden się martwi złemi dziećmi, drugi tem, że ich nie ma, jeden choć ma dużo, gryzie się tem, że jego sąsiad ma jeszcze więcej, drugi martwi się tem, że nie wie, z czego się wyżywić. Więc nie idzie o to, aby się pozbyć cierpień, bo na tej łez dolinie pozbyć ich się nie można, ale zasługa w tem, aby je znosić cierpliwie. Tak też rozumiał tę naukę Chrystusa P. ś. p. ks. Stalmach, a co ważniejsza, tak ją wypełniał.

Jakkolwiek całe życie był słabego zdrowia, szczególniej jednak od chwili, gdy złamał nogę, stan jego się pogorszył, parę lat ciężko chorował, a ostatnie dni jego były tylko przedłużoną męką strasznego konania! A jakże on te cierpienia znosił cierpliwie! Gdy zaś ból srodze go dotknął, lub zmartwił się jaką złą wiadomością kościelną, wówczas słyszałem z ust jego wyrywające się tylko te słowa: „Jezu miłosierdzia, Jezu miłosierdzia!“ Oprócz zaś tak długiej, tak ciężkiej, tak nieustającej męki ciała, jakąż on mękę ducha przechodził!

On kochał was, parafianie, całem gorącem ojcowskiego serca, wchodził w potrzeby wasze i pragnął je osobiście zaspakajać — a nie mógł. Tu dzwony dzwonią, organy grają, lud śpiewa pieśni pobożne — dobry pasterz chciałby się zerwać z łoża boleści, chciałby do tego ludu przemówić, boć to jego owieczki, a on ich pasterzem, bo on za nich przed Panem Bogiem odpowie; chciałby—a nie może! Co to za boleść, co to za męka, wie tylko ten, kto tak gorąco ukochał swoje owieczki jak ś. p. ks. Stalmach. Choć pióro z rąk wypadało, on pisał; choć w głowie czuł zawrót on spowiadał; choć nogi służyć nie chciały, on chodził na eksporty! Tak on szarpał się!

Gdy nakoniec po całych miesiącach i latach takiego szarpania, a po licznych a strasznych dniach męki ostatniej zasypiał na wieki, mógł on chyba słusznie powiedzieć: „dla mnie umrzeć—zysk”

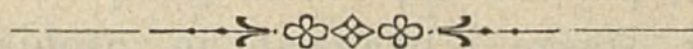
Niech mi będzie wolno nakoniec od siebie słówko tu dodać. Byłeś mi przyjacielem serdecznym ks. Józefie, boś mnie rozumiał i dlatego gdy w poufnej rozmowie wynurzałem się przed tobą, a ty moje zapędy kierowałeś słowami na doświadczeniu opartemi, przyjmowałem je chętnie i ulegle, bo wiedziałem, że z kochającego serca pochodzą. Bóg ci zapłać!

A teraz żegnaj już tę świątynię, proboszczu ostrołęcki i idź spocząć w tylu ofiarami przesiąkniętym piasku ostrołęckim. Niechaj biała brzoza, ta nasza płaczka cmentarna, rozpuszcza nad tobą „strumienie warkoczy" niech nasz poczciwy wróbel, który nigdy swej ziemi rodzinnej nie opuszcza, ćwierka ci na niej, choć skromnie, ale po naszemu; — a ta czarna jaskółka, co kulą z niebios na ziemię spada, jakoby niebios posłanka, niechaj z tych górnych krain, w których ufamy, że duch twój przebywa, bo kto umiłował wiele, temu i darowano wiele, same tylko dobre od ciebie wieści przynosi do tej naszej ziemi, którąś tak gorąco ukochał! Spoczywaj w pokoju. Amen.

Ks. A. Brykczyński.

Wykład Katechizmowy

Szóstego przykazania.



„Non est bonum aliquod sine castitate", powiedział Grzegórz św., — czystość jest więc warunkiem głównym całego moralnego życia, tak jak ciało i życie jego jest warunkiem bytu człowieka. Dlatego przed żadnem złem nie potrzeba tyle strzedz dziecka, jak właśnie przed nieczystością, — żadne tak nie zatruwa dziecka, jak grzech przeciw szóstemu przykazaniu. Dzieci, u których popędy płciowe w porządku natury bardzo tylko słabo są rozwinięte, podają zgorszeniu łatwo zapalny materyał do tyla, że i całe szkoły łatwo się psują, że ich sumienie w tym względzie po większej części wcale nie jest obudzone, i dlatego, ilekroć same z siebie albo ze zgorszenia przeciw szóstemu przy-

kazaniu grzeszą, nie czują w sumieniu żadnego niepokoju. Kryją się one z tem oczywiście przed rodzicami i nauczycielami; ale w obliczu Boga nie czują tak niepokoju jak i z innemi maturalnemi sprawami, i modlą się i odprawiają praktyki religijne, tak po grzechu jak i przed nim.

Dlatego trzeba pod tym względem u dzieci rychło obudzić sumienie i zaszczepić w sercu bojaźń i głębokie obrzydzenie grzechów przeciw szóstemu przykazaniu. Pod tym względem jednakże bardzo mało się czyni. Dzieci są z natury sumienne, jeżeli im się z mocą religijną i powagą coś przedstawi jako grzech ciężki, wtenczas boją się tego. Jednakże właśnie najgorszemu grzechowi, w który popada tyle dzieci, nie zapobiega się; nie mówi się przeciw niemu nic pewnego, wystarczającego, a pokrywa się to tłomaczeniem, wygodnem wprawdzie, ale lenistwo zdradzającem, że lepiej o takich rzeczach niewinnym dzieciom nic nie mówić. Dziecku zaś dlatego, kiedy przychodzi na nie pokusa, braknie silnego odporu sumienia. Nie mało znamy przypadków, gdzie młodzi ludzie twierdzili z największą pewnością, że nie byliby popadli w taki występek, gdyby rodzice lub nauczyciele byli ich pouczyli albo upomnieli co do tego grzechu. Bez upomnienia i nauki pozostaje młodzież mniej lub więcej bez sumienia wobec pokus nieczystych, tak wewnętrznych jak zewnętrznych.

Byłoby to zaślepieniem najstraszniejszem, gdyby duchowni albo rodzice mniemali, że młodzież im powierzona zachowa najpewniej niewinność, jeżeli sami ani nie wspomną o takich grzechach, boć przecież ciemność niewiadomości nie uchroni przed grzechem, który przedewszystkiem kocha ciemność, ciemności używa i w ciemności najbardziej wzrasta. Stąd też dzieci nie oskarżają się na spowiedzi z grzechów w ten zakres wchodzących, bo nie znają wyrażenia odpowiedniego na to, bo nadto są przekonane, że o takich rzeczach ludzie przyzwoici nigdy nigdzie nie mówią, bo sumienie ich pod tym względem nie jest wrażliwe. I tak lata całe nie wyjawiają się na spowiedzi rzeczy tak ważnej, a grzech ciągnie się dalej i tak prowadzi, jak mówi Pismo św.: „do gmachów śmierci". A zatem dzieci potrzebują w tym przedmiocie nauki i objaśnienia.

Ale pytanie jak je uczyć? Oczywiście nie tak wyraźnie, aby wyrywać dzieci niezepsute z zaczarowanego niewinności koła, w którémby długie jeszcze lata pozostały, i odsłaniać im rzeczy, o których na szczęście nic jeszcze nie wiedzą. Wiadomą jest rzeczą, że tak zwani filantropi mniemali młodzież uchronić od złego, jeżeli ją pouczą o stosunkach płciowości; ale tego dziś żaden rozsądny pedagog nie pochwali. Otóż rzecz trzeba tak przedstawiać, aby winni uczuli się dotkniętymi i przerażonymi, a niewinni nie znaleźli w tem kamienia obrazy. Byli pedagodzy, którzy tak uczyli: nie czyń niczego, za cobyś się musiał rumienić, gdyby to widzieli rodzice albo nauczyciele. To nie wystarcza jednakże. Samo zresztą zarumienienie się nie jest bynajmniej pewnym znakiem, że czynność jakaś lub dusza nie jest w porządku. Jeżeli się spotka znienacka dziecko, jak się głośno modli, albo jeżeli się spojrzy na nie surowo, jak gdyby coś ukraść miało, natenczas zwykle się ono rumieni. Inne pytanie jest oczywiście, czy w takich przypadkach, przy takich czynach niema czasem uczucia niepokoju, małej wątpliwości co do ich godziwości. Na toby można łatwiej twierdzącą dać odpowiedź. Chociażby w takich przypadkach milczało sumienie, to anioł stróż bodaj milczeć nie będzie, lecz podda dziecku, aby to wyznało na spowiedzi. Dlatego też nie dobrze odwlekać zbyt długo pierwszą spowiedź dzieci. Jeżeli bowiem nałóg spotężnieje, uśpi się sumienie i zamilknie głos jego. Kiedy potem tacy ludzie wyznają, że nigdy tego nie byliby uczynili, gdyby byli wiedzieli, że to jest grzeszne, nie zawsze można im bez wszystkiego wierzyć.

Jest to oczywiście najświętszym obowiązkiem katechetów, obronić powierzone sobie dzieci przed najstraszniejszym i najniebezpieczniejszym występkiem i wpoić w serca obrzydzenie tej zarazy nieczystości: stworzyć czyste serca, bo wtenczas stworzą z pewnością Świętych, a uchronią od wielu, bardzo wielu nieszczęść duchownych i cielesnych. W tej chwalebnej dążności, upomnienia poważnego dzieci przed tym występkiem, twierdzą nieraz katecheci, że w przestępstwach szóstego przykazania niema grzechu powszedniego, lecz wszystko, co się tu dzieje dobrowolnie, jest grzechem śmiertelnym. Pytanie, czy to w kate-

chezie przyjąć i czy się to da w ogóle usprawiedliwić ze stanowiska moralno-teologicznego? My jednemu i drugiemu przeczymy. W katechezie ma to swoje trudności.

a) Właściwej materyi oczywiście nie można tu dzieciom przedstawić; zadaniem katechezy jest ugruntować w dziecku wstydliwość, a wstydliwość i czystość to w katechizmie równoznaczące wyrażenia. Czystość da się określić jako cnota, mocą której człowiek poddaje popęd płciowy porządkowi przez Boga postanowionemu. Wstydliwość jest jakby odbłyskiem, towarzyszką czystości, a polega na troskliwości delikatnej i ostrożności ze względu na cielesność, z której pomocą człowiek wszystkiego unika, coby czystość na szwank narazić mogło. Czystość i wstydliwość oczywiście nieraz się schodzą z sobą, tak, że przy aktach pojedyńczych trudno oznaczyć ściśle, czy się przeciw czystości, czyli też przeciw wstydliwości wykroczyło; ale oczywiście wszystkich wykroczeń, przeciw wstydliwości nie można od razu piętnować mianem grzechów śmiertelnych.

Niejednemu tu wzbrania uczynić delikatność moralna, co inny może uczynić bez grzechu.

b) Dzieci, jak uczy doświadczenie, mają o tem, co jest czyste albo nieczyste, najfałszywsze często pojęcia a i najlepszy nauczyciel nie zdolen tak dziecku wytłomaczyć, iżby wszystko dobrze zrozumiało. Niejedno dziecko, oskarża się z nieczystych myśli, słów, uczynków lub zabaw, które nie są wcale grzechami przeciw czystości, czasem tylko uchybieniami przyzwoitości. Tak naprzykład nazywają nieczystemi słowami jakie przekleństwa, rubaszności, nieczystymi uczynkami spełnienie naturalnych potrzeb albo zabawki niewinne, nieczystemi dotykaniami uderzenia, nieczystością w kościele jakąś nieprzyzwoitość. Czyby tedy było roztropnie, uczyć dzieci, że przy szóstem przykazaniu wszystko jest grzechem śmiertelnym? Sądzimy, że nietylko w dzieciach, ale i w dorosłych wyrobiłoby się przez to fałszywe pojęcia.

Mówiąc ze stanowiska moralno-teologicznego, przypominamy aksyomat: In materia luxuriae non datur parvitas materiae. Aksyomat ten jednak rozumie się o luxuria directe volita, a więc w przypadku, gdzie wzbudzenie żądzy jest dobrowolne, umyślne,

niema parvitas materiae, a chęć rozwijająca się w sferze myśli przy takiem upodobaniu jest już grzechem śmiertelnym. Bo gdyby już pierwsza iskra złej chęci nie była zakazana pod ciężkim grzechem, natenczas oddawaliby się ludzie, o ile się nie obawiają tak bardzo grzechu powszedniego, prawie bez granic nieczystym wyobrażeniom z upodobaniem. Ale wtenczas też—boć myśl tak łatwo w czyn się realizuje, zepsucie łatwo ogarnęłoby ludzkość. Jest jednak in luxuria indirecte albo in causa tantum voluntaria, i w tej może zachodzi parvitas materiae. Dlatego też moraliści nie zawsze przy grzechach przeciw szóstemu przykazaniu wyrokują o grzechu śmiertelnym.

To nie przeszkadza jednakże, aby katecheta nie miał przy każdej sposobności występować z całą mocą przeciw wszelkim w tym względzie grzesznym objawom, bo jeżeli gdzie, to tutaj nie godzi się pomijać onej zasady: principiis obsta. Kto na małe nie zważa, ginie powolnie, a kto tu w małem się pośliznął, lotem błyskawicy ujrzy się na dnie przepaści.

Pouczenie i upomnienie jest głównym środkiem zaradczym, na smutne tego grzechu objawy. Tego pouczenia potrzeba już w pierwszych latach szkolnych. Ile to dzieci przychodzi niestety już zepsutych do szkoły, bądź przypadkiem, bądź zgorszeniem. I jakżeby ich zostawić bez słowa upomnienia i nauki? To są oczywiście wyjątki z reguły przychodzą do szkoły dzieci nieświadome i nie zepsute; dlatego może katecheta w nauce swojej wyrażać się swobodniej a nie potrzebuje się tego obawiać, aby go dzieci źle zrozumiały. Jeżeli chodzi o sposób wykładu, niech nie będzie zbyt tajemniczy: niech uczy z miłością ojcowską, z serdecznością, a z powagą, z jaką wykłada, niech dzieci zrozumieją ważność rzeczy, o którą chodzi. Wobec dzieci starszych powinna się potęgować ta powaga; zepsute powinny się przerażać, a wszystkie przejmować się świętą bojaźnią. Pytania powinny być dawane z wielką ostrożnością, aby odpowiedź nie stawiała w przykrem położeniu.

To pewna, że pomiędzy duchem prawdziwej pobożności a duchem nieczystości istnieje naturalne przeciwieństwo, nieprzyjaźń, dlatego pobożność i bojaźń Boża są taranami, o które rozbija się duch nieczysty. Pomiędzy środkami pozytywnymi prze-

ciw temu występkowi na czele, co tak często się lekceważy, najsilniejszy, co się tak często zaniedbuje, najpowszechniejszy, co tak mało się go zna, to jest to sine qua non, na co tak mało zwraca się uwagi; a tym najsilniejszym i powszechnym, a równocześnie tak zaniedbanym i zapoznanym środkiem jest bojaźń Boża. Ale w dzieciach musi się ona stać żywą prawdą i uczuciem, przyzwyczajeniem. Prawdziwa bojaźń Boża polega na tem, żeby dzieci się nauczyły wszędzie widzieć Boga, żeby zawsze odbierały upomnienie serdeczne, że Bóg wszystko widzi, słyszy, wie, co czynią, mówią albo tylko myślą i że Bogu strasznie się to nie podoba, co jest grzeszne; żeby się więc bały uczynić, coby się mogło nie podobać Jego świętym, wszystko wypatrującym oczom. Rodzice, nauczyciele, wy nie możecie, wyście nie powinni wszystkiego powiedzieć dziecku, co to jest haniebne, grzeszne, dlatego, że jest niewinne. Ale powiedzcie mu: „dziecko moje, miej zawsze Boga przed oczyma, nie zapominaj o tem, że Bóg cię zawsze ma na oczach“. To będzie najpotężniejszym Aniołem Stróżem jego niewinności, najlepszem wychowaniem. Do tego zaliczamy częstszą, krótką, dziecięcą modlitewkę, o siły i łaskę: *Co niepodobno jest u ludzi, podobno jest u Boga* [1]), częstsze godne używanie środków przez samego Chrystusa Pana danych na oczyszczenie z grzechów, ustrzeżenie się grzechu pierwszego, pokuty i Komunii św. rozumie się, dla dzieci doroślejszych, które już umieją się sposobić na ich przyjmowanie. Tam nauczą się u gorliwego i roztropnego dusz kierownika, czuwać i modlić się, aby w grzech nie popadły. Temu zawdzięczał też ks. Bosco cudowne swoje owoce. Pytano go się kiedyś, jak on utrzyma w tak wzorowym porządku i karności takie dzikie hordy chłopców i młodzieńców, których zbierał literalnie po ulicach, nie uciekając się do środków karnych; a on odpowiedział, że tajemnicą jego porządku jest częsta spowiedź i Komunia św. Co dwa tygodnie przystępowali do nich chłopcy w zakładzie ks. Bosco, wielu z nich i co tydzień. W tem upatrywał opie-

[1]) Łuk. XVIII, 27.

kun „uliczników od samego początku główny środek moralnego ratunku“.

Już wtenczas, kiedy wynajął łąkę, na którą wychodził co niedzielę z chłopcami, siadał tam na kamieniu albo na pniu drzewa, a młodzieńcy, miłością ku niemu wiedzeni, przychodzili do niego, spowiadali się przed nim na otwartem polu i wracali do domu z czystem sercem, poprawieni i podniesieni, z nowemi postanowieniami, aby dalej pracy się oddawać wśród tygodnia.

Młodzieniec, który przy spowiedzi wielkanocnej tylko, albo i zresztą przy rzadkiej spowiedzi, moralnie się prowadzi, jest cudownem zjawiskiem. Spowiedź kwartalna jest tem dla młodzieńca dorastającego, czem jest kropla wody spływająca na żelazo rozpalone. Z latami wzrastają namiętności. Pomoc z góry staje się niezbędną. Chłopiec, młodzieniec powinien być pouczany, upominany — i to często, bo skłonny do roztargnienia, łatwo traci z pamięci; wśród tego wołania wzburzonej natury, krwi gorącej, ciekawości palącej, świata zwodniczego, przyjaciół lekkomyślnych, przykładu zepsutego, potrzeba, aby zabrzmiał głos z wyższego świata, sumienie się wsparło, święta bojaźń Boża się utwierdziła, wola dobra się wzmocniła, odwaga słabnąca się ożywiła, oko zwiedzone się orzeźwiło. A Sakramenta św. są tymi środkami, które najlepszy znawca, bo Stwórca ludzkiego serca, dał im w rękę... Spowiedź, to jak on czysty prąd powietrza, który trzeba raz po raz wpuścić do zamkniętego pokoju, aby powietrze w nim nie zepsuło się, to jak on płyn, co rdzę zmywa i kruszcowi blask przywraca. Eucharystya zaś jest duchownym pokarmem i lekarstwem duchownem, jest też i bronią i jako znak pamiątki śmierci Chrystusowej odpycha nieprzyjaciół zbawienia naszego. Młodzieńcze, patrz, jak masz łatwy, słodki, miły środek w Eucharystyi, abyś uśmierzył one namiętności, które huczą tak często i pchają cię do zguby.

Wielką pomoc może znaleźć chłopiec, młodzieniec w nabożeństwie do Najśw. Maryi Panny i do Anioła Stróża. „Św. Bernard uczy, mówi pewien pedagog, że rybitwa piekielny zapuszcza sieci pychy, nienawiści, skąpstwa i td. ze skutkiem, ale

największy owoc przynoszą mu sieci nieczystości. Jeżeli w węzłach wązkich tej sieci nie mają się dzieci zaplątać, potrzeba, aby kapłani i nauczyciele pilnie dozierali dzieci. Jeżeli chcecie się ubezpieczyć przed upadkami serce rozdzierającymi i odnieść zwycięstwo nad napastnikiem niewinnności naszych dzieci, to potrzeba, abyście się uzbroili w miecz obosieczny, który podają nam ręce skrwawione Zbawiciela: Czuwajcie i módlcie się! Czuwajcie nad dziećmi, kiedy są w szkole, aby je uchronić od grzechów tajemnych; nie pozwalajcie, aby siedziały bezczynne, o niczem nie myślały, nie kryły rąk, kolana na kolano nie zakładały. Czuwajcie nad dziećmi, kiedy się bawią, mianowicie: kiedy się bawią chłopcy z dziewczętami, dzieci wam znane z nieznanemi.

Pierwszy uwodziciel wybrał sobie postać węża, ale drudzy potem postać człowieka.

Straż nad dzieckiem należy na pierwszem miejscu do rodziny. Ależ tu jak mało nieraz dzieje się w tym kierunku! Nieraz nie braknie i dobrej woli, ale braknie znajomości rozwagi i zastanowienia i to wiele szkód przynosi. Stowarzyszenie matek chrześciańkich pod dobrem i rozważnem kierownictwem wiele, bardzo wiele dobrego mogłoby tu zdziałać. Kapłan mógłby tu na niejedno zwrócić uwagę, zaprowadzić matkę do komnaty śpiących dzieci, zwrócić jej uwagę, aby patrzała na ubierające się i rozbierające, aby do łóżek zaglądała, patrzała na to, aby dzieci zasypiały ze złożonemi rękami, aby nieraz przysłuchała się przy sypialni dzieci, czy nie rozmawiają w łóżku leżąc i nie pozwalała rozmawiać. Lehmkuhl przytacza ważny dekret Synodu medyolańskiego, na który warto zwrócić uwagę: „Parochus... id maximopere curet, ut ne cum femina mas simul cubet, etiamsi ambo puerili aetate sunt, ita tamen grandiusculi, ut aliqua inde suspicio, periculum occasione impuri flagitii committendi existere possit. Nec vero paupertatis angustaeve habitationis excusationi locus facile relinquatur, quominus istiusmodi impuritatum occasio omnis praecidatur, cum humi potius atque adeo sub dio jacere satius esset". Inny Synod w r. 1722, obciąża rezerwatem rodziców, którzy pozwalają tak sypiać razem dzieciom siedmioletnim. Matkom zasłaniającym się ubóstwem, powiedzmy: miłość zdolna wszystko przełamać. Pasterz dusz

często wchodzi do chatek; jaka dobra sposobność pytania o wewnętrzne urządzenie, o łóżka, o sypialnią dzieci i podania stósownych nauk, zachęt i przestróg. Niejedna matka obudzi się na to i zastanowi — a dusz pasterz niejedno może odsunąć niebezpieczeństwo!

P. K.

Wiadomości pastoralne.

Oczyszczanie przedmiotów kościelnych.

Najczęstszemi plamami na aparatach kościelnych są plamy od wosku. Zamiast je prasować lub tem podobnie, najlepszym środkiem przeciwko nim jest: nalać na nie kilka kropli spirytusu, przyczem wosk za pomocą paznogcia bardzo łatwo da się z nich usunąć. Plamy od rdzy (śniedzi) na płótnie znikają za użyciem rozpuszczonej w wodzie soli szczawiowej albo soku cytrynowego; plamy z wina, gdy się je pomydli i siarką pokadzi, zarówno jak zbrudzone od zrywania borówek ręce. Przedmioty z czystego złota albo srebra pierze się tylko w gorącej wodzie mydlanej. Dla mosiężnych świeczników lub lichtarzy jest najlepszym proszek do czyszczenia tak zwany pumyksowy (Bimmstein) z kilku kroplami oliwy, albo zamiast tego proszku bardzo drobny proszek z cegły albo rogu jeleniego. Octem nigdy posługiwać się nie należy. Krople wosku na lichtarzach mosiężnych oczyszcza się gorącą wodą. Przedmioty srebrne, jak lichtarze, krzyże turybularze czyści się w gorącym trochę z solą zmieszanym ługu, albo popiołem ze spalonej słomy za pomocą miękkiego, lnianego płatka. Turybularze ze spiżu lub rudy, albo mosiądzu omywa się gorącym ługiem za pomocą pędzla. Kielichy, pateny, lunule, puszki może tylko kapłan, a przynajmniej subdyakon umywać. Przedtem obciera się je silnie w czystej zimnej wodzie, którą wlać następnie należy do Sacrarium, poczem namydla się je dobrze, zostawia się je tak długo, dopóki mydło nie

wyschnie, w dalszym ciągu spłukuje się mydło gorącym ługiem, sporządzonym z popiołu drzewnego, kładzie się na parę minut w czystą wodę, wyciąga się je i wystawia na działanie słońca, ażeby wyschły. Poczem obciera się je bardzo delikatnie ściereczką wełnianą. Węglan miedzi, albo tak zwany grynszpan na pozłacanych, posrebrzanych i innych metalowych przedmiotach w ten sposób się wywabia, że się te rzeczy na 12—24 godzin wkłada w kwaśne mleko, następnie wodę się na nie leje i wysusza je, albo nakłada się popiół z spalonego rogu z spirytusem na szmatkę i wyciera się niemi plamy. Przepis na płyn do oczyszczania ram złoconych jest następujący: do $^1/_2$ butelki wody wsypać kwiatu siarczanego (zwykła siarka w miałkim proszku) tyle, aby woda nabrała dobrego żółtego koloru; do tego dodać 4—5 roztartych cebul. Mięszaninę zagotować i przecedzić. Gdy wystygnie — smarować ramy pędzelkiem, nie ścierając miejsc pociągniętych, lecz pozostawiając je do wyschnięcia. Przedmioty z cyny, jak naczyńka do olejów śś. kładzie się naprzód w gorący ług, następnie pociera się je kredą, płucze w wodzie i wysusza; jeszcze lepszym na nie środkiem jest ług, lub tak zwane acquisetum. Dywany, jeżeli są zabrudzone od wosku lub świec stearynowych, to zbiera się przedewszystkiem za pomocą noża osady wosku lub łoju, na to kładzie się bibułę i prasuje się następnie gorącem żelazkiem, dopóki bibuła nie wciągnie w siebie wszystkiego wosku. Tak samo postępuje się przy plamach z łoju. Plamy z oliwy na posadzce usuwa się za pomocą glinki garncarskiej, albo ziemi gliniastej, albo gliny, która wyciąga oliwę. Bezpośrednio po posypaniu wysusza się oliwę szmatką sukienną, nalewa się na to rozciek amonii żrącej (to jest salmiak) i szczotkuje się zabrudzone miejsce tak długo, aż stanie się czystem.

Zamiast salmiaku służyć może i ług mydlany, którego mydlarz używa przy swem rzemiośle. Ten usuwa najstarsze nawet plamy z oliwy; klucze i inne żelazne przedmioty by uchronić przed rdzą, niema nic skuteczniejszego nad oliwę, tak samo ma się rzecz z zamkami. Wszystko to są bardzo proste środki, a jednak bardzo skuteczne.

BIBLIOGRAFIA.

Nowy Maj dla rodzin. Praktyczny podręcznik nabożeństwa do Najświętszej Panny, napisała Cecylia Plater Zyberkówna. Warszawa, druk Laskauera i Babickiego, 1901, str. 365 w 16-ce.

Szkoda wielka, lubo nie niepowetowana, iż z powodu niesłowności drukarni „Nowy Maj“ spóźnił się nieco. Szkoda, bo to nowe dziełko znakomitej na polu religijno-ascetycznem autorki, już z pobieżnego nawet przeglądu budzi gorące pragnienie, aby jak najszczerzej i jak najchyżej wśród rodzin się rozeszło.

Dziwny bo ma dar czcigodna autorka przemawiania do uczuć chrześciańskich, rozgrzewania ich i trafiania przez nie do rozumu. Dar ten z niezawistną zazdrością podziwiałem w każdej z dotychczasowych prac jej; podziwiam go też i w „Nowym Maju.” A tajemnica jego tkwi w tem, że autorka „ma serce i patrzy w serce“ głęboko. Patrzy z boleścią w chore na obojętność religijną serce współczesne, troskliwie chorobę jego bada i następnie środki zaradcze stosuje, wytężając ku temu wszystką swą rozumną gorliwość religijną. Głęboko religijny duch jej pragnie udzielić się duszom oziębłym, usiłuje przelać w nie samego siebie, wszystek swój zapał, wszystkie swoje siły.

Nie dziw przeto, iż „Nowy Maj” — to książka żywa, życiem indywidualnem autorki przenikająca nawet słowa z ksiąg innych zaczerpnięte, cytowane. Żywa i w tem znaczeniu, iż na obserwacyi życia, mianowicie sfer inteligentnych oparta. Bo „Nowy Maj“ przeznaczyła autorka dla inteligencyi, dla tych „osób w rodzinach naszych, do których światło prawdy Bożej nie znajduje przystępu”, które „chociaż z religią nie zerwały, zazwyczaj w taki sposób się urządzają, że kazania nigdy nie słyszą, książki religijnej... także nie wezmą do ręki, bo niema takiego zwyczaju.“ W następstwie zaś braku „takiego zwyczaju” „obyczaj katolicki, jeśli się jeszcze trzyma, przeszedł już w czczą formę, z której duch uleciał, z braku oświecenia”.

Tu autorka odwołuje się do pośrednictwa żon i matek, sióstr i córek.

W „Nowym Maju” znajdujemy, zwykłym trybem, nauki na każdy dzień miesiąca, oraz, pod osobnymi nagłówkami, przykłady z życia, odpowiednio do nauk dobrane. Nauk tych nie powstydziłby się najwytrawniejszy kapłan-kaznodzieja; przykłady są wprost prześliczne, bądź wzruszające do głębi, bądź dydaktyczne: jedne z życia powszedniego poczerpnięte, inne z dziejów znakomitych ludzi, a wszystkie poważne. Kończy książkę szereg modlitw oraz pieśni majowych. Wydanie wytworne. *X. I. Ch.*